



Fot. JAN PIETRZAK

Anna Szopińska

## Jak przyszła wolność pod Tatry?

Historia wojennych lat na Podhalu pisała się kurierską epopeją, męczeństwem najlepszych synów tej ziemi, „ofiara krwi i życia samego” młodych konfederatów, żarliwością i czynem szerokiej bezimiennej ludności góralskiej.

Tym, którzy nakreślali mechanizm zdrady, zegar dziejów wyznaczył haniebny śmierć lub niesławę. Czterdzieści cztery lata — czas długi, a jednak nie wszystko w tej historii udało się dopowiedzieć. Bolesław Dolata i Tadeusz Jurga w książce „Walki zbrojne na ziemiach polskich 1939-1945” pod hasłem „Zakopane” o styczniu '45 piszą:

(...) Zwiad oddziału Macniewa ustalił szczegóły planu hitlerowskiego i sposoby jego wykonania. Na podstawie zebranych wiadomości zrodziła się decyzja uratowania miasta od zniszczenia.

29.I.1945 oddział Macniewa, podzielony na trzy zasadnicze grupy pod dowództwem Tkaczki, Koszki i Langowa oraz Gołubiewa, wtargnął z trzech stron do Zakopanego. Po krótkiej walce w centrum miasta grupa Koszki połączyła się z grupą Tkaczki, rozcinając zgrupowanie broniących się hitlerowców na dwie części, z których południowa wycofała się w góry. Likwidacją jej zajęł się oddział Gołubiewa. W północnej części miasta Niemcy bronili się jednak nadal. Walka trwała tutaj dłużej. W rozbitcu tej grupy największe zastęgi poniósł oddział Langowa. W ręce partyzantów wpadło kilkudziesięciu jeńców, samochody, magazyny z żywnością, umundurowaniem i bronią.

„Encyklopedia II wojny światowej”, również wydana przez MON, nie wspomina o żadnych walkach na ulicach miasta.

Postuchajmy uczestników i świadków tamtych zdarzeń.

★

Inżynier Tadeusz Studziński — kapitan „Kurza-wa”, „Jędrzejewski”, dowódca plutonu AK „Kurnia-wa” oddziału „Chełm” — przez sześć miesięcy działał

(CIĄG DALSZY NA STR. 10-11)

Adam Ogorzałek: — Zaczynaliśmy nasze spotkania przy niepewnej pogodzie politycznej — właśnie upadł rząd Zbigniewa Messnera, idea „okrągłego stołu” wydawała się pogrzebana, reforma gospodarki była w impasie po nieudanej operacji cenowej, biurokracja przetrwała atestację. Już wówczas — we wrześniu ubiegłego roku — rozumieliśmy, że nie uda się przełamać stagnacji bez gruntownych zmian w partii. Podczas kolejnych naszych dyskusji — w październiku i w grudniu — temat ten uporczywie powracał i stało się jasne, że musimy się z nim zmierzyć. Za szczęśliwy zbieg okoliczności uznaję, iż dopiero teraz sprawom partii poświęcamy oddzielne spotkanie. Jeszcze dwa tygodnie temu pokłócilibyśmy się zapewne, bo i ja, i moi towarzysze przy tym stole, upie-ralibyśmy się przy twierdzeniu, że PZPR dokonuje zasadniczego zwrotu, zaś znaczna część Panów byłaby odmiennego zdania. A ponadto wspólnie zapracowalibyśmy niechybnie na epitet antypartyjnego towarzysza, bo dyskusja byłaby niezwykle krytyczna i niecierpliwa. W partii dokonywał się głęboki proces przewartościowania pojęć i poglądów, ale wyjście na zewnątrz z tocącymi się wówczas spora-mi nie miałyby dobrej akustyki — kłóciło-by się bowiem z dotychczasową praktyką i z dobrymi obyczajami każdej partii politycznej, które nakazują o swoich wewnętrznych problemach dyskutować wpiery ze swymi towarzyszami.

Na szczęście kalendarz spraw, iż przystępujemy do rozmowy o partii w znaczenie zmienionej sytuacji. X Plenum KC oczyściło przedpole — oba uchwalone w Warszawie dokumenty dezaktualizują szereg naszych postulatów. Kto rzetelnie przestudiował te dokumenty, ma zapewne niemało powodów do satysfakcji. Są to wprawdzie dopiero zapisy intencji i dekla-

## „Dunajcowy stół” Spotkanie czwarte

racje programowe, ale przecież znaczące, otwierające nowy horyzont.

Pan doktor Janusz Haluszka przygotowywał wprowadzenie do dzisiejszej dyskusji zapewne przed X Plenum. To nieco komplikuje mu szyki, ale sądzę, iż da nam mimo wszystko zacząć do rozmowy. Bardzo prosimy — będzie to głos bezpartyjnego o partii.

Janusz Haluszka: — Na wstępie muszę sprostować, iż nie jestem tak całkiem bezpartyjny. Należę bowiem do Stronnictwa Demokratycznego. Nie będę jednak prezentował stanowiska związanego z moją przynależnością do tej partii, lecz zajmę się sprawami, których uchwała X Plenum nie porusza, względnie porusza w innym trochę aspekcie.

Zacznę od pytania, które sięga w historię ruchu komunistycznego. Otóż partia miała do spełnienia pewne zadania dziejowe — walczyła o cele związane z jej ideologią. Rola historyczna w pełni uzasadniona... Czy w obecnej sytuacji, gdy doczekaliśmy się realizacji państwa socjalistycznego, rela partii komunistycznej jest taka sama? Z kim ta partia ma w tej chwili walczyć o prawa ludzi, prawa proletariatu?

Drugie pytanie dotyczy sytuacji prawnej, na mocy której partia przewodzi narodowi. Jak w praktyce wygląda realizacja konstytucyjnego zapisu, a na ile jest to zwyczajnie bardzo wynikający z ustaleń prawnych?

Odrębna kwestia to moralne podstawy przewodzenia narodowi przez jakąkolwiek partię czy grupę. Odwołam się tutaj do wypowiedzi papieża, Jana Pawła II, który w wigilię Bożego Narodzenia powiedział:

To wielkie dziedzictwo, któremu na imię „Polska” domaga się zerwania z nie-dobrą tradycją ostatnich dziesięcioleci. Lata te — pozbawiając społeczeństwo należytą mu podmiotowości i suwerenności — przyniosły ogromne szkody nie tylko ekonomiczne, ale także i moralne. Nie moment po temu, aby się rozliczać z tych szkód. Wiadomo, że trzeba dokonać zmian zasadniczych. Trzeba sprawiedliwie osądzić sam system, oraz metody „wedle owoców”. („Z owoców poznacie” — mówi Chrystus). „Trzeba dopełnić obowiązku, aby obowiązywać innych” — słowa Cypriana Norwida.

Polska nie może być własnością żadnej uprzywilejowanej grupy — może być tylko własnością wszystkich i tylko wszyscy mogą tworzyć — na równych prawach

— wedle miary wspólnego dobra. I muszą mieć prawo do takiego tworzenia. Bo to jest wspólne dziedzictwo!

To wszystko, co powiedziałem cytując papieża, odnosi się do całego społeczeństwa, do każdego i do wszystkich.

Kolejna kwestia: zarządzanie państwem a przewodnictwo ideowe. Każda forma działalności (gospodarczej, kulturalnej, itd.) miała swoją komórkę w KC, było dublowanie struktur administracyjnych, państwowych we władzach politycznych. Jest to zbędne.

Na uwagę zasługuje też sprawa trochę do dziś pomijana: z jednej strony socjalizm, szczerne idee, a z drugiej strony ludzie, którzy mają swoje słabostki, ograniczenia. Czy wszyscy, którzy rządzą i kierują sprawami ideologicznymi, poszta-lili ludźmi ideowymi, czy nie ogarnęli ich też słabostki ludzkie? Czy sposób rządzenia nie powinien w większym stopniu uwzględniać aspektów psychologicznych i socjologicznych?

Na koniec o sprawie najżywiej dyskutowanej w społeczeństwie: zasięg nomenklatury... Jakże są rzeczywiste uwarunkowania obejmowania niektórych stanowisk przez członków PZPR, a na ile nadużywano nomenklatury? Podzielał pogląd tych teoretyków, którzy twierdzą, że partia skorzysta, jeśli skoncentruje się na zagadnieniach ideologicznych i politycznych, a nie będzie się rozciągać w szczegółach zagadnień gospodarczych.

Wprawdzie Komitet Centralny podjął już swoją uchwałę, ale sądzę, że możemy spojrzeć na interesujący nas temat szerzej i wybiec dalej.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

**Marek Rusin:** — Jeśli chcemy rozma-  
wiać o partii, to zacząć trzeba od kwestii  
państwa, ustroju i struktury jego orga-  
nów. Wiek XVIII zrodził liberalizm, wiek  
XIX — marksizm. W dzisiejszym świecie  
trwa walka (a raczej współistnienie i  
konkurencja) tych dwóch wielkich doktryn.  
Doktryna liberalizmu zrodziła nowe do-  
ktryny (np. konwergencji czy państwa  
dobrobytu), natomiast marksizm stwo-  
rzył tylko nieliczne prądy myślowe. Trze-  
ba też zaznaczyć, że o ile nowe doktryny  
liberalizmu mają zastosowanie w prakty-  
ce, to nowe prądy marksizmu powstają w  
krajach liberalnych i nie zostały nigdzie  
wprowadzone.

[...] Jest wielkim paradoksem, że dla  
klasy robotniczej krajów liberalnych (o-  
kreślanych wówczas jako kapitalistyczne)  
marksizm był w wieku XIX, a także w  
XX, najbardziej płodną doktryną. Przy-  
pomnijmy ko liberalizm wiązał z marksiz-  
mem: dążenie do pełnego zatrudnienia, o-  
graniczenie wyższku, utrzymywanie do-  
brej koniunktury gospodarczej, niwelo-  
wanie nierówności, opieka społeczna, u-  
bezpieczenia, upowszechnienie oświaty,  
związki zawodowe... Rozwój demokracji  
burżuazyjnej również nastąpił pod wpły-  
wem myśli marksistowskiej. Dzięki mar-  
kizmowi doktryna liberalizmu uformo-  
wała państwo dobrobytu.

Przypominam sobie, że przed kilkun-  
astu laty zwalczano te nowe prądy myślo-  
we w państwach liberalnych (określane  
jako doktryny konwergencji), które uzna-  
ły, że z czasem nastąpi zbliżenie doktryny  
liberalizmu do marksizmu, zaś w pań-  
stwach marksistowskich zbliżenie się do  
doktryny liberalizmu. Teorie konwergen-  
cji były bardzo mocno krytykowane nie  
tylko u nas, także na Zachodzie. Wydaje  
się, że do tych teorii trzeba powrócić, aby  
zobaczyć na ile zbliżenie pewnych elemen-  
tów musi nastąpić. Jeżeli mówimy teraz,  
że trzeba powrócić do zasady trójpodziału  
władz, to wracamy do początków liberali-  
zmu. Jeśli mówimy o wielu partiach poli-  
tycznych, pluralizm, to zostało to już  
wprowadzone w życie w Anglii pod ko-  
niec wieku XVII. A więc nic nowego.  
Jeżeli mówimy o prawach rynkowych i  
wolnej konkurencji, to trudno znaleźć coś  
takiego u ideologów marksizmu, w pis-  
mach Lenina, a znajdujemy to właśnie  
w ideologii liberalizmu. A zatem obydwie  
prądy ideologiczne powoli się do siebie  
zbliżają. Powstaje problem: na ile mogą  
się zbliżyć, na ile można przebić skurpek  
starego myślenia?

Co dalej z partią, to przede wszystkim  
pytanie o kierowniczą rolę partii i plura-  
lizm. Tu musi nastąpić ustalenie pewnych  
pojęć zasadniczych. Jak to wygląda wed-  
ług mojej oceny?

Okres wprowadzania zmian (zreforma-  
wania partii i państwa) będzie trudny.  
Kapitalizm zreformował się, gdyż klasa  
robotnicza miała z kim walczyć i do tej  
pory jasno widzi swojego wroga — tych,  
którzy posiadają majątki, środki produk-  
cji. Natomiast w naszym ustroju, nie  
bardzo wiadom w kogo ma uderzać klasa  
robotnicza. A w kogo uderza? W funkcyj-  
narciuszy państwowych i partyjnych. Stąd  
niepowodzenia w rozwoju partii, w two-

## Spotkanie czwarte

zeniu programu, bo nie wiadomo dla  
kogo się go tworzy. Czy ma to być partia  
dla klasy robotniczej, czy także dla inteli-  
gencji? Uważam, że tworzenie koncepcji  
własności prywatnej (kapitalistycznej)  
jest akceptowane, ale drażni. Uzasadnia-  
my istnienie sklepów walutowych jakimś  
tam względami, dochodzimy do wniosku,  
że jeśli ktoś ma większe możliwości, świa-  
telszą głowę to ma możliwości więcej  
zarabiać, ale zaraz za tym pokazuje się  
klasę robotniczą, która mówi: *nie wolno  
tego, nie wolno tamtego, nie można dopu-  
ścić do takiego zróżnicowania mająt-  
kowego!* Widzę w tym pewne trudności  
[...] Nasuwa się też pytanie: kto ma po-  
nieść ciężar reformy politycznej, gospodar-  
czej? Jeśli zruci się go znówu na barki  
inteligencji (a wydaje się, że na te barki się  
zrucilo), to nie ma co liczyć, moim zda-  
niem, na efekty.

Po to żeby się zreformować musi być  
grupa ludzi mądrych, światłych, ludzi  
którzy wskazują jakiś cel; jeśli ta grupa  
będzie źle opłacana, lekceważona i za  
każdym razem struchana, to obawiam  
się, że do tej reformy w partii i państwie  
nie dojdzie.

**Jerzy Piechowicz:** Prosiłbym, aby  
pan docent Hałuszka zechciał się ustoso-  
nować do pytania: jaką partią jest PZPR,  
kto może do niej należeć? Profesor Kubi-  
ak, gdy go spytano czy do partii (która  
ma w nazwie Robotnicza) należeć może  
tylko robotnik, odpowiedział (moim zda-  
niem bardzo słusznie) że decyduje stosu-  
nek do pracy i wynagrodzenia: *każdy,  
któ sprzedaje swą pracę, może do tej partii  
należeć (...)* Każdą kto akceptuje statut  
partii, bez względu na to, gdzie pracuje i  
jaki ma wykształcenie.

Mam wątpliwości, czy jest to partia  
komunistyczna. Powstała ona z dwóch  
partii lewicowych — PPS i PPR. Czy  
wszyscy, którzy przyszedli z PPS mieli ko-  
munistyczne przekonania? Nie sądzę. Nie  
wiem też, ile nasza partia posiada socjali-  
stycznych akcentów podejścia do ustroju,  
a ile komunistycznych.

Mnie się wydaje, że w sposób lapidary  
i trafny pan redaktor określił to, co się  
działo w dwóch dniach X Plenum: w łonie  
partii walka polityczna. To rzecz, którą  
widzieliśmy po raz pierwszy. Jeżeli przy-  
pomnimy sobie, że cztery filary Biura  
Politycznego — trzech generałów i Rako-  
wski — rzucają swój autorytet na szalę i  
mówią: jeżeli nie, to oddajemy swoje funk-  
cje i zrękamy się, to daliśmy dużo, żeby  
być od godziny dwudziestej do trzeciej  
w Warszawie i przystuchiwając się temu, co  
tam się działo. Wynik głosowania świad-  
czy o olbrzymich kontrowersjach, o silnej  
walce politycznej. Może pan docent ze-  
chciałby odpowiedzieć na moją wątpli-  
wość: czyja to jest partia? Takie pytanie

było do pana Kubiaka i on powiedział, że  
sprzedaż swojej pracy to jest esencja.

**Janusz Hałuszka:** — W tym układzie  
np. minister Wilczek nie mógłby należeć  
do PZPR, bo był prywatnym przedsiębior-  
cą, nie był opłacany przez kogoś, tylko  
przez samego siebie? Nie idźmy w tym  
kierunku! W wielu krajach naszego bloku  
partie nie mają w nazwie słowa „komuni-  
styczna”, lecz myślę, że działalność tych  
partii do tego się sprowadza. (...) Nazwa  
ma istotnego znaczenia. Chodzi o zak-  
res działalności, ideologie, a ideologia  
marksistowska jest ideologia komunisty-  
czna.

Nie zgodziłbym się z tym, co powiedział  
pan mecenas, że pierwszy raz słyszeliśmy  
tak burzliwe obrady Komitetu Centralne-  
go. Byłem jeszcze bardziej zafascynowa-  
ny, gdy w 1981 roku obrady transmitowa-  
no na żywo. Wówczas po raz pierwszy  
mieliśmy okazję zobaczyć, że grupa ludzi  
obracających nie jest monolitem i że (na  
szczęście) ściągają się tam różne poglądy,  
czasem gwałtowniej niż można by przy-  
puszczać. Dobrze, iż przybiera się nieco  
inny kierunek, oby tak dalej.

**Stanisław Marecki:** — Istota sprawy  
sprowadza się do tego, jak w naszym kraju  
lepiej gospodarzyć. W tym tkwi także  
sedno funkcjonowania i znaczenia partii.

Pan docent powołał się na słowa papie-  
ża. Ja także chętnie odwołuję się do słów  
papieża. Choćby walka o pokój. Ileż ma-  
my tutaj zbieżnych poglądów.

Na Westerplatte papież mówił do mło-  
dzieży o zagadnieniu *mieć czy być?* To  
kardynałowe zagadnienie odnosić się do  
naszej polskiej rzeczywistości. *Jak to jest z  
ideą, czy tylko „mieć” i o to zabiegać, czy  
„być” — dla kogo, w jaki sposób?*

Inny temat, encyklika o pracy ludzkiej  
— gdy się ją czyta dokładnie, widać, ile  
papież skorzystał z myśli nie tylko libera-  
łów ale i marksistów. Chętnie odwołuję  
się do tego tekstu podczas spotkań z mło-  
dzieżą (...) Młodzi poszukują, a poszukując  
błądzą. Sięgają do myśli Dmowskiego, do  
jego wywodów odnośnie narodu. Sięgają  
do wypowiedzi Piłsudskiego, który w sy-  
tuacji rozdzicia i później zjednoczenia pań-  
stwa, chce podnieść ideę państwa do wy-  
sokiej rangi. Sięgają wstecz odkrywają się,  
że na polskim gruncie, bez zapożyczeń z  
„boku”, było wiele wartościowych docie-  
kań i stwierdzeń dotyczących narodu i  
państwa. Prezentowany ostatnio w tele-  
wizji film „Rzeczypospolitej dni pierwsze...”  
pokazał sylwetkę Piłsudskiego, któremu  
parlamentaryzm zupełnie nie „leży”.  
Dlaczego tak mu parlamentaryzm  
przeszkadza? Ano dlatego, bo chciał  
wzmocnić państwo, które było różnona-  
rodowe, a partię mu w tym przeszkadzały.

wszy z trzech zaplanowanych wycią-  
gów narciarskich. Gospodarzem wy-  
ciągu jest Rada Gminna LZS, a doje-  
chać do niego można zarówno od Kam-  
ionki jak i Królówie. Społecznym  
wysiłkiem zbudowany został most łą-  
czący Królówą Polską z Mszalnicą,  
który wiosną oddamy do eksploatacji.  
Organizatorem prac przy budowie te-  
go mostu jest Władysław Kruczek. Na  
odcinku drogi z Mstkowa do Woli  
Niższej położono asfaltową nawierz-  
nię, wyremontowano drogę koło szko-  
ły w Jamnicy oraz poprawiono stan  
wielu dróg osiedlowych w Kamionce i  
Mstkowie. Zabraliśmy się za ochronę  
śródołowska. Zakupienie 20 kontene-  
rów na śmieci podniosło stan sanitarny  
poszczególnych wsi. Zawiązała się spół-  
ka kanalizacyjno-ściekowa, która  
podjęła prace przygotowawcze do pro-  
jektowania i budowy oczyszczalni ście-  
ków. W trzech etapach chcemy zbu-  
dować kolejno oczyszczalnie ścieków w  
Kamionce Wielkiej i Małej, Królówie  
Górnej, Boguszy i Królówie Polskiej, a  
następnie w Mszalnicy i Mstkowie. W  
takiej też kolejności chcemy zbudować  
w tych wioskach kanalizację sanitarną.  
W ubiegłym roku zakończyliśmy  
trzeci etap budowy wodociągów wię-  
kszych w Mstkowie, dzięki czemu bu-  
dować wodę otrzymało 65 gospodarstw  
domowych. Tutaj słowa uznania nale-  
żą się organizatorowi społecznych  
prac Władysławowi Porębie oraz dy-  
rektorem PZU i WZIR za finansowe

Zawsze jest potrzebne silne państwo, któ-  
rego władzę respektują wszyscy.

(...) Najtrudniejszą dziś sprawą jest o-  
kreślenie, do jakiego etapu jest jeszcze  
stalinizm, który trzeba wyciągnąć, a gdzie  
jest już socjalizm, który trzeba kulturo-  
wać i podnosić. Jest wielki mętk. Dla  
przykładu — sprawa szkolnictwa. Mówi  
się, że należy zniżyć monopol państwowo-  
wo w szkolnictwie. Ale trzeba sobie powie-  
dzić i to, czy szkolnictwo ma być bezpla-  
tne i płatne, czy ma dzielić ludzi na grupy?

Tych wątków — z czym trzeba się roz-  
prawić, co eliminować co zaś na pożytek  
socjalizmu i humanizmu socjalistycznego  
podnosić do wysokiej rangi — jest wiele.

**Franciszek Rusnaczyk:** — Kwestia  
podstawową, którą podnoszono już od  
roku 1980, jest wspomniany zapis w Kon-  
stytucji dotyczący przewodniej roli partii.  
Są tacy, którzy chcieliby wpechnąć w  
zapis konstytucyjny wszystko jak w szuf-  
ladkę. A przecież nie jest możliwe, by w  
Konstytucji czy w ustawie o partii zapisa-  
ć, co partia ma robić. Nigdzie na świecie tak  
się nie robi. Rzecz w czym innym: po  
pierwsze w treści tego przewodzenia, po  
drugie — w formie. Jeżeli treść będzie od-  
powiadała oczekiwaniom społeczeństwa, to  
w dyskusjach przestanie istnieć prob-  
lem przewodniej roli partii. Partia speł-  
niająca oczekiwania, wychodząca im na-  
przeciw — to sens przewodzenia. Forma  
przewodzenia to osobny problem; myślę,  
że zle doświadczenia w tej dziedzinie po-  
wodują negatywne nastawienia obywateli.  
(...) Myślę, że dyskusja nad miejscem  
partii w zakładzie pracy bierze się z tego,  
iż partia dublowała strukturę państwa,  
również struktury gospodarcze. Teraz par-  
tia już praktycznie ani takich możliwości,  
ani takich zamiarów nie ma. Jest to  
zapisaane również w Uchwale X Plenum.  
Oczywiście, nie będzie to już partia, która  
metodami nakazowymi rzdydyrekto-  
rem, wpływa na plan i produkcję. Partia  
ma inne cele, inne narzędzia, inne formy  
oddziaływania, a nie bezpośrednie stero-  
wanie. Ponieważ ludzie partii są w zakła-  
dach, więc i partia będzie w zakładach.

Jest jeszcze kwestia rozwoju systemu  
wielopartyjnego, choć nie wiem, czy to  
temat na dziś. Jeżeli powie się „a”, trzeba  
powiedzieć i „b”. Nie możemy się znaleźć  
w sytuacji ucznia czamoksięjnika, który  
zaczarował i zapomniał zaklęcia, i dopiero  
mistrz musiał mu pomóc. Jeżeli rozkre-  
my i puścimy ruch stowarzyszeniowy,  
polityczny, to musimy wiedzieć, że konse-  
kwencją tego będą opozycyjne partie. Po-  
dejrzewam, że możemy ukształtować coś  
na wzór systemu włoskiego, ponieważ nie  
sądzę, by te powstające kluby dokonały  
fuzji, łącząc się w jedną partię. Powstanie  
zatem bardzo zróżnicowany krajobraz po-  
lityczny. Nie wiem, jak wtedy jakolwiek  
władza w takim systemie będzie się  
obracała.

Wypowiedzi **Kazimierza Pazgana, Re-  
nolda Sokółowskiego, Pawła Stefano-  
wskiego, Jacka Buganskiego, Antonie-  
go Nowaka, Kazimierza Opoki, Henry-  
ka Gila, Stanisława Elmera, Kazimie-  
rza Strachanowskiego** — omówimy za  
tydzień.

## Warto wiedzieć, że...

— Nie ma takiej gminy czy miasta w  
naszym regionie, gdzie nie następo-  
wałby postęp w rozwiązywaniu spo-  
łecznych potrzeb. Do publikowanej  
w tej rubryce panoramy województwa  
dołączamy trzy kolejne wypowiedzi.  
Czytelnicy zorientują się, że tem-  
po nadrabiania zaległości jest zróżni-  
cowane (wiele zależy od sprawności  
lokalnych władz i od aktywności oby-  
wateli), ale wszędzie idziemy jednak  
do przodu.

**JANINA BOCHENSKA** — naczelnika  
gminy Kamionka Wielka:

— Ukończyliśmy wreszcie budowę  
szkoły we wsi Królówą Polska. Wnie-  
siono ją kosztem około 70 milionów  
złoty. Rozpoczął się drugi etap roz-  
budowy szkoły w Królówie Górnej —  
przy znacznej partycypacji Zakładów  
Mechanicznych z Tarnowa powstanie  
przy tej szkole pełnowymiarowa sala  
gimnastyczna, zaplecze socjalne dla  
letniego i zimowego wypoczynku dzie-  
ci oraz trzy mieszkania dla nauczycieli.  
Rozpoczęto też bardzo potrzebny re-  
mont kapitalny szkoły w Jamnicy oraz

promalowano pomieszczenia szkolne w  
Mstkowie i Mszalnicy. W bardzo krót-  
kim czasie zgazyfikowano Kamionkę  
Wielką i Małą oraz Mszalnicę i Mstk-  
wo, rozprowadzając 72 kilometry rur.  
Wioski te od lutego ub. roku korzystają  
już z gazu. Przygotowano podłączenie  
do gazoociągu kolejnych wsi: Boguszy,  
Królówie Górnej, Królówie Polskiej i  
Jamnicy, co nastąpi po wymianie stacji  
redukcyjnej w Cieniawie. Czynimy  
starania, by stało się to jeszcze w tym  
roku. W sumie, ogromnym wysiłkiem  
mieszkańców ułożono 150 kilometrów  
sieci gazoociągowej. Godzi się w tym  
miejscu wyrazić uznanie dla wielu spo-  
łeczników, którzy aktywnie pracowali  
w Społecznym Komitecie Gazyfikacyj-  
nym: **Antoniego Potońca, Benedykta  
Poręby, Józefa Ogorzałka, Eligiusza  
Fraczka, Stanisława Kiełbasy, Krzy-  
sztofa Ptaszkowskiego** i innych.

W Kamionce Małej wykonano płytę  
boiska, co jest pierwszym etapem bu-  
dowy stadionu sportowego. Zbudowa-  
no pierwszą drogę do ośrodka wypo-  
czynku świątecznego w Kamionce  
Wielkiej oraz zamontowano tam pier-

wsparcie. Mieszkańcy przysiółka  
„Plebańskie” w Kamionce zbudowali  
grawitacyjny wodociąg dla 17 gospodar-  
stw. Inicjatorem i organizatorem  
tego przedsięwzięcia był **Władysław  
Malczak**. Z inicjatywą Towarzystwa  
Miłośników Kamionki uruchomiono  
przy Gminnym Ośrodku Kultury ogni-  
sko muzyczne dla dzieci. Dużej pomo-  
cy udzielił w tym względzie dyrektor  
Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, **An-  
toni Malczak**. W październiku ubie-  
głego roku Rejonowa Spółdzielnia Zo-  
opatrzenia i Zbytu oddała w Mstkowie  
do użytku nowy wielobranżowy pawil-  
on handlowy. Mieszkańcy wsi wsparli  
te inwestycje 40 kubikami drewna ze  
spółki leśnej. Społeczeństwo oczekuje  
budowy tzw. kiosko-sklepów spoży-  
wczych w Kamionce Małej, na Górach  
Jamnickich oraz w przysiółku Podla-  
sie w Mszalicy. Oczekujemy też na  
rozbudowę sklepu nr 7 w Kamionce  
Wielkiej lub budowę nowego pawilo-  
nu. Na zakończenie pragnę dodać, że  
opracowany został, a w dniu 3 stycznia  
br. uchwalony przez Gminną Radę  
Narodową, plan przestrzennego zagospo-  
darowania gminy.

**MIECZYSLAW GNIADK** — na-  
czelnik miasta Gorlice:

— Większość podejmowanych w u-  
biegłym roku przez Urząd Miejski  
działań organizacyjnych i gospodar-  
czych dotyczyła przygotowania warun-  
ków dla rozwoju budownictwa miesz-

# Konferencja ZSMP

Mamy świadomość naszego małego oddziaływania na młodzież nieprzerwaną. ZSMP kojarzy się jej z akademijnym ozdobiaczem w organizacyjnych strojach. Więcej życia i młodzieńczości dostrzegają w nas rówieśnicy na wsi, gdzie Związek bywa jedynym organizatorem czasu wolnego. Bolączki życia codziennego, jego uciążliwości, brak czasu sprawiły, że młodzi robotnicy stali się bierni wobec działalności społecznej [...] Ludzi młodych jednoczą teraz raczej cele małe. Nie chcą więc realizować je poprzez ZSMP. Nie chcą nasze grupy sportowe, taneczne, turystyczne, kluby myśli politycznej przyciągają ludzi nie identyfikujących się ze Związkiem (z referatu ustępującego przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego ZSMP, Aleksandra Bembenika).

Z dyskusji:

**Jolanta Czerna** — uczennica liceum ekonomicznego w Nowym Sączu: — Jesteśmy nieufni wobec władzy. Mamy dość karmienia nas ławiną słów i obietnic bez pokrycia, schematów i frazeologii. Słyszmy znów, że jesteśmy szansą i przyszłością narodu. Jeżeli mamy jakąś szansę, to musimy liczyć wyłącznie na siebie. Twórzmy mikroprocesy zmian we wsi, gminie, województwie bez oglądania się

na wytyczne z Warszawy. Pchajmy się do urzędów, rad, Komitetów — wszędzie tam, gdzie zapadają ważne dla nas decyzje. Przebudowa życia polityczno-społecznego musi objąć i nas.

**Krzysztof Popiela** z Nowego Sącza: — Formy naszej działalności są przestarzałe. Kiedyś wystarczyło zorganizować dyskusję przy zdelewowanym adapterze. Teraz mamy inne czasy, inne wymagania, trzeba posługiwać się telewizją satelitarną, wideo, komputerem. Doskwiera nam również nieprawidłowy mechanizm promocji w Związku: premiuje się ludzi ślepo lojalnych, nie wychylających się, a po głowie dostają niespokojni, rewolucyjnie nastawieni do starego porządku.

**Małgorzata Okońska** z Krynicy: — Żaluję, że X Plenum KC nie odbyło się wcześniej. Zbliżamy się już w innych realiach politycznych i ekonomicznych. Szkoda tych straconych lat. Dobrze, że partia otrząsnęła się, gdy jeszcze nie jest za późno. Musimy być blisko partii, bo tak nakazuje mądrość polityczna. Słaba partia — to słabe ZSMP.

**Marta Wolańska** z Nowego Sącza: — Dlaczego o temat naszej organizacji krąży niewybredne dowcipy? Bo godziłymi się na prowadzenie nas za rączkę. Staliśmy się skostniałi, jak cały aparat władzy.

**Adam Wiślo** z Gorlic: — Potrzeba nam liderów zdolnych do pociągnięcia za sobą innych. Często wystarczy jeden niespokojny idealista, żeby zrobić sporo pozytywnych rzeczy. Młodzi w Gorlicach myślą o budowie schroniska ZSMP przy Magurze Małostowskiej.

**I sekretarz KW PZPR, Józef Brożek**: — Zbiurokratyzmowanie Związku nie jest tylko winą partii. Niktą ilość mandatów w radach narodowych i samorządach zaudziacie sami sobie. Podzielam poglądy, że silna partia — to silne ZSMP. Nie chcemy naruszać waszej tożsamości, samodzielności. Proponujemy sojusz w boju o lepszą Polskę. Stworzyć wspólną platformę wyborczą przed wyborami do Sejmu. Jesteście partii potrzebni, w Związku tkwią ogromne rezerwy kadrowe, po które szeroko rozumiana władza powinna szerzej niż dotychczas sięgać.

Nowym przewodniczącym ZW ZSMP wybrano 30-letniego **Stanisława Kaime**, technika-rolnika, rodem z Tymparku. W swoim mini-programie za najważniejsze zadanie uznał odbudowanie autorytetu działacza młodzieżowego, który — oprócz funkcji — winien reprezentować wysokie walory polityczne i moralne. Wiceprzewodniczącymi zostali **Marta Wolańska** i **Jarosław Kądziołka**. Pracą Wojewódzkiego Sądu Koleżeńskiego kierował będzie **Marian Wardęga**, a Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej — **Krzysztof Popiela**.

**JERZY LEŚNIAK**

## STANISŁAW KUTA NOTES

Do dobrych zaliczyć mogą ubiegły rok mieszkańcy **Starego Sącza**. Do miasta doprowadzono magistralę gazową, która pozwoli spełnić od lat wysuwany wniosek i zaopatrzyć mieszkańców w gaz do celów bytowych. Rozprowadzono go już w osiedlu Słonecznym i Północnym. Poprawiło się zaopatrzenie w wodę (dla obu Sączów), oddano do eksploatacji 4-kilometrową obwodnicę w kierunku Piwnicznej. Mieszkańcy Barcic otrzymali nowy Ośrodek Zdrowia wraz z budynkiem mieszkalnym dla personelu medycznego. Rozpoczęto budowę szkoły podstawowej w Gólkowicach oraz internatu dla miejscowego liceum ogólnokształcącego. Potrzeby są jednak znacznie większe niż finansowe możliwości rady narodowej, stąd niektóre zadania muszą poczekać jeszcze na swoją realizację.

Mieszkańcy wsi Olszówka w gminie Mszana Dolna nie chcą przyjąć do wiadomości, że w planie na 1989 rok brak kontynuacji budowy drogi do przysiółka Jasio-

nów (w roku ubiegłym wybudowano kilometr drogi, a dalsze trzy oczekują na realizację). Powodem nieujęcia w planach budowy (tej i kilku innych dróg w województwie) jest brak środków spowodowany dużym wzrostem kosztów budowy. Po prostu za te same środki, które planowano przeznaczyć na budownictwo drogowe można wybudować mniej — w województwie około 30 kilometrów — w stosunku do zamierzonych w planie pięcioletnim.

Wiadomo, że ubiegłoroczny plan wieloletniego budownictwa mieszkaniowego nasze przedsiębiorstwa budowlane wykonały zaledwie w 71 procentach. Przekazano do użytku 750 mieszkań (zamiast 1056). Największym dłużnikiem jest Nowosądecki Kombinat Budowlany (130 mieszkań) i PBO Podhale w Zakopanem (82). Nie wszystko można wytłumaczyć trudnościami materiałowo-surowcowymi, bo przecież w takich samych warunkach inni wykonują znacznie lepiej swoje zadania. Nie najlepiej układa się współpraca wykonawców z inwestorami i projektantami. W efekcie tego np. potencjał Wytwórcy Społecznego Przesiębiorstwa Budowlanego wykorzystywany jest w 25 procentach dla potrzeb województwa, a elementy budowlane — czytaj: mieszkania — sprzedawane są do innych województw. Nie widąc także większych chęci spółdzielni mieszkaniowych do rozwijania swoich funkcji inwestorskich i z roku

na rok maleje liczba mieszkań budowanych przez niektóre spółdzielnie.

Konkluzja: plan budownictwa mieszkaniowego przez kolejne trzy lata bieżącej pięcioletki nie został wykonany, stwarzając realne zagrożenie całego objętego programem okresu. Rozwiązania systemowe jak i zmiany strukturalne w jednostkach wykonawczych zachodzą zbyt wolno, nie gwarantując odczuwalnej w najbliższym czasie poprawy.

A może by tak zaprzestać wysyłania „za karę” (kadry kierowniczej i pracowników) odwoływanych z zajmowanych stanowisk w przedsiębiorstwach budowlanych na budowy eksportowe?

„Tworzy się cała chmara spółek, które zamiast produkować, preferować myślenie w sensie konstrukcji, czy nowych pomysłów, to one nie nie wytwarzają, a biorą udział w podziale dochodów, często w postaci różnych zysków, z których ani społeczeństwo, ani zakład pracy, który produkuje nie ma większego pożytku, bo zakład trzyma się 12-15 procentowej bariery wzrostu cen umownych, natomiast jeśli zostanie produkcja odkupiona przez spółkę, to ta spółka sprzedaje z własną metką we własnej sieci. Na przykład jedna spółka wykupiała w hurtowni wszystkie szampany i sprzedawała po 3 800 złotych za butelkę. Inna wykupiała całą produkcję cegieł i sprzedawała cegły z trzykrotnym zyskiem”. (**Edmund Żurek, Kultura** nr 3).

# LIST Z MSZANY

Trochę zawiedzeni wychodzili widziwie z kina „Luboń” w Mszanie Dolnej po rozdaniu nagród zwycięzcom w konkursie „Jabłoncy zapraszają Matysiaków”. Spodziewano się, że organizatorzy zaproszą choćby po jednym aktorze popularnych audycji radiowych „W Jezioranach” i „Matysiakowie”, byśmy na żywo mogli wysłuchać fragmentów powieści prezentowanych w radio. Na szczęście wysoka nagroda pieniężna i magnetowid wręczono z wydzielną wsiom zrekompensowały to niedopatrzenie organizatorów konkursu.

Nasuwa się pytanie, czy tylko Lubomierz, Kasinka Mała i Mszana Górna posiadają walory turystyczne kwalifikujące je do zgłoszenia w konkursie. Moim zdaniem nie gorsze warunki mają też wsie Kasina Wielka, Olszówka i Raba Niżna.

Przy okazji warto wymienić najlepszych kwatrowodawców, którzy przez cały rok przyjmują turystów i wczasowiczów. Na uznanie zasłużyli: **Alicja i Stanisław Janiewicz** z Mszany Górnej, **Władysław i Tadeusz Naporowiec** oraz **Maria i Stanisław Kowalczykowie** z Lubomierza.

Do Lubomierza, Olszówki i Mszany Dolnej zjechał „kołędniczy” z różnych stron Nowosądeckiego, a także z innych województw. Duża ilość zespołów, grup kołędniczych oraz indywidualnych „szopkaczy” biorących udział w przeglądzie **Mszana Dolna '89** świadczy o potrzebie organizowania tego rodzaju spotkań.

Komisja oceniająca program artystyczny wysoko punktowała czystość gwary, dykcję, czytelność tekstów i śpiewu, oryginalność atrybutów, wykonanie masek.

Na międzywojewódzki konkurs (w ramach „Góralskiego Karnawału” w Bukowinie Tatrzańskiej) zakwalifikowały się grupy kołędnicze z Lubomierza i Porąbki koło Dobrej oraz zespoły regionalne z Kasiny Wielkiej i Słopnic. Duże brawo otrzymały grupy kołędnicze z Żywieczyzny, które przedstawiały swoje programy na ulicach Mszany Dolnej i w osiedlach wiejskich.

**JERZY BODZIONY**

kaniowego. Na wykup gruntów i uzbieranie terenów wydatkowaliśmy 420 milionów złotych. Prace te koncentrowane były na osiedlu Kościuszki I, gdzie w budownictwie spółdzielczym wzniesionych zostanie 450 mieszkań. Dla potrzeb budownictwa mieszkaniowego rozpoczęliśmy budowę ciepłociągu. Uzbrojono też osiedla „Legi I”, „Legi II” oraz przy Stadninie Koni w Siarach dla budownictwa rodzinnego. Wykupiliśmy teren pod budowę domków jednorodzinnych na osiedlu „Kosibówka”. Efekty tych działań w postaci faktycznego przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego widoczne będą w najbliższych latach. W ubiegłym roku tylko Rafineria Nafty „Glimar” oddała do użytku 40 mieszkań. Aktualnie w budowie znajdują się 134 mieszkania, ale efektem br. będzie tylko kilkanaście. Więcej w ubiegłym roku zbudowano w budownictwie jednorodzinnym, bo 46 domów. To budownictwo trzeba rozwijać, na osiedlu „Dębina” przygotowujemy 160 działek. Rozwojowi budownictwa mieszkaniowego w naszym mieście służyć będzie — realizowana z budżetu wojewódzkiego — rozbudowa elektrociepłowni. Prowadzimy nadal rozbudowę oczyszczalni ścieków. W tym roku ukończymy budowę jej podstawowych elementów, a w 1990 roku przewidujemy rozruch. Kończymy, trwającą kilka lat, modernizację zakładu uzdatniania wody. Jeszcze w I półroczu br.

zwiększy to podaż wody dla mieszkańców o 22 procent. Poważnie zaawansowana jest budowa zespołu oświatowego na osiedlu „Korczak”. Już na 1. września br. chcemy oddać do użytku część dydaktyczną, a segment żywieniowy i salę gimnastyczną w przyszłym roku. Dzięki pomocy mieszkańców trwa intensywna rozbudowa Szkoły Podstawowej nr 4, która powiększy się o 9 nowych pomieszczeń dydaktycznych. W fazie projektowania znajduje się zespół oświatowy dla osiedla Kościuszki. Rozpoczęliśmy budowę krytej pływalni, trwa budowa wyciągu narciarskiego na Magurze Małostowskiej. Zgodnie z harmonogramem realizowana jest rozbudowa starego szpitala. Przy partycypacji 37 zakładów pracy przygotowujemy budowę wspólnej osiedlowo-przemysłowej przychodni na osiedlu Korczaka. Opracowaliśmy koncepcję budowy miejsko-gminnego wysypiska śmieci, projektujemy budowę nowego zakładu uzdatniania wody oraz zespołu usługowego, w którym znajdzie się pomieszczenie dla LOK, „Polmożbytu” oraz straży pożarnej. Rozpoczęliśmy uzbrajanie terenu pod budowę masarni PSS „Spolem”.

**JAN KASPRZYCKI** — naczelnik gminy Nowy Targ:

— Mimo finansowych trudności dużo zrobiliśmy w zakresie poprawy bazy lokalowej oświaty. Rozbudowana została, na razie w stanie surowym,

szkoła w Łopusznej, która wzbogaci się o 10 sal lekcyjnych i 15 mieszkań dla nauczycieli. W tym roku zakończymy prace przy tej szkole (wspiera nas materialnie Sędziszowska Fabryka Kotłów będąca przysiężnym organizatorem kolonii). Również do stanu surowego rozbudowaliśmy szkołę w Łasku poszerzając ją o 4 sale lekcyjne, 2 mieszkania dla nauczycieli i pomieszczenie biblioteczne. Przy okazji rozbudowy zupełnie zmodernizowaliśmy ten stary, zagrzybiony budynek. W ramach kapitalnego remontu całkowicie nową szkołę zbudowano w Rogoźniku. Będą w niej też cztery nauczycielskie mieszkania. Obecnie trwają już prace wykonawcze. Przy dużym finansowym wsparciu Kuratorium Oświaty i Wychowania zmodernizowaliśmy szkołę w Obidowej (ponieważ obiekt ten będzie służył także jako schronisko szkolne, skorzystaliśmy z Wojewódzkiego Funduszu Turystyki i Wypoczynku). Remontowi i modernizacji poddano szkołę w Krepkach. W przypadku tej wioski nie odstępujemy jednak od zamiaru budowy nowej szkoły. Kilkunastu mieszkańców po przystępnej cenie sprzedał grunt pod jej budowę. Powstał ciekawy projekt architektoniczny tego obiektu (połączenie szkoły, przedszkola i mieszkań dla kadry pedagogicznej). Jednak budowa może rozpocząć się dopiero po 1995 roku. Przygotowujemy się do rozbudowy szkoły w Szlembarcu, gdzie warunki

nauczania są bardzo złe. W Trutem — zgodnie z postulatami mieszkańców — przeznaczaliśmy na cele oświatowe części remizy strażackiej. Trwa budowa remizy OSP w Obidowej, w której znajdzie się również pomieszczenie dla świetlicy wiejskiej. Przygotowaliśmy dokumentację na budowę remizy w Durszynie, a w Dębnie mieszkańcy wsi przy finansowej pomocy PZU wykonali elewację remizy. Opracowano dokumentację na rozbudowę ośrodka zdrowia w Nowej Białej. Sporo zrobiliśmy też na drogach. W Morawczynie położono 1,5 kilometra nawierzchni asfaltowej, a prace na tej drodze kontynuowane będą w roku bieżącym. Ulepszoną nawierzchnią wykonano na drodze z Knurowa do Szlembarcu, rozpoczęto kapitalny remont drogi z Trutego do Nowego Targu. Zbudowano kawałek ulicy Podhalańskiej w Ludźmierzu. Mieszkańcy Ostrowska przy finansowej pomocy z gminnej kasy zbudowali budynek przeznaczony na sklep oraz świetlicę wiejską. W Krepkach miejscowa Gmina Spółdzielnia „Samopomoc Chłopskiej” zbudowała piekarnię. Problemem ciągle otwartym jest sprawa wysypiska śmieci w jego obecnym wydaniu jest nie do przyjęcia. Alternatywą może być natomiast utylizacja odpadów.

**ROMAN KOSTANECKI**

24 stycznia odbyła się w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu zakładowa konferencja sprawozdawczo-programowa PZPR. W obradach wzięło udział 75 delegatów, reprezentujących 568 członków i 38 kandydatów zakładowej organizacji partyjnej. Na wstępie wręczono 11 nowych legitymacji członkowskich i 2 kandydackie.

★

**Z referatów sprawozdawczych I sekretarza KZ, BOGUSŁAWA TUZCZNO II sekretarza KZ, TADEUSZA BEDNARSKIEGO:**

Przeżyliśmy trudny okres. Niewątpliwie był to czas spadku zaufania do PZPR. Ale partia jest dzisiaj inna; mniej w niej stąpmy, więcej demokratycznych procedur, zaś X Plenum KC otworzyło drogę do zmiany krajobrazu politycznego w Polsce. Przystępujemy do obrad przesyconych wątpliwościami. Czy stać nas w dzisiejszej sytuacji gospodarczej na otwarcie drzwi dla pluralizmu związkowego i politycznego? — to chyba najważniejsze pytanie, na które pragniemy uzyskać odpowiedź podczas dzisiejszej konferencji.

W okresie sprawozdawczym odbyliśmy 50 posiedzeń egzekutywy; uczestniczyliśmy w atestacji stanowisk pracy, zająłmy stanowisko podczas podziału funduszu socjalnego, odbyliśmy kampanię różnorodnych indywidualnych; nasiliłmy pracę z młodzieżą — w okresie sprawozdawczym (od 5 listopada 1987) przyjęliśmy do partii 38 kandydatów; staraliśmy się być obecni we wszystkich przejawach życia załogi. Czy jednak uwolniliśmy nas to od subiektywnych potknięć? — Na pewno nie.

**Z wystąpienia dyrektora ZNTK, posła na Sejm, ANDRZEJA GAŁĘZIOWSKIEGO:**

Wyniki ekonomiczne minionego roku są niezłe. To zresztą załoga odczuła także osobiście. Wyremontowaliśmy najwięcej w naszej historii lokomotyw, bo 876, czyli 15 więcej niż w roku 1987. Do tego doliczyć trzeba 703 agregaty prądowe, 1625 wagonów osobowych i 87 wagonów „Warsu”, z których remontu — ze względu na spory stopień trudności — wycofały się ZNTK w Pruszkowie.

Warto podkreślić, że ten wzrost uzyskaliśmy przy stałym malejącym zatrudnieniu, które przykładowo w roku 1985 wyniosło 4285 w tym 666 umysłowych; w roku 1986 — 4264 (658), a w roku 1988 jeszcze mniej, bo 3914 (635).

Zysk osiągnięty przez Zakłady wyniósł w e1988 roku 1 mld 800 mln zł, od której to kwoty odprowadziliśmy podatek wy-

# ZNTK

## Potrzebna nam prosta droga

szczy 65 procent. Warto też dodać, że rozwijamy się dynamicznie i na inwestycje przeznaczaliśmy w minionym roku 1 mld 156 mln zł. Swego rodzaju konsekwencją tych przedsięwzięć inwestycyjnych jest fakt, iż możemy uznać nadchodzący rok, za ROK STANOWISKA PRACY.

**Z wystąpienia TADEUSZA BROŹKA, przewodniczącego NSZZ pracowników ZNTK:**

Jest dla nas działacz związkowych nie w pełni zrozumiałe, dlaczego X Plenum KC zajęło się kwestią pluralizmu w ruchu związkowych. Przecież niedawno miał miejsce Kongres OPZZ, podczas którego zająłmy wyraźne stanowisko, opowiadając się za jednym związkiem w zakładzie pracy. Uważamy to za temat nieco sztucznie podrzucony związkom zawodowym; temat ten niczego nie załatwi, a może jedynie skłócić załogi, gdyż istotą koniecznych przemian jest pluralizm polityczny.

Niemniej wychodząc naprzeciw uchwalam X Plenum wysuwamy inicjatywę spotkania się, tu, na naszym gruncie, z działaczami „Solidarności”.

**Z dyskusji na Konferencji**

— *Stosunek młodego pokolenia do socjalizmu ma kluczowe znaczenie dla przyszłości. Z badań nad młodzieżą wynika, że pogłębia się apatia, rośnie fala emigracyjna, a proces reform, rozliczany poprzez uzyskane efekty rodzi frustrację. Zbliżający się V Zjazd ZSMP odpowie na pytanie, czy jesteśmy jako organizacja zdolni przeciwstawić się tym zjawiskom. Moim zdaniem w obecnej strukturze, na pewno nie (Stanisław Wolak — przewodniczący Zarządu Zakładowego ZSMP).*

— *Nasza spółdzielnia mieszkaniowa „Siła” powstała w 1983 roku i początkowo postawiła sobie za zadanie wybudowanie 440 mieszkań. Później program ten rozrosł się do 942 mieszkań oraz budowy dwóch pawilonów handlowych, 2 przedszkoli, 1 żłobka i szkoły 24-klasowej. Z*

satysfakcją mogę poinformować, że w 1987 oddaliśmy już pierwsze 50 mieszkań, w roku 1988 dalsze 183, a w bieżącym nasz plan wynosi 203 mieszkania. Pojawiały się jednak trudności z wykonawstwem (Marian Ptak — prezes „Siły”).

— *My, aktywni robotnicy, stanowimy pierwszy front partii. Potrzebna nam jest prosta droga, taka, że jak się stanie na jej początku, to widać koniec. Tymczasem wciąż przeżywamy zakrety. I boli nas ten proces stałego rozwarstwiania się na bogaczy, średniaków i biedaków, który obejmuje całe społeczeństwo. Przyczyną są stałe wyższości cen. Rzecznik rządu mówił, że inflacja ma wynieść 20 procent. Idę do sklepu, a tu „Cytrysek”, który kosztował 150 zł, kosztuje 230 zł. Więc jak to jest z tymi procentami? (Krzysztof Skorupka)*

— *Najważniejsza jest odpowiedź na dwa pytania. Pierwsze brzmi: Jaki jesteś Towarzyszu? Czy taki sam na zebraniu, jak w autobusie, sklepie i rodzinie, czy też masz różne twarze? Ilu mamy w partii figurantów? Pożegnajmy się już z nimi. A drugie pytanie: Jak ma wyglądać praca POP? Czy wszyscy członkowie będą uczestnikami tej pracy? Czy też jak dotąd, tylko niektórzy? Myślę, że trzeba dawać zadania partyjne nie tylko pojedynczym członkom, ale także grupom. I tak na marginesie: czy my jesteśmy równi w partii, czy też dzielimy się na „towarzyszy dyrektorów”, „towarzyszy kierowników”, „towarzyszy prezesów” i zwykłych towarzyszy? (Stefan Bodziony).*

— *Kiedy powstała partia, jej program zakładał skupienie wokół siebie narodu. To się nie powiodło, głównie przez politykę kadrową. Co Zjazd, to zakręt, a z nim inni ludzie. I zapewnienia, że miniony okres był trudny, ale partia wyszła z niego zwycięsko. Aż w 1970 roku doszło do tego, że do robotników strzelano i trzeba było stawiać pomnik ludziom pracy. Mnie, jako robotnikowi, leży to ciężarom na sercu. Nastąpił spadek naszego auto-*

rytetu, wskutek niezrealizowania marzeń narodu. Ba, nawet — mówił o tym tow. Kubiak w telewizji — zagrożona jest nasza państwowość. Różni rzekomci działacze mówią, że bronią socjalizmu, a bronią własnych stółków. Uważam, że czas najwyższy, by chłop zaczął pracować na roli, robotnik w fabryce, a rządzić winien mądry inteligent. I ostatnie pytanie: czy ktoś za niekompetencję został rozliczony? (Józef Koneczek).

— Jest czas napięcia, niepewności, trudnej gry. Tak się zastanawiam — 80 procent kadry kierowniczej, to nasi towarzysze — czy ich nas poprzę w momencie próby? (Wojciech Kozaczka — sekretarz KM).

**Z wystąpienia I sekretarza KW, JÓZEFA BROŹKA:**

— *W trakcie rozmów indywidualnych z członkami partii okazało się, że co czwarty rozmówca ma zastrzeżenia do kierownictwa partii. I teraz Towarzysze pytają, po co było to głosowanie w KC będące wyrażeniem swego rodzaju wotum zaufania? To chyba zrozumiałe.*

Nikt nie oczekuje, ani nie oczekiwał, że uchwały plenum zostaną przyjęte w atmosferze euforii i entuzjazmu. Czekana trudny czas. Ale proszę pamiętać, że ustawa o związkach zawodowych, uchwalona w 1982 roku, miała zawieszony paragraf mówiący o pluralizmie związkowym. I gdzie więc jedynie o spełnieniu uchwalonych praw.

Towarzysze się zastanawiają, czy partia jest przygotowana do pluralizmu? Czy nie należało jeszcze zaczekać? A jak długo? I czy zamrażanie jakiejś sytuacji rozwiązuje problem? Dziś OPZZ ma do nas pretensje. Szkoda, ale działacze związkowi zapominają, jak dalece zaangażowaliśmy autoritet partii, by te właśnie związki umocnić. A teraz trzeba stanąć na własnych nóżkach.

Wszyscy wiedzą, jak się zwalcza inflację. Każdy ekonomista Wam to powie. Trzeba zrównoważyć rynek, ograniczyć świadczenia w sferze socjalnej. Ale nie może to być woda na młyn opozycji. Trzeba ten ciężar ponieść wspólnie i dlatego o pluralizmie nie ma odrotu. W 1981 ni myślę, że my już leżymy. 13 grudnia zaprzeczyli temu stanowczo. Ale potem i nam się zdawało, że oni leżą. Okazało się to nieprawdą. Jesteśmy sobie potrzebni. Natomiast zachowywanie się jak żaba przed węzłem, owładnięta paralizem, do niczego nie prowadzi. I partia podjęła to ryzyko. To jest sukces X plenum.

STEFAN CIEPŁY

**BEATA DEMBOWSKA**



Nie komentowaliśmy drukowanej w poprzednim „Dunajcu” wypowiedzi dyrektora WPK, choć krocilo nas, żeby się pospieszać przynajmniej w dwóch kwestiach:

1. Skoro dyrekcja tyle sobie ponoc trudni zadaje, by rozkład jazdy dostosować do potrzeb społeczeństwa, to dlaczego przed zatwierdzeniem zmian nie podda ich pod osąd publiczny za pośrednictwem np. lokalnej prasy? Co roku są zastrzeżenia — czy nie jest to dowód, że dotychczasowy sposób konsultacji (tylko z przedstawicielami komitetów osiedlowych) najwyraźniej zawodzi?

2. Skoro dyrektor twierdzi, że każdy krytyczny głos jest uważnie rozpatrywany, to dlaczego tak wiele wypowiedzi zamieszczanych w tej rubryce nie doczekało się odpowiedzi?

Zrezygnowaliśmy z zadania tych pytań, licząc, że może w tym roku będzie lepiej i z wcześniejszym przedstawieniem pod dyskusję rozkładu jazdy, i z reakcją na krytykę. Alści trzy listy z

ostatnich dni nie pozwalają na milczenie o WPK.

Oto pierwszy, od radnej Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu (nazwisko znane redakcji):

17 stycznia około godz. 14 jechałam sądecką „7” (numer 251). Kierowca — szczególnie odgradzony od pasażerów — wpuścił do swojej kabiny znajomą i wiół z nią ożywioną rozmowę. W pobliżu przystanku „na żądanie” przy ulicy Ignacego Paderewskiego kilka osób ustawiło się do wyjścia, a jeden z pasażerów poprosił kierowcę, żeby się zatrzymał. Żądanie powtórzył trzykrotnie, ale bez skutku. Autobus stanął dopiero na następnym przystanku. — Dłaczego, nie zatrzymał się pan, gdy o to prosiłem? — spytał pasażer. — Nie pański interes! — wykrzyknął poirytowany kierowca.

Jak się później zorientowałam, na przystanku w pobliżu przedszkola przy ulicy Paderewskiego autobus zatrzymał się tylko w ściśle określonych godzinach. Kierowca mógł to jednak spokojnie wyjaśnić pasażerom, bez krzyku. Odrobina przeznacności nigdy nie zawodzi.

Drugi list, też z Nowego Sącza, za nim trafił do nas, był wysłany w listopadzie ubiegłego roku do dyrektora WPK i kończył się zdaniem: Proszę o poinformowanie mnie o sposobie załatwienia niniejszej skargi. Autor — pan Jan Bafia — zapowiadał, że w przypadku nieudzielenia mi odpowiedzi, zainteresuję sprawą lokalną prasę. Nawet to nie zmobilizowało dyrekcji

WPK do wypełnienia elementarnego obowiązku: odpisania obywatelowi.

A treść skargi zbieżna jest z tym, co nasz tygodnik od dawna sygnalizuje:

Upieram informuję Pana Dyrektora, iż w dniu 26 listopada br. autobus WPK nr 25 odjeżdżający planowo o godz. 20.10 z przystanku róg ulicy Radzieckiej i Ogrodowej odjechał około godz. 19.55 a więc około 15 minut wcześniej. Na zwróconą kierowcy uwagę przez ob. Wiesława Szachowskiego zam. Nowy Sącz ul. Klasztorna 28/11 (będącego wspólnie z żoną), iż do przystanku zbliża się siedmiu jego znajomych (w tym miejscu pan Bafia wymienia nazwiska niedoszłych pasażerów) kierowca autobusu nie zareagował, zamykając drzwi i odjeżdżając z przystanku.

Na stanowcze protesty ob. Szachowskiego kierowca po przyjechaniu na dworzec autobusowy WPK zareagował w ten sposób, że zażądał od niego biletu do kontroli, który został mu okazany.

Pragnę poinformować ob. Dyrektora, iż prawie wszyscy wyżej wymienieni są użytkownikami działek pracowniczych i w bezpośrednich kontaktach z innymi właścicielami działek uzyskiwalem podobne sygnały i informacje oraz uwagi co do przestrzegania obowiązujących rozkładów jazdy autobusów WPK.

Dłaczego ta skarga nie doczekała się odpowiedzi? Co robią kontrolerzy? Czy kierowca, który nie posłuchał pasażera słusznie interweniującego, w ogóle nadaje się do pracy w przedsiębiorstwie przewozowym?

Pytań jest więcej. Kolejne stawia pani Emilia Kowalczyk z Nowego Targu, która codziennie korzysta z autobusu WPK linii nr 4:

— *Autobusy w godzinach szczytu od samego początku istnienia przedsiębiorstwa były bardzo przepełnione. Przez zmianę rozkładu jazdy zmniejszono ilość kursów, a co się z tym wiąże wejście do autobusu przy ul. Szafarskiej jest prawie niemożliwe. Pytam, dlaczego uruchomiono autobusy WPK na trasie od Szafar do Nowego Targu, skoro kursują tam dalej autobusy PKS i kolej elektryczna, a mieszkańcy Nowego Targu nie mogą dojechać na czas do pracy i szkół na trasie Szafarska — Kowaniec?*

— *Zapowiadano kursy „bisowe”. Owszem autobus „bis” pokazał się w jednym dniu w godzinach południowych i o godz. 15 na trasie Kowaniec — Szafarska, jednak w następane dni przestał kursować.*

— *Kierowcy często przerywają jazdę blisko rynku, twierdząc, że autobus się zepsuł, a za chwilę kontynuują jazdę.*

— *W dniu 9 stycznia br. wszystkie ranne kursy były o pół godziny spóźnione, pasażerowie stali w deszczu. Kierowca autobusu nr 4 stał blisko stacji CPN i nikt nie wiedział, jakie będą dalsze losy czekających.*

— *Wczesną jesienią niktły tabliczki z rozkładem jazdy, zostały one prawdopodobnie zniszczone i dotychczas nie uzupełnione.*

— *Bilety miesięczne na autobusy WPK są droższe aniżeli indywidualnie kupowane, co jest paradoksem, gdyż bilety miesięczne usządzie są tańsze.*

— *WPK w przypadkach skarg tłumaczy się brakiem kierowców. Mnie jako przeciętnego pasażera zupełnie nie interesuje. Przedsiębiorstwo, do którego nikt nie chce iść pracować powinno się zamknąć.*

— *W opisanej przez mnie sprawie było wiele listów i interwencji do władz miejskich i wojewódzkich. Toczyła się również polemika na łamach czasopiśma „Dunajec”. No i co dalej?*

## Z referatu sprawozdawczego I sekretarza Komitetu Zakładowego, TADEUSZA KARUSA:

Organizacja zakładowa liczy 1324 towarzyszy (w tym 73 kandydatów) skupionych w 30 Oddziałowych Organizacjach Partyjnych. W naszych szeregach jest 872 robotników i 452 pracowników umysłowych, upartyjnienie załogi wynosi 18,8 procenta. Formalne organizacyjne wpływy w całym środowisku fabryki nie oznaczają jednak pełnej identyfikacji członków zakładowej organizacji, a zwłaszcza robotników, z całokształtem polityki partii. Świadczy o tym treść dyskusji i opinii wyrażanych na zebraniach OOP. Wiele jest krytycznych uwag o polityce partii i rządu. Chodzi przede wszystkim o reprezentowanie robotniczych interesów w sferze socjalno-bytowej oraz o aktualne koncepcje politycznego oddziaływania partii na kształt zachodzących przemian.

Na forum ogniw zakładowej organizacji staraliśmy się stworzyć warunki do wyowiedzenia się we wszystkich kwestiach dotyczących zakładu i państwa. Zależy nam zwłaszcza na dotarciu do środowisk robotniczych. Konsultujemy z OOP istotne problemy pracy wewnątrzpartyjnej i sprawy zakładu, organizujemy wyjazdy we posiedzenia egzekutywy w wydziałach, gdzie najwięcej robotników należy do partii. Podjęliśmy także rozmowy z tymi, którzy w poprzednim okresie wystąpili z PZPR, wielu z nich wróciło w nasze szeregi.

Spotykamy się na co dzień z krytycznymi uwagami dotyczącymi organizacji produkcji, kooperacji międzywydziałowej, stanu maszyn i urządzeń, marnotrawstwa materiałów, złego zaopatrzenia w surowce i narzędzia, nieprawidłowego działania służb pomocniczych. Powszechnie są narzekania na pogarszające się warunki pracy oraz brak prawidłowej koncepcji organizacji procesu produkcji odpowiadającej ilości zadań realizowanych przez nasz zakład. Rodzi to nerwowość, pośpiech, nieregularny rytm produkcji, obniża jakość wyrobów.

Niestety, nasze opinie i wnioski, często nie wymagające wielkich nakładów, nie są w pełni realizowane. Rodzi to poczucie bezsilności i obniża autorytet ogniw partyjnych. Oczekujemy więc przyjęcia przez dyrekcję kompleksowego programu realizacji wniosków i rozwiązania problemów sygnalizowanych przez naszych członków.

## Z wystąpienia dyrektora naczelnego, CZESŁAWA CHMURY:

— Na początku pytanie: dlaczego jest tak źle, skoro osiągamy w fabryce tak dobre wyniki finansowe i produkcyjne?

# Spojrzeć krytycznie na siebie

„Glinik”

Parę miesięcy temu, podczas konferencji zakładowej organizacji ZSMP, powiedziałem, że przyszłość naszego zakładu i w ogóle przemysłu zależy od tego, czy nowy minister Wilczek dogada się z równie nowym ministrem finansów. To zdanie podtrzymuje w całej rozciągłości.

W ubiegłym roku wypracowaliśmy 7,5 mld zł zysku, o ponad 3 mln zł więcej niż dwa lata temu. Niestety, tak skutecznie obłożono nas podatkami, że do podziału w przedsiębiorstwie nie zostało zbyt wiele. **Uważam, że system podatkowy w naszym kraju należy jak najszybciej uporządkować, gdyż obecnie cały ciężar kryzysu idzie na rachunek dużych zakładów przemysłowych.**

Niekorzystną sytuację potęguje polityka kredytowa państwa. Uważam, że kłopoty z uzyskaniem kredytu, jakie ma niezadłużony i zasobny „Glinik”, to nieporozumienie grubego kalibru. Poza tym zakłady pracy muszą płacić coraz bardziej lichwiarskie odsetki od pożyczek bankowych; jeszcze w ubiegłym roku od kredytu obrotowego dawaliśmy bankowi około 24 procent, ale już w tym roku — od 50 do 55 procent odsetek (w banku komercyjnym). Zamierzamy wziąć także pożyczkę inwestycyjną na dokończenie hal obróbkę cieplną, bank w Krakowie żąda aż 60 procent odsetek.

Wiele kontrowersji wśród załogi wzbudziła zmodyfikowana polityka systemu wynagradzania. Proszę jednak o cierpliwość, już w marcu powinniśmy przekonać się, że przyniesie on każdemu wymierne korzyści. W ubiegłym roku średnia miesięczna płaca wyniosła 55 tys. zł (w porównaniu do 1987 r. wzrosła około 83 proc.), ale np. w grudniu każdy z pracowników wziął średnio 96 tys. zł. W bieżącym roku zamierzamy podnieść płace o 22 tys. zł.

## Z dyskusji:

**Paweł Pasławski:** — Przyszłość zakładu zależy od ciągłej modernizacji produkcji. Musimy odpowiednio wcześniej wdrożyć nowe technologie, które nie znajdują poparcia. Trzeba więc na bieżąco orientować się, jakie jest zapotrzebowanie na światowych rynkach, znać nowości techniczne. W tym celu władz potrzebne szyb-

kiego wzmocnienia działów technologicznego i głównego konstruktora o ludzi młodych, przedsiębiorczych, nie skazanych jeszcze rutyną.

**Janusz Bolesław:** — Reprezentuję Oddziałową Organizację Partijną emerytów i rencistów. Apelujemy o przyspieszenie opracowania nowej ustawy emerytalnej oraz ustawy dotyczącej zawierania zakładowych układów zbiorowych. Jako byli pracownicy fabryki interesujemy się na bieżąco jej sprawami. Chwalimy za to, co dobre, ale też wytkamy niedociągnięcia.

**Tadeusz Kolodziej:** — Podczas zebrania sekretarzy OOP staraliśmy się odpowiedzieć na pytania: jak pobudzić nasze organizacje do działania? W jaki sposób wprowadzać nowe formy pracy partii, aby była silna i akceptowana przez całe społeczeństwo? Dzisiaj ludziom nie wystarczą już frazesy i ogólniki. Społeczeństwo chce konkretność. Ale nie wszyscy sekretarze OOP są odpowiednio przygotowani metodycznie i intelektualnie, by sprostać swojej funkcji w tak trudnym dla partii okresie. **Musimy więc spojrzeć na siebie krytycznie, zanim zrzućmy winę na innych; nie może przecież dochodzić do tego, że podoficer będzie głupszy od zwykłego szeregowca w swojej drużynie.**

**Józef Matuszek:** — Przeprowadzałem rozmowy z towarzyszami z mojej OOP. Do dzisiaj utkwiło mi w pamięci gorzkie stwierdzenie człowieka z 30-letnim stażem pracy i niewiele mniejszym partyjnym: — „Dobrze, możemy rozmawiać, ale ja i tak już w nic nie wierzę. Tyle było obiecań, wielkich hasła i co z tego wyszło?”. W społeczeństwie jest wiele nieufności do poczynań partii, rządu, wiele pytań, na które trzeba jak najszybciej szczerze odpowiedzieć. Lepsza gorzka prawda, niż lukrowane rzeczywistości.

**Adam Świąć:** — Jaką satysfakcję ma dzisiaj członek partii? Powinien mieć moralną, ale — moim zdaniem — tak nie jest. Przyczyny, to dające o sobie jeszcze brak obciążenia stalizmem, ale także brak skonkretyzowanych wartości, do

których zmierza PZPR. W każdym razie ja ich nie znam.

W aparacie partyjnym brakuje autentycznych reprezentantów awangardy robotniczej. Większość funkcyjnych pracowników stanowią ludzie bez wyrazu, zgadzający się na wszystko. Tymczasem dzisiaj, kiedy mamy dokonać głębokiej przebudowy partii, potrzebni są ludzie z charakterem, a nie ślepo posłuszni.

**Jerzy Markowicz:** — Stale jeszcze nie nazywamy spraw po imieniu, nie wytkamy po nazwisku winnych bałagan, marnotrawstwa, zaniedbań. Jeżeli PZPR chce uzyskać społeczną akceptację, musi podjąć sprawy bulwersujące ludzi. W naszym mieście jest np. do podjęcia kwestia zanieczyszczenia środowiska naturalnego, a zwłaszcza rzeki Ropy, czy projektowana obwodnica, która oznacza wyrok śmierci na park.

**Aleksander Szpyrka:** — Połowa załogi „Glinika” to ludzie młodzi, którzy nie przekroczyli 35 lat, tylko 200 z nich należy do partii. Trzeba ponownie sięgnąć do uchwał dotyczących młodych w PZPR, zastanowić się, jak przyciągnąć ich w nasze szeregi. Może nasz klub „Gwarek” mógłby stać się forum nieskrapowanej wymiany poglądów dla załogi „Glinika”?

Dyskusję podsumował członek Egzekutywy KW, wojewoda Antoni Ręzka: — X Plenum podjęło decyzję, iż opozycja ma stać się elementem funkcjonowania socjalizmu. Jako członek partii z 35-letnim stażem także zadaje sobie pytanie, czy mieliśmy inne wyjście? Nie. W swoim stanowisku o pluralizmie politycznym i związkowym Komitet Centralny stawia jednak warunki: opozycja musi działać w oparciu o obowiązujący w naszym kraju porządek konstytucyjny, bo nie może potworzyć się sytuacja z początku lat osiemdziesiątych, kiedy „Solidarność” poprzez wyniszczające kraj metody usiłowała osiągnąć swoje polityczne cele. Przyszłe związki — o ile takie powstaną — powinny mieć na uwadze sprawy ludzi pracy, dobro państwa. Trudno dzisiaj powiedzieć, jak ustosunkuje się do tych propozycji konstruktywna opozycja, czy zechcą usiąść do „okrągłego stołu”. Optymizmem napawa fakt, że Kościół opowiada się za spokojem w Polsce.

★

W trwającej sześć godzin konferencji sprawozdawczej zakładowej organizacji partyjnej w „Gliniku” uczestniczyli 96 delegatów, a także grupa bezpartyjnych pracowników fabryki.

DANUTA BINEK



cy wybudował chałupniczym sposobem szalas. Zapasy żywności wyczerpały mu się jednak szybko. Zszedł więc w kierunku siedzib ludzkich i w miejscowym sklepie poczynił potrzebne zakupy, przy okazji bacnie patrząc na to, jak sklep jest zabezpieczony i ustalając ewentualną drogę wejścia do wnętrza. Sklep okazał się dobrze zabezpieczony, marnie, stał trochę na uboczu, najważniejsze zaś było to, że nie brakło w nim wódki. A Jacek czuł się spragniony, minęło bowiem już dość dużo czasu od chwili, gdy ostatni raz rządził na wolności.

Co zaplanował, to zrealizował. Gdy wieś pogąrzyła się w ciemnościach nocy, Jacek przygotowanym uprzednio łomem uworzył się z kratkami i zamkami i do znalezionej w sklepie worka zapakował wiktuały i wódkę w takiej

poszukiwaniu samochodu odpowiadał ich aspiracją. W końcu zdecydowali się na „poloneza”, i pojechali. W kierunku Radomia. Dlaczego tam? Może zdecydował o tym fakt, że jeszcze w tym mieście nie byli. W Radomiu przez dwa, trzy dni sprawowali się całkiem poprawnie. Posiadali jeszcze pieniądze za sprzedane fanty pochodzące z kradzieży w poprzednim mieście. Pieniądze jednak się skończyły, a aura i samopoczucie były coraz gorsze. Musieli się czymś poratować. Wybrali się więc na rekonesans po terenie i stwierdzili, że jest nie najlepiej. Zaopatrzenie sklepów było marne. Aż wreszcie, jakieś 50 kilometrów od Radomia, natrafili na czystą i koniak. Nocą wydrubali w sklepie dziurę na tyle obszerną, że mogli przez nią wystawić na zewnątrz kilkanaście transporterów.

grosz. Tu spotkał pewnego krakowianina, który mienił się managerem swojej dzwierzyny. W trakcie kolejnego pobytu w jednym z lokali spotkali Kazimierza K. i Sylwestra M., wywodzących się z Pomorza, których Jacek poznał za więziennymi kratkami. Gdy nagadano się już do woli, toki rzucił propozycję, by pomyśleć o dniu dzisiejszym. Co to znaczyło w tym towarzystwie — nie trzeba chyba wyjaśniać. Jacek R. podał propozycję, by udać się w Nowosądeckie, gdzie w sąsiedztwie jego krewnego mieli zamieszkiwać ludzie, których stosunki rodzinno-finansowe z Polonią amerykańską były bardzo silne. Spodziewali się zatem obfitego łupu. Naradę przemieśli z „Cyganerii” na ulicę, gdzie skradli kolejnego „poloneza”. Podróż przebiegała bez przeszkód. W końcu dotarli do Czyny i rozpoczęli obserwację wytypowanych do obrabiania obiektów... Choć był to dzień świąteczny i zgodnie z wszelkimi regulami domownicy powinni byli opuścić dom — nic takiego się nie stało. Minęło południe, nastał wieczór, a naszym znajomym przyszło wycofać się.

Późną nocą, przy drodze głównej z Krynicy do Nowego Sącza — w Nowej Wsi, zauważyli sklep i stwierdzili, że jest w nim wódka. Postanowili więc go obrabować niejako w zastępstwie nieudanego skoku w Czynie. Na czucie został Kazimierz K., a pozostali poszli na „robotę”.

Kazimierz K. widocznie niezbyt dobrze wypełniał swoje powinności, gdyż nagle spostrzegł, że obok niego zatrzymał się milicyjny samochód. Próba ucieczki została szybko uderemiona. W kierunku pobliskiego lasu, gubiąc po drodze łupy, zaczęli też zmykać pozostali uczestnicy eskapady. Nie na wiele się to zdało. Niezwłocznie zarządzona blokada dróg i penetracja terenu sprawiły, że wszyscy czterej znaleźli się w areszcie. Jacek R. trzeba będzie resocjalizować na nowo. Czy — tym razem — skutecznie?

## „Skok” w Nowej Wsi

ilości, jaką tylko zdołał udźwignąć. Wybór miał duży — koniaki, szampany, brandy i spirytusy. Potem dłużej smakiem człowieka spracowanego, ale pod wieczór rozpoczął ucztę. Pił długo, nie trzeźwiejąc. Człowiek jest jednak istotą stadną, więc i Jacek zażęknął za towarzyszem. Udało mu się spotkać meliorantów i z nimi posiadane zapasy w trzy dni prawie wykończył.

Ponieważ aura nie była zbyt sprzyjająca, Jacek postanowił zmienić miejsce pobytu. Wybrał się „na gaje” do stolicy. Sam w obcym mieście czuł się jednak nieswojo. Wsiadł więc w pociąg zamierzający w jego rodzinne strony. W pociągu dogadał się z Januszem N., warszawiakiem z urodzenia, który także miał dużo czasu i ochotę do podróży. Na swoim terenie Jacek poczuł się lepiej. Najpierw odwiedził z Januszem Opole, a potem Krapkowie, gdzie dokonali kilkunastu włamań do garaży w

Towar zapakowali do „poloneza” i odjechali. Po drodze natknęli się na milicyjny patrol, który chciał ich zatrzymać, więc Jacek przecisnął gaz do dechy. Kierowca był jednak nietęgim. Wjechał w krawężnik, samochodem zarzuciło, silnik zgasł. Znowu musieli salwować się ucieczką. Udało się im dopaść dworca i wjechać pierwszym, przypadkowym pociągiem aż do Konina. Tam znowu stali się nieoficjalnymi właścicielami „poloneza”. Wrócili na Opolszczyznę. Po drodze, w środku nocy, zastąpili do restauracji i jej stan posiadania pomniejszyli o kilkadziesiąt butelek wódki i kilkanaście kartonów papierosów. Nie pozostawili też znalezionych w kasie około 150 tys. złotych polskich.

W tym miejscu drogi Janusz i Jacek rozeszły się. Bez żadnych urazów. Jacek pojawił się w Krakowie i zamieszkał w hotelu „Pod Kopcem”, gdyż miał

# Nowosądecki horyzont 2000

Nowosądecy architekci opracowali założenia do regionalnego planu rozwoju naszego województwa. Przyjrzyjmy się jednak wprost, jak projektanci oceniają teraźniejszość.

Nowosądecy liczy około 670 tys. mieszkańców. Zajmuje najbardziej gorzyszy obszar Polski o różnicowanych warunkach klimatycznych, urozmaiconej roślinności, ma dużą ilość surowców balneologicznych i budowlanych. Region zamieszkuje grupy etniczne o bogatej tradycji, jest tu także sporo zabytków kultury.

Prawie 65 procent ludności mieszka na wsi. Dominują niewielkie gospodarstwa indywidualne. Aż 84 procent mieszkańców wsi, to druzawodowcy. Województwo nowosądeckie zajmuje czwarte miejsce w kraju pod względem przyrostu naturalnego. Przeważa więc ludność w wieku przed- i poprodukcyjnym, co nie jest korzystne. Niepokoi również stała migracja młodziży ze wsi do miast.

Nowosądecy charakteryzują się niskim stopniem urbanizacji i zagospodarowania przestrzennego (małe miasta, słabo rozwinięta infrastruktura, zwłaszcza w zakresie ochrony środowiska, brak specjalistycznych usług). Zajmujemy ostatnie miejsce w kraju ze względu na wartość majątku trwałego przypadającego na jednego mieszkańca. Mamy wysoki, bo 30-procentowy, wskaźnik zużycia środków trwałych, przede wszystkim w leśnictwie, transporcie, łączności, przemyśle i budownictwie.

Niepokoje postępująca degradacja środowiska naturalnego; przekraczanie wielokrotnie dopuszczalne normy zanieczyszczenia powietrza i wód oraz wylesienie prowadzące do erozji i nasilenia się zagrożenia powodziowego w zlewniach potoków górskich. Przyczyną degradacji naszej przyrody jest także nadmierna eks-

ploatacja drewna oraz rozwijająca się żywiołowa rekreacja.

Od 10 lat nie podjęto w Nowosądeckim żadnej inwestycji, która miałyby na celu zagospodarowanie źródeł wód mineralnych (istniejące ujęcia ulegają niszczeniu). W przyszłości — ze względu na zamknięty bilans wód mineralnych — nie będą mogły rozwijać swojej funkcji leczniczo-uzdrowiskowej Krynica, Piwniczna, Żegiestów i Rabka. Dużymi zasobami wód leczniczych dysponują natomiast Muszyna, Łomnica, Szczawa, Tylicz, Wysowa, Miłik, Głębokie, Krościenko i Wierchomla.

Skomplikowana konfiguracja terenu wpłynęła na wytworzenie się w naszym województwie trzech samowystarczalnych ośrodków — nowosądeckiego, nowotarskiego i gorlickiego. Każdy z nich ma własne tereny rolnicze, wypoczynkowe, szkoły ponadpodstawowe, miejsca pracy w przemyśle oraz usługach. Skoncentrowanie działalności społeczno-gospodarczej w tych trzech ośrodkach powoduje znaczne dysproporcje poziomu życia pomiędzy poszczególnymi rejonami województwa. Przez trzynastę lat w Nowosądeckim nie nastąpiła — zdaniem architektów — pełna integracja przestrzenna i społeczno-gospodarcza regionu.

A prognozy na przyszłość? W 2000 roku Nowosądecy będzie liczyć 757,5 tys. mieszkańców, tempo przyrostu ludności nieznacznie się obniży, przybędzie mieszkańców miast. W 2000 rok wkrócymy z najniższym od 43 lat przyrostem ludności w wieku produkcyjnym. Zwiększy się zapotrzebowanie na miejsca w szkołach podstawowych i średnich. Mogą pojawić się kłopoty z zatrudnieniem wszystkich absolwentów szkół ponadpodstawowych. Nadal starzeć się będzie wieś.

Dalszy rozwój głównych funkcji woje-

wództwa — gospodarki wodnej, wypoczynku i lecznicwa uzdrowiskowego, uzależniony będzie od wysokości nakładów inwestycyjnych spoza Nowosądeckiego. Jednakże znaczny ciężar inwestowania, zwłaszcza w rozwój infrastruktury komunalnej, spocznie na budżecie wojewódzkim. Trzeba więc będzie w większym niż dotychczas stopniu wykorzystywać postęp naukowo-techniczny, zwłaszcza w ochronie środowiska, zagospodarowaniu ziem górskich oraz rozwoju przemysłu nieuciążliwego dla regionu.

Jak w takiej sytuacji sterować województwem? Projektanci podpowiadają dwie wersje. Wcześniej jednak zarysowują wizję Nowosądeckiego w sytuacji, gdy nie otrzymamy na rozwój dotacji z funduszy centralnych. Wówczas — ostrzegają twórcy założeń do regionalnego planu rozwoju: *będziemy nadal w grupie województw o słabym potencjale ekonomicznym. Nowosądecyemu pozostanie rola usługowa dla kraju w zakresie funkcji niematerialnych, bez partycypacji w pełni w dochodach. W związku z tym należy spodziewać się pogłębienia niekorzystnych zmian w zakresie degradacji środowiska człowieka, wykorzystania zasobów naturalnych, jakości życia ludności stałej, struktury funkcjonalno-przestrzennej regionu.*

Wariant umiarkowanego rozwoju jest najbliższy dotychczasowym kierunkom polityki przestrzennej w Nowosądeckim i zakłada dalszy intensywny rozwój trzech głównych miast. Nowy Sącz pozostanie centrum administracyjno-usługowym oraz produkcji pozarolniczej. Wspomagać go będą i uzupełniać Nowy Targ i Gorlice. W tych trzech miastach przewiduje się wzrost ilości mieszkańców aż o 59 proc. Intensywnie rozwinięte w nich budownictwo wielorodzinne. Większość nakładów — uzyskanych z budżetu centralnego — przeznaczą się na ochronę środowiska i właściwą gospodarkę zasobami wodnymi. Podstawowym źródłem dochodu w województwie stanie się rekreacja. Preferować będzie rozwój przemysłu terenowego, w oparciu o surowce lokalne.

Zwiększy się ład przestrzenny i nastąpi bardziej racjonalne gospodarowanie tere-

namy. Ograniczy się rozwój Zakopanego, Krynicy i Rabki. Poprawie ulegnie funkcjonowanie najbardziej niedoinwestowanych rejonów. Zmniejszą się tym samym dysproporcje pomiędzy życiem na wsi i w mieście.

Wariant ekologiczny wymaga dużych nakładów finansowych oraz zmian w polityce społecznej i mentalności ludzi. Według sądeckich architektów jest on najbardziej pożądany dla naszego województwa, gdyż zgodnie z trendami ogólnoswiatowymi zwraca uwagę na fakt, że człowiek jest częścią przyrody, a jego dobro zależy od harmonijnego współzycia ze środowiskiem naturalnym.

W tym wariancie zakłada się rozszerzenie kompetencji w zarządzaniu dla mniejszych ośrodków lokalnych. W Nowym Sączu, Nowym Targu i Gorlicach ludność wzrosłaby o 27,6 proc. w porównaniu ze stanem dzisiejszym. Przybyłoby natomiast o prawie 37 proc. ludności w pozostałych miastach oraz o 3,1 proc. na wsi. Z wyjątkiem Zakopanego, Krynicy, Rabki i Szczawnicy nastąpiłby szybki rozwój miast.

Przewiduje się rezygnację z budownictwa wielorodzinnego na rzecz indywidualnego. Zostanie kompleksowo uporządkowana gospodarka wodno-ściekowa. Wymalimuje się uciążliwe systemy ciepłownicze i technologiczne przemysłowe. Rozszerzy się terytorialnie obszary prawnie chronione (parki narodowe, rezerваты, parki krajoznawcze), w których znacznie zmniejszy się ruch rekreacyjny.

Zdecydowanej poprawie — dzięki zastosowaniu nowoczesnych urządzeń — ulegnie ochrona środowiska. Zrealizowane zostaną wszystkie potrzebne inwestycje z zakresu sieci wodociągowej, gazowej, ciepłej i kanalizacyjnej.

Wariant ekologiczny — dzięki uaktywnieniu przemysłu lokalnego — wpłynie na zmniejszenie ilości dojazdów do pracy, doprowadzi do harmonijnego rozwoju wszystkich rejonów województwa.

Tak w najogólniejszym zarysie prezentują się koncepcje rozwoju naszego województwa. Propozycje te będą poddane pod publiczną dyskusję.

DANUTA BINEK

## ZŁOTY WAWRZYN

Wiadomo, że ludzie czytają książki. Jedyń więcej, inni mniej. Ale co czytają? Jakich mają ulubionych autorów? Jaki typ literatury cieszy się największym powodzeniem? Jakże są co roku czytelnicy „hity”? Wiedzą to najlepiej bibliotekarze, ale chyba nie do końca, bowiem nie wszędzie są dostępne te same książki, nie wszystkie wszędzie z różnych względów docierają. Spory udział w kształtowaniu opinii czytelnicy mają same biblioteki. One też są nagradzane w konkursie.

Czasami gusta są zaskakujące. Nie zawsze utwory cenione przez krytykę literacką są rozchwytywane przez czytelników.

Często bywa odwrotnie. Wiele z głośniejszych pozycji np. w Warszawie, czy Krakowie „nie chwyta” w tzw. terenie.

W ubiegłym roku, w pierwszej edycji naszego konkursu, laureatami zostali Wojciech Zukrowski, którego „Kamienne tablice” okazały się książką najczęściej wypożyczaną w bibliotekach oraz Oddziałowa Biblioteka w Nowogardzie (woj. szcze-

cińskie), z pewnością jedna z najładniejszych bibliotek w kraju.

Konkurs nasz służy nie tylko popularyzacji czytelnictwa w ogóle, ale również pomaga w rozpoznawaniu rynku czytelnictwa, zwłaszcza w środowisku wiejskim i małym miasteczkom. Pomaga w pracy księgarzom i bibliotekarzom, a także samym czytelnikom w ich przygodach z literaturą.

## M.J. Krzeptowscy-Jasinek

# Ród Trzebuniów w Zakopanem

Trzebuniowie alias Trebuniowie stanowią boczne odgałęzienie rodu Krupowego. Krupowie z Bańskiej zwani również Dzieńcami posiadali z dziada pradziada swoją polaną zwaną Krupówką. Położona była po lewej stronie potoka zwanego niedługo Bystrą Wodą (dzisiejsza nazwa Bystry), od jego ujścia do Cichej Wody aż po dolną granicę Dolnych Kalatówek, należących do sołtysów szafarskich (Kalatówki siłą i podstępem zostały im zabrane w pierwszej połowie zeszłego stulecia, postawiono tam hutę i nazwano Kuznicami). Dolna część Krupówek w XVII i XVIII stuleciu nie była zasiedlona z uwagi na podmokły i lesisty teren. Osada Trzebuniów i z nimi pokrewnych rodów znajdowała się w środkowej części polany. Nazwisko Trzebuni pochodzi od słowa łacińskiego *tribunus*. Iłkalkrotnie w archiwaliach powtarza się nazwisko Tribun w rodzie Krupowym. Nie wiadomo, czy jego powstanie było przypadkowe, czy też któryś z Krupów posiadał godność dowódcy wojskowego lub nacelnika. W testamentie Stanisława Żółtowskiego — sołtysa czarnodunajckiego, zwanego marszałkiem, uwikłanego w bunt Aleksandra Kostki Bańskiego — czytamy, że Krupowie z Bańskiej także do powstańców należeli. Być może, ma to jakiś związek z nazwiskiem Trzebunia.

Szymon Trzebuniak z dwiema żonami dochował się liczego potomstwa. Najstarszy jego syn — Marcin urodził się 12 listopada 1684 roku w Zakopanem. Najmło-

dsza zaś z potomstwa — Anna — 24 marca 1715 roku; wydana była później za Wojciecha Małkuchę. Czterech synów Szymona — Marcin, Jan, Sebastian i Wojciech — założyło swoje rodziny i wyprowadziło niezależne odgałęzienia rodowe noszące różne przydomki.

Jeden z licznych wnuków Szymona, posiadacza całej polany — Wojciech Trzebunia, urodzony około 1733 roku w Zakopanem, pozostawił jedynego syna Macieja, który z drugiej żony miał syna Jana Trzebunię zwanego Rząską. Jan urodził się w 1814 roku, jego pierwszą żoną Regina z Małkuchów zmarła 13 maja 1875 roku. Predko ów Jan otrząsnął się ze smutku i 15 sierpnia 1875 roku wziął ślub z Anną, córką Jana Krzeptowskiego Sababy i Teresji z Gąsienicow Walczaków — gospodarzy z Kościelisk 58. Anna w dniu ślubu miała 19 lat, jej mąż 61. Jak głosi rodowa tradycja — Rząską przyszedł do Sababy na namowiny sam. Pana Boga na wstępie pochwalił i krótko stwierdził po co przyszedł: — *Baba mi umarła. Drugom będzie Hanka. — Co nie, to nie — powiada leciwy Sabala. — Dziwycie nimo róków, a tyś byjoku taki stary. — Roki mo i mojom będzie (tu rżon pięciom w stolicy, jaz się oleziała w drobne drzygi).*

W tym samym roku Anna, jako druga małżonka Jana Trzebuni Rząski, powiła młodego syna, któremu dano imię Jan. W ten sposób potwierdziła szlachetny charakter swego ulubienica i miłość, jaką go darzyła nie zważając na jego sędziwy wiek.

Jan Trzebunia Rząska był to jedyny potomek Jana. Nie miał chęci do żniaczki. Długo się kawalerzył. Żenił się 8 stycznia 1919 roku z Wiktorią Ziębą. Dziedziczył gospodarstwo oznaczone numerem 73 na Sywarne w Kościelisku. Był długoletnim pracownikiem Wojskowego Domu Wypoczynkowego w Kościelisku. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że znał go połowa kadry Wojska Polskiego. Typowy góral, wysoki, szczupły, z twarzą ozdobioną zakrzywionym nosem. Bystry wzrok i dar opowiadania ciekawych zdarzeń wzbudzał podziw i sympatię. Pamiętam jedno z jego opowiadań adresowane do grupy wyższych oficerów, przebywających na wypoczynku w „Synatorii”.

*Ponoć było to tak: stary Walek Gąsienica z Osiedla siedział z kumotrem Jarząbkim nad Stawem Gąsienicowym w holak. Tak się zapatrzyli w wodę, że prawie pół dnia tak przesiedzieli. — „Co widzisz Walek? — rzecze Kuba Jarząbek. — „E nie, ino wodę. Ale se tak myślę i kombinuję. — „E co przecież? — „Co by było, jak by się ta woda w stawie w piwo obróciła? — „E nie — powiada Kuba. — Żeslibyśmy do dziedziny i sykich chłopów zegnałi do Stawu. Piliby potela, jaz syčko piwo by mi wypili. — „A jakby tak Staw obrócił się w śpiurty?” — „To by mi nikogo nie pytał, sami bymy pili!” — ze smutkiem dodał Gąsienica.*

Staremu Rząsce nieraz śniło się piwo i gorzałka w obfitości. Ale w życiu tego zaważać mu brakowało. Podobnie było z grulami.

Warto prześledzić genealogię jednego z najmłodszych wnuków Szymona — Tomasza Trzebuni zwanego Kozianiakiem. Był synem Wojciecha. Gospodarował na Krupówkach pod numerem 93. Żonę Magdalenę miał z Obrochtów. Po nim gospodarstwo spadło na rzecz syna — Jana Trzebuni zwanego Kozianiakiem. Ten że-

nił się 20 stycznia 1831 roku z Magdaleną Cukrowną z Zakopanego. Z tego małżeństwa pozostał jedyny syn — Jan Trzebunia Kozianiak. Żenił się 6 lutego 1848 roku z Teresją Gąsienicą z Póde Drogi, córką Jana i Katarzyny z Ustupskich z Zakopanego-Bystrogo 358. Jego najstarsza córka — Bronisława wydała się 14 lutego 1871 roku, mając lat 18, za Wojciecha Gąsienicę Mracielnika z Krzeptówek. Jej brat Jan, ożeniony u Brzeźniaków, miał czterech synów, z których Stanisław urodzony 19 sierpnia 1888 roku, doszedł do stopnia pułkownika Wojska Polskiego, służył między innymi w Legionach Józefa Piłsudskiego. Na placu pod numerem 93 pozostał Józef Trzebunia Kozianiak, ożeniony u Buców. Młodszy brat Józefa — Tomasz, urodzony 6 września 1860 roku, został wyświęcony na kapłana. Pełnił duszpasterstwo jako proboszcz w parafii Niedworzany koło Stanisławowa. Ojciec Tomasa — Jan Trzebunia — przyjmując gratulacje i życzenia, jakie mu składał księża i parafianie po uroczystej sumie prymicyjnej, krótko odparł: *Wielebni, za te roki to by i bacom był... Po Józefie spadkobiercą fortuny stał się Józef Trzebunia Tomuś ze swymi braćmi: Stanisławem i Janem (którzy ożenieni byli u Gąsienicow) oraz siostrami: Anielą i Anną wydanymi za braćmi Kubinowymi. Wspomniany Józef Trzebunia Tomuś, ożeniony z Marią Walczak Wojciak, pozostawił trzy córki i syna Stanisława. Znany był z pracy społecznej i jako dobry gospodarz. W ślady ojcowiska poszła najstarsza jego córka Janina, która z pasją rzuciła się w wir życia Związku Podhalan. Młodsza siostra Janiny — urodziwa Marysia — wydana była za Andrzejem Stryczulą Maśniakiem — współzałożycielem Zespołu Regionalnego „Maśniaki” w Zakopanem. Trzebuniowie jako ród tworzą piękny rozdział w historii osadnictwa zakopiańskiego.*

# Klub dobrych nadziei

W Nowym Sączu powstał Wojewódzki Klub Absolwentów Akademii Nauk Społecznych. W Komitecie Wojewódzkiej partii spotkali się byli studenci, dziś działacze polityczni i społeczni, przedstawiciele kilku pokoleń.

inicjatorami utworzenia Klubu (już dwunastego w kraju) byli naukowcy warszawskiej Akademii, w tym rektor uczelni, Jarema Maciszewski, który przewodniczy Krajowej Radzie Klubów Absolwentów ANS. Nadzieje i oczekiwania, jakie wiąże się z rozwojem tej inicjatywy, przedstawił dr **Józef Olszewski**, pracownik naukowy Akademii.

Rozproszeni w regionie absolwenci, ludzie piastujący wysokie nierzawo stanowiska w instancjach partyjnych i stronnictwach politycznych, emerytowani aktywiści — mają szansę wspólnego działania. Klub daje możliwość odnowienia więzów koleżeńskich, odświeżenia kontaktów z uczelnią i pogłębiania wiedzy. Naukowcy Akademii chętnie będą przyjeżdżać na spotkania, prowadzić wykłady, pomagać w podejmowaniu studiów doktoranckich i staży habilitacyjnych. Jest także możliwość rozwijania zainteresowań absolwentów poprzez uczestnictwo w sesjach, konferencjach. — **Partia zmienia styl pracy, większe stają się oczekiwania, jakie wiąże z działalnością ludzi wykształconych. Działacze muszą stać się bardziej wszechstronni, przekształcić w menedżerów życia społeczno-politycznego** — stwierdził Józef Olszewski.

W dyskusji pojawiły się obawy i wątpliwości. **Władysław Michalus** powiedział: — *Wiele się od nas oczekuje w tym trud-*

*nym okresie, czy jednak potrafimy sprostać oczekiwaniom, stać się awangardą polityczną w szybkim czasie? Doświadczenia, na których opieraliśmy się do niedawna, okazały się niewystarczające. Błado rysuje się dorobek Akademii, jeśli mówimy o konieczności nowoczesnych rozwiązań. Uczelnia ta była dotychczas zbyt zamknięta, odseparowana od życia ludzi z tzw. terenu. Winna stać się instytucją, która pierwsza usuwa dogmaty. Dziś za te, które jeszcze się uchowały płacimy wysoką cenę. Chciałbym, aby Klub stał się miejscem wymiany poglądów i rozwiązywania problemów, rozwijania myśli, z których zechcą skorzystać w codziennej pracy instancje partyjne. Musimy ludziom pokazać wizję — co nas czeka, jak będzie w naszym kraju, w regionie. Wątpliwości, złościami starszych działaczy są bolesne. Nie należy ich pozostawiać samym sobie.*

**Maciej Krajewski**: Klub powinien dać nam możliwość szerszego działania, wejścia do różnych środowisk, kształtowania postaw politycznych. Najlepiej niech kształcą się dalej na studiach doktoranckich. Potem powinni zostać skierowani na tzw. pierwszą linię.

**Alfred Potoczek** zaproponował, by Klub stał się bazą konsultacyjną praktyków i teoretyków. Tutaj można by wymienić doświadczenia, szukać odpowiedzi na pytania nurtujące społeczność regionu, tworzyć program działania. Potrzebne są nowe metody pracy politycznej i szeroki dostęp do informacji; w tym mogą pomóc naukowcy z Akademii.

**Stanisław Kuta** stwierdził, iż utworzenie Klubu nie przyniesie oczekiwanych efektów, jeśli towarzysze nie zechcą działać. Obecnie np. istnieje klub przy Wojewódzkim Ośrodku Kształcenia Ideologicznego, ma interesujący program, zapraszani są wybitni uczeni; coż stąd, skoro nieeliczni tylko pracownicy aparatu partyjnego bywają tam na spotkaniach. — *Będziemy dążyć, by w miastach regionu powstawały Kluby Aktywu Partyjnego, placówki żywe, przyciągające ludzi pracujących działacze. Inna sprawa to właściwe wykorzystanie wiedzy zdobytej podczas studiów, stale jej rozwijanie. Konieczny jest kontakt absolwentów, doktorantów z uczelnią. Każdy, kto ukończył Akademię powinien mieć możliwość uczestniczenia w pracach badań, publikowania prac w wydawnictwach ANS. Zbyt wielką wciąż dzieli nas odległość od Warszawy.*

Na zakończenie **Janusz Tomalski** powiedział: — *Czekają nas wybory do Sejmu. Integracja członków partii i bezpartyjnych jest potrzebna, choćby w ramach absolwentów jednej uczelni. Może Klub przyczyni się do utworzenia grup doradczych, które pomogą opracować program działania w regionie. Musimy znaleźć w sobie twórcze nastawienie do rozwiązywania problemów. Może ten Klub przyczyni się do stworzenia nowatorskiego ośrodka dyskusyjnego.*

Spotkanie prowadzone przez kierownika wydziału Socjalno-Prawnego KW, **Stanisława Zeleka**, zakończyło się wyborem Rady Klubu; przewodniczącym został **Stanisław Kuta**, wiceprzewodniczącymi: **Stanisław Zelek** i **Zbigniew Barylak**, sekretarzem — **Maciej Krajewski**, skarbnikiem — **Barbara Marcisz-Weydlech**, członkami Rady: **Zofia Wilczyńska** i **Stefan Gustek**.

LUCYNA KASZUBA

# Nagrody

Miło nam donieść, że dwaj znani działacze kultury z Orawy — **Emil Kowalczyk** i **Ludwik Młynarczyk** — otrzymali nagrody Przewodniczącego Komitetu do spraw Radia i Telewizji — za udział w tworzeniu i upowszechnianiu na antenie Polskiego Radia kultury górali orawskich.

Ludwik Młynarczyk od trzydziestu lat kieruje zespołem „Orawskie Dzieci” z Kiczor. Emil Kowalczyk prowadzi w Przywarówce dziecięcy zespół „Orawianie” imienia Heródka. Laureatom gratulujemy zasłużonego sukcesu!

# Sport

Zarząd Wojewódzki TKKF w Nowym Sączu informuje o przyjmowaniu nowych drużyn do rozgrywek ligowych w piłce siatkowej, które rozpoczyna się w drugiej połowie lutego. Zgłoszenia przyjmuje biuro ZW TKKF przy ul. Jagiellońskiej 21 (tel. 209-89). Również w tym terminie wznawia rozgrywki — organizowana przez ognisko „Karate” — liga tenisa stołowego (informacji udzielają pracownicy TKKF pod telefonem — 268-43).

W szkolnych zawodach saneczkowych w Rabce zwyciężyli: wśród dziewcząt — **S. Kłaczek**, **E. Sienkiewicz** i **E. Marszałek**; wśród chłopców — **D. Kuś**, **L. Zaczek**, i **W. Zając**. W Rabce w najbliższym czasie sportowe atrakcje przygotowane przez miejscowy OSiR i MOS: w piątek, 3 10 lutego zawody na lodowisku i torze saneczkowym w ramach „J Zimowej Przygody w Rabce”.

Proponujemy na ferie w Zakopanem: 4 i 5 lutego eliminacje narciarskiej ligi szkolnej (na stokach Butorowego Wierchu i Czajki), 6 lutego — Dziecięcy Puchar Ferii. Ognisko TKKF organizuje 10 lutego na Antałkowie zawody sprawnościowe dzieci, a 12 lutego — otwarty Puchar Zakopanego.

Mistrzostwa Polski w narciarstwie odbędą się w marcu — w Wiśle i Zakopanem. Tytułów mistrzowskich bronić będą m.in. **Łuszczek**, alpejczyści z Zakopanego — **Wróbel**, **Romanowski** i **Rogalski**, biathloniści — **Kania** z zakopiańskiej Legii i **Ziemianin** z Turbacza Mszana Dolna, narciarzy — **Maciuszek** z Rabki i **Ruchala** z Limanowej. (le)

# Siłacze pod Tatrami

W schronisku na hali Ornak odbył się I Turniej Mistrzów w trójboju siłowym. Organizatorami i sponsorami imprezy byli zakopiańscy entuzjaści sportów siłowych: **Jerzy Kozioł** z żoną **Gabryelą**, **Barbara Paff** z mężem **Waldemarem** oraz najcięższy zawodnik w Polsce — **Piotr Kozioł**. Zawody oglądało 230 kibiców. Spora to frekwencja wazywzys na fakt, że każdy z widzów musiał pokonać pieszo 8 kilometrów — z Kościeliska-Kir do schroniska na hali Ornak.

Turniejowi siłaczy nadano okazałą oprawę, przybyli honorowi goście, wrocławno okolicznościowe medale. Na pomoście stanęło 18 zawodników, którzy ustanowili 14 rekordów Polski w poszczególnych bojach oraz 5 rekordów w trójboju. M.in. **Piotr Redzik** w kat. do 110 kg uzyskał w przysiadzie — 290 kg, zaś w wyciskaniu na ławce — 210 kg.

Oto ostateczna klasyfikacja Turnieju Mistrzów: 1. **Marek Siedlecki** („Mewa” Pułtusk), 2. **Piotr Redzik**, 3. **Jan Łuka** (kat. z klubu „Tytan” Zory), 4. **Jan Wilczyński** („Mewa” Pułtusk), 5. **Piotr Pawlik** („Bartek” Chorzów), 6. **Adam Jaśniski** (TKKF „Athletic Club” Zakopane).

# Sprostowanie

Błędnie podaliśmy 22 stycznia, że najlepszy polski kajakarz górski, **Kazimierz Gawlikowski**, wyjeżdża do USA, gdyż nie został powołany do kadry narodowej. Tymczasem okazuje się, że skład kadry jeszcze nie ustalono, a więc podróż p. Gawlikowskiego nie ma z tym żadnego związku. Zainteresowanego i Czytelników — przeprasamy!

# Wincenty Pol na Ziemi Gorlickiej

Wincenty Pol (1807-1872) zapisał się w polskiej kulturze jako poeta, geograf i krajoznawca. W 1835 roku pierwszy raz zetknął się z Ziemią Gorlicką — pracował wówczas w Zagórzach jako nauczyciel domowy u hrabiego Tadeusza Skrzyńskiego na jego zaproszenie. Pięć lat później osiadł na stałe w Gliniku Mariampolskim i tu założył rodzinę. Ożenił się z panną Kornelią Olszewską poznaną przed dziesięć laty, kiedy odbywał studia filozoficzne w uniwersytecie lwowskim.

Właściciel Gorlic, Teofil Łętowski, podarował Polowi niewielki dworek z ogro-

dem w Gliniku Mariampolskim. Tu pracował Pol nad mapą Polski, pisał „Obrazy z natury” i „Hydrografię Polski”. Tu przyszła na świat jego córki: **Julia** (1840) i **Zofia** (1841). Stąd wyruszał Pol na swe pionierskie wyprawy w Beskidy (wraz z botanikiem, Janem Kantym Łobazewskim, późniejszym profesorem uniwersytetu lwowskiego). Rabacja chłopska w lutym 1846 roku zmusiła go do opuszczenia Glinika Mariampolskiego. W drodze do Lwowa zatrzymał się na dworze Tytusa Trzecińskiego w Polance koło Krosna, gdzie został napadnięty i pobity przez chłopów, którzy

oddali go w ręce władz austriackich. Skutego w kajdany Pola odesłano pod eskortą wojskową do więzienia we Lwowie. (Podczas napadu na Polankę spłonęły literackie i naukowe rękopisy Pola wraz z mapami, które przez wiele lat kreślił). Z więzienia został uwolniony w lipcu 1846 roku. W 1850 przeniósł się do Krakowa, gdzie otrzymał katedrę geografii w Uniwersytecie Jagiellońskim. Praca samokształceniowa i naukowo-badawcza na Ziemi Gorlickiej zaowocowała ciekawymi wykładami i wartościowymi publikacjami.

Zmarł 22 grudnia 1872 roku w Krakowie. Tlum krakowian zęgnął go w kościele Mariackim i na cmentarzu Rakowickim. Dziesięć lat później został przeniesiony do krypty zasłużonych Polaków na Skałce.

MARIAN JANIGA

# Zima Spiska

Gminny Ośrodek Kultury w Niedzicy oraz Zarząd Gminny ZSMP (przy współpracy Zarządu Wojewódzkiego ZSMP, Towarzystwa Kulturalnego Czechów i Słowaków oraz spółdzielni działających na tym terenie) zorganizowały doroczny przegląd kultury ludowej Spiska pn. „Zima Spiska”. 14 stycznia na zamku w Niedzicy odbył się konkurs, w którym wzięło udział 15 gawędziarzy, 14 śpiewaków i 3 instrumentalistów. W następnym dniu w wiejskim Domu Kultury w Niedzi-

cy odbył się przegląd zespołów regionalnych, oceniano również pary taneczne prezentujące się w polce, tońcu i czardaszu.

Jury przyznało — w kategorii gawędziarzy: dwa I miejsca — **Józefowi Kuzieli** z Niedzicy i **Marii Pietraszek** z Krępacz, trzy II miejsca — **Marii Majerczak** z Nowej Białej, **Markowi Sołtysowi** z Łapsz Niżnych i **Józefowi Majerczakowi** z Nowej Białej. W kategorii instrumentalistów: dwa II miejsca — **Franciszko**

**Szczurkowi** z Nowej Białej oraz kapeli z Nowej Białej (specjalne wyróżnienie — **Wojciechowi Łukasowski** z Krępacz). W kategorii śpiewu ludowego: dwa I miejsca — **Franciszko Zygmuntowi** z Krępacz i **Janowi Molitorisowi** z Kacwina, dwa II miejsca — **Lidii Blachut** z Łapsz Niżnych i **Marii Majerczak** z Nowej Białej. W kategorii zespołów regionalnych: dwa I miejsca — zespół „Spiszcacy” z Łapsz Niżnych (Związek Podhalan) oraz Zespół Regionalny z Łapsz Wyznych (ZSMP), dwa drugie miejsca — zespół „Weselica” z Niedzicy (TKCziS), Zespół z Frydmana (ZMW), trzecie miejsce — Zespół z Dursztyna (KGW).

# Zaprosili nas

Komitet Gminny PZPR w Gródku nad Dunajcem na Konferencję Sprawozdawczo-Programową;

● Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu i Rady Narodowej Miasta i Gminy w Piwnicznej na sesje;

● Wicewojewoda **Zbigniew Barylak** na spotkanie z okazji Dnia Pracownika Handlu;

● Zarząd Wojewódzki Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej na posiedzenie plenarne poświęcone 30-leciu działalności tej organizacji;

● Ośrodek Kultury Miasta i Gminy

Limanowa na turniej aktywności wiejskich klubów kultury — Limanowa'89;

● Zarząd Wojewódzki Związku Inwalidów Wojennych na wystawie pn. „Inwalidzi wojenni w 70-lecie Odzyskania Niepodległości i w 70-lecie swojego istnienia”; ekspozycja mieści się w lokalu „Pax”, Nowy Sącz, ul. Kościelna 3 i będzie czynna do 28 lutego br. w dni powszednie od 9 do 18, w niedziele od 10 do 13, poniedziałki nieczynne;

● Towarzystwo Miłośników Starego Sącza na walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze;

● Księgarze warszawscy i Warszawski Klub Przyjaciół Regionów Nowosądeckich na wystawie ekslibrisów Jana T. Czecha;

● Klub Sportowy Szkolny i Akademickiego Związku Sportowego w Zakopanem na zawody dzieci o Memorial Kornela Makuszyńskiego — w dniach 25 — 26 lutego br.;

● Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu na spektakle: niedziela, 5 lutego o godz. 11 — **Kabaret Pana Bajzara** A. Górszczyka (dla dzieci); poniedziałek 6 lutego godz. 19.30 — występ kabaretu ERGO; wtorek 7 lutego i środa 8 lutego godz. 18 — **Raj Eskimosów** B. Schaeffera; czwartek 9 lutego i piątek 10 lutego godz. 18 — **XA** wg Sławomira Mroźka;

● Gminny Ośrodek Kultury w Czarnej Dunaju na V Muzykowanie na Duchową nutę;

● Dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu na Wieczór Sto Dwudziesty Drugi — koncert kołed.

# Zamachowski

Gdybym przed kilku laty przedstawił w „Gwiazdozbiore” osobę i twórczość Zbyszka Zamachowskiego — nie byłoby zapewne zdziwienia i podejrzenia, że się nadmiernie fascynuję tzw. „spiewającymi aktorami”.

Z Zamachowskim zetknąłem się dawno, chyba przed dziesięć laty — właśnie jako z młodym, obiecującym piosenkarzem. Takim też poznała go publiczność (przynajmniej ta jej część, która szczególnie zainteresowana jest sztuką estradową, osobiście zaś piosenką). Młody chłopiec z Brzeźnia pod Łodzią zaprezentował się był wówczas znakomicie na Ogólnopolskim Młodzieżowym Przeglądzie Piosenek, organizowanym przez ZSMP. Jesli dobrze pamiętam — wszedł do „złotej dziesiątki” czy jakiejś podobnej elity młodych piosenkarzy. Było to jeszcze przed zalaniem OMPPr przez nieudaczników z zambijskimi rockowymi, przeto sukces Zamachowskiego zajął sporo, jako odniesiony w poważnej rywalizacji.

Był wówczas Zamachowski tzw. „cudownym dzieckiem”. Komponował, pisał teksty, grał na fortepianie i śpiewał. Wszystko to robił z lubością, chłopięcym wdziękiem, z przesadną powagą dziecka. Był po prostu do zjedzenia!

Zetknąłem się z Zamachowskim w owym czasie bliżej, niż zwykle styka się z piosenkarzem krytyk. U schyłku lat siedemdziesiątych prowadził bowiem w Bolesławcu wakacyjne „warsztaty piosenkarские”, w których wziął udział także Zbyszek. Wszystkie spostrzeżenia z widowni sprawdziły się! Był Zamachowski takim właśnie, poważnym i śmiesznym, bardzo grzecznym i zdolnym chłopcem. Chłopcem, którego nie sposób nie polubić.

Potem jeszcze raz pojawił się Zamachowski na piosenkarckiej, festiwalowej estradzie. Wziął udział w Studenckim Festiwalu Piosenek w Krakowie. Był już wówczas studentem łódzkiej Szkoły Filmowej, przeto sukces w Krakowie (III miejsce) nikogo specjalnie nie zdziwił. Dziś, z perspektywy czasu uważam nawet, że owo miejsce Zamachowskiego mogłoby być nieco wyższe. Ale cóż, jako student wydziału aktorskiego wszedł właśnie wówczas Zbyszek w ten etap artystycznego rozwoju, w którym najważniejsze zdaje się „jak” śpiewać. W świątku studenckich piosenkarzy natomiast — zawsze wyżej ceniono tych, którzy bez specjalnej dbałości o „jak” — widzieli „co”. Zajmowały wyraziła postawę artystyczną, i — że tak powiem — obywatelską...

Skończył Zamachowski szkołę aktorską i wkrótce zaczął robić karierę zawodową jako aktor. Zagrał wiele studenckich ról teatralnych. W warszawskim teatrze „Światło”, w którym wielki wizjoner współczesnego teatru polskiego Jerzy Grzegorzewski wymaga od aktorów szczególnej techniki, elastyczności, gotowości — stał się Zamachowski jednym z czołowych gwiazdorów (choć to w ogóle teatr gwiazd). Podobnie szybko potoczyła się kariera Zbyszka jako aktora filmowego i telewizyjnego. Zwłaszcza w ostatnich miesiącach zagrał w Teatrze TV kilka godnych najwyższego szacunku ról.

Kiedy przed jakimś czasem wrocławski Przegląd Piosenek Aktorskiej przełamał uprzedzenia, które od dawna środowisko aktorskie żywiło wobec uważanej za „sztukę mniejszą” piosenki, Zamachowski znowu pojawił się na estradzie z piosenkami. „Zaistniał” zwłaszcza w jubileuszowej „gali” Agnieszki Osieckiej, w której zaśpiewał brawurowo przebieg „Skaldów” pt. „Zielnińska”, a także w duecie z Adrianną Biedrzyńską piosenkę z kabaretu Pietrzaka „Czy te oczy mogą kłamać?”

Pojawienie się Zamachowskiego na estradzie piosenkarckiej przypomniało starym znajomym wielkie możliwości, jakie młody ten aktor prezentował w piosence, choćby i przed czasem swojej aktorskiej edukacji. Obawiam się wszakże, że większość słuchaczy potraktowała tę nową na estradzie postać — bez należytej powagi. Jak wielu innych aktorów, którzy korzystając z mody na „piosenkę aktorską” pojawiają się czasem wśród estradowych gwiazdek...

Nie wiem, jakie będą dalsze artystyczne losy Zamachowskiego. Przypuszczam, że przede wszystkim pozostanie aktorem. Ma niezwykle predyspozycje do kreowania postaci pełnych ciepłego humoru, wesołych, pociesznych. Jest urodzonym aktorem komediowym (a tego daru nie da się wykrzesać drogą żadnej nauki).

Aktorów komediowych mamy bardzo mało, przeto przyszłość Zamachowskiego powinna zmierzać (jesli nie stanie się nieszpodziewanego) w tę właśnie stronę.

Jednakże namawiałbym usilnie młodego aktora, by nie przerywał kontaktu z estradą. Zresztą namowy niebystu tu są — jak sądzę — potrzebne, gdyż Zbyszek wszedł właśnie do odnowionego zespołu Janka Pietrzaka „Pod Egidą”. I odnosi tam niezwykle sukcesy (co powtarzam za znajomymi, jako że nie miałem jeszcze okazji oglądać swego pupila w nowej roli). Wszelako kabaret — kabaretem, estrada zaś to dziś głównie nagrania, występy telewizyjne i festiwale. To możliwość kreowania ról dla milionów.

Jeśli na tej „wielkiej” estradzie nie będą się pojawiać artyści o talentcie i umiejętnościach Zamachowskiego — grozi nam ograniczenie do monotonego loskotu szatkownicy udającej muzykę (z komputera), grozi zrównanie z papugą, której też w głowie zostaje sam „szlagwort”. Ma więc Zbyszek do wypełnienia niebagatelną misję.

Ale niechby i nie wypełniał. Niech tylko sprawia przyjemność...

# WYSPĄ ZAPISANĄ W PAMIĘCI

To najpiękniejsza ziemia, jaką widziały oczy ludzkie — napisał Krzysztof Kolumb do króla hiszpańskiego po odkryciu tej wyspy. To prawda, nie mogłam nasycić oczu bajkowym pięknem Kuby. Nazwana Perłą Antyli, otoczona jest od północy wodami Oceanu Atlantyckiego, Ciężnią Florydzką (tylko 180 km dzieli ją od Florydy) i Zatoką Meksykańską. Od południa oblewają ją wody Morza Karaibskiego.

Do wizyty w tym kraju przygotowywałam się długo i rzetelnie, poznając jego geografie, historię i kulturę, aby wtedy, gdy postawię swoją stopę na wyspie, „być u siebie”. Nic z tego. To co ujrzałam i przeżyłam, przeszło wszelkie moje oczekiwania. Przede wszystkim poraził mnie podzwrotnikowy klimat, osłepiło słońce, a temperatura 50°C w cieniu odebrała siły. Dopiero „chłodne”, bo mające 30°C morze dawało orzeźwienie. Znalazłam się wśród ludności kolorowej — Murzynów, Mulałów, Metysów, Kreoli, Indianie, niegdyś rdzenna ludność Kuby, zostali stąd wyparci w okresie kolonializmu. Dziś pozostało tylko parę zakątków, gdzie mieszkają ich potomkowie. Wielce sobie chwaleć wygodne, oryginalne indiańskie sandały, które otrzymałam w prezencie i amulet, który zawiesiła mi własnoręcznie na szyi stara, piękna Indianka. Amulet noszę, aby odstraszał złe duchy. Jak dotąd odstrasza złych ludzi, których boję się bardziej niż duchów.

Ricardo — nasz przewodnik, który studiował w Łodzi, mówi o sobie z dumą — *Ja jestem polska Muzina*. Ten uroczy „polski Murzyn” opowiada z przejęciem o historii swej pięknej wyspy, podobnie w 1510 roku przez hiszpańskich konkwistadorów z Diego Valaquezem na czele. Założono wówczas bazy, które miały stać się potem miastami: Sancti Spiritus, Trinidad, Hawana, Santiago de Cuba. Rozpoczął się 400-letni okres zależności od Hiszpanii, zależności niewolniczej i krwawej, tłumiącej opór gospodarzy wyspy — Indian. Gdy ginał na stosie ich wódz Hatuey w „Krótkiej relacji o wyniszczeniu Indian” napisano, że do przywiązanej do pała przywódcę podsejdz zakonnik proponując przyjęcie wiary chrześcijańskiej, która zapewni wieczne szczęście w niebie. Męczony, umierający Hatuey zapytał, czy będą w tym niebie Hiszpanie, bo jeśli tak, to nie chce się znaleźć razem z nimi.

XVII wiek znacząca się brakiem siły roboczej. Na najniższych pokładach statków przywożone są więc setki tysięcy czarnych niewolników, głównie z Afryki, do pracy w powstających latyfundiach przy uprawie trzciny cukrowej i tytoniu.

## Andrzej B. Krupiński

## Naddunajeckie grody, stróże i zamki (39)

# Zamek Melsztyn — rezydencja i ruina

Pod Spicimirze Leliwicie (pierwszym) osobą, której zamek melsztynski z całą pewnością zwidziewał najwcześniej był syn Mikołaja Jordana, Wawrzyniec Spytek Jordan, dzierzący go w latach 1535-1568. Zanim jednak powiemy, czego w Melsztynie dokonał, wypadnie nam przybliżyć nieco Czytelnikom jego postać.

Z całej rodziny Jordana Wawrzyniec Spytek był indywidualnością chyba największą. Urodził się w roku 1518. Matką jego była druga żona Mikołaja Jordana, Anna Jarosławska pochodząca z bocznej linii Leliwitów Tarnowskich. Karierę polityczną rozpoczął dopiero w trzydziestym pierwszym roku życia od wstąpienia na urząd kasztelana sądeckiego. Ale już w roku 1550 otrzymał godność podskarbiego koronnego. Pięć lat później przechodzi na wyżej w hierarchii usytuowaną kasztelania sandomierską, w tym samym jeszcze roku zostaje wojewodą sandomierskim. Zmarł 11 marca 1568 roku w swym dworze w Mogilanach już jako kasztelan krakowski. Pochowany zaś został w krakowskim kościele św. Katarzyny, w którym wznosi się jego monumentalny pomnik nagrobny opatrzony napisem wyluczającym wszystkie jego zasługi. Określony w nim został *znakomitym czcicielem i obrońcą katolickiej religii oraz opiekunem ludzi uczonych i nauk wyzwolonych*. Jemu to właśnie dedykował Mikołaj Rej trzecią księgę wydanego w drukarni Wierzbicy „Zwierciadła”. Wnosić stąd można, iż był hojnym, a przy tym światłym mecenasem sztuki. Należał też Wawrzyniec Spytek Jordan do najbogatszych ludzi ówczesnej Rzeczypospolitej. Już w spadku po ojcu dostał do podziału ze swym przyrodnim bratem majątek równy temu, jaki w tym samym czasie posiadał hetman Jan Tarnowski, który później powiesił o dobra stanowiące wiano poślubionej w roku 1549 Anny Sieniawskiej, córki Mikołaja, wojewody ruskiego. Majątek ten zresztą stałe powiększał, między innymi przez zakładanie nowych wsi i miast. Przypomnijmy zatem, iż jemu to właśnie zwidziewają swę istnienie dwa miasta: Jordanoń (1565) i Zakliczyn (1556), powstały w miejsce istniejącej już od co najmniej XII wieku wsi Opatkowice. Tak więc do innych przymiotów pana Wawrzynca, wolno nam dopisać jeszcze jeden — gospodarność.

Zajmując wysokie urzędy państwowe (a będąc przy tym człowiekiem niezwykle samowolnym) również i on, idąc w ślady swego ojca, pragnął swą główną rezydencją, zamek melsztynski, uczynić bardziej reprezentacyjną. Mając to na uwadze zatrudnił — jak to odnotował w „Żywotach najslawniejszych malarzy, rzeźbiar-

Już na początku XIX wieku idzie przez kolonie hiszpańskie wielki ruch narodo-wyzwoleńczy. Na Kubie następują próby zrzućenia dominacji iberyjskiej. Znany jest udział Polaków w tych zmaganiach z przemocą kolonizatorów, a zwłaszcza zmagać Karola Rolow-Miałowskiego (1842-1904), który przybył na Kubę w roku 1864. Był uczestnikiem Wojny Dziesięcioletniej, a w 1869 został generałem Armii Wyzwoleńczej. Wywalczono wtedy zniszczenie niewolnictwa, a ludność uzyskała prawa wyborcze do parlamentu — kortezów. W roku 1892 ówczesny polityk, publicysta, kubański patriota Jose Marti zakłada Kubańską Partię Rewolucyjną, w programie której zamieszczono odważny program dalszej walki wyzwolenczej.

U progu XX wieku wybuchło powstanie, które przekształciło się w wojnę, a w jej wyniku nastąpiła szybka interwencja zbrojna Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Hiszpanie wycofali się, wyspę opanowali Amerykanie. I znowu Kubańczy nie byli sami u siebie. Rozpoczął się okres (1902-1959) „Republiki”, której ludność musiała ciężko pracować dla powstających w amerykańskim tempie monopolii i koncernów. Rządy kolejnych dyktatorów, a rzede wszystkim Batisty, oraz wzmagający się terror polityczny pobudzi Kubańczyków do ciągłej walki o niepodległość i sprawiedliwość społeczną.

26 lipca 1953 roku młody prawnik — Fidel Castro Ruz ze swym oddziałem, liczącym około dwustu ochotników zaatakował koszary w Santiago de Cuba. Akcja nie była udana, a aresztowany przywódca powiedział ze spokojem: *Historia mnie na pewno uniewinni*. Objęty amnestią, w 1955 roku opuścił wyspę i znalazł schronienie w Meksyku. Tam przygotował walkę z Batistą i jego rządem pod hasłem: „Ruch 26 lipca”. Pod koniec 1956 roku, na jachcie „Granma”, mając blisko stu zbrojnych, przycumował u wschodnich wybrzeży Kuby i działając w paśmie górskim Sierra Maestra werbował partyzantów. W roku 1958 większość wyspy była już w rękach Armii Wyzwoleńczej Fidela Castro. W uczyny wieczór sylwestrowy generał Fulgencio Batista uciekał w poplochu. 1 stycznia 1959 roku naród kubański świętował wielkie zwycięstwo.

Ricardo przyniósł, bo jeżeli jesteście w Hawanie, musimy odwiedzić wiele ciekawych miejsc tego miasta. Zobaczyć muzea, place, ulice dwumilionowej stoli-

rzy i architektów” szesnastowieczny włoski architekt i teoretyk architektury Giorgio Vasari — włoskiego sztukatora i architekta Bartolomeja Ridolfi, który w południowo-wschodniej części założenia wznosił po roku 1546 jeszcze jeden gmach mieszkalny, założył ogród „włoski” wraz z łaźnią, a nadto cały zamek *kształtem włoskim ozdobił*.

Po śmierci Wawrzynca Spytki Jordana zamek wraz z Zakliczynom i okolicznymi wsiami wzięła w posiadanie wdowa po nim Anna, kobieta podobno nadzwyczaj ruchliwa i zapobiegliwa. Gdy i ona zmarła dnia 23 czerwca 1597 roku, nastąpił w grodzie krakowskim *główny dział całego majątku*, do którego przystąpiło pięć córek, jakie miała z Wawrzyncem. Dobra melsztynskie przypadły jako wspólna własność dwóm z nich: Magdalenie i Barbarze, a przez ich mężów przeszły na ród Sobków i Zborowich.

Gdy nie stało Wawrzynca Spytki Jordana, a później również jego żony nastąpił dla zamku melsztynskiego czas powolnego upadku. Głównym powodem były nazbyt częste zmiany właścicieli, a raczej współwłaścicieli. Po Sobkach i Zborowich w niedługim czasie przyszedł Tarłowic wywodzący się z różnych linii tego rodu, później zaś Lanckoroński.

Pierwsi z nich władali zamkiem zbyt krótko, by mogli pozostawić w nim ślad swego w nim pobytu. Nieco pamiętek zachowało się natomiast po kolejnych Tarłach. Tak więc w głównym wejściu do baszty dziesiętnastowiecznego dworu w Janowicach znajduje się przeniesiony z Melsztyna kamienny portal, zaopatrzony w wykutą na nadprożu datę „1605”, w kościele parafialnym Zakliczyna zaś wykonany z czarnego marmuru niewielki ołtarz z pierwszej połowy XVII wieku, stanowiący pierwotnie wyposażenie kaplicy zamkowej. Oba te zabytki wiąza się bez wątpienia z pracami, jakie na zamku przeprowadził Zygmunt Tarło ze Szczekarczewic, podówczas kasztelan sądecki, a od roku 1601 mąż Barbary Sobkówny, dziedziczki naddunajeckiej rezydencji. Dodajmy, iż to właśnie ów Tarło był inicjatorem sprowadzenia do Polski zakonu reformatorów, którym wystawił w Zakliczynie drewniany jeszcze klasztor. Później starszy jego syn w miejsce drewnianego wznosił im klasztor murowany, zdołając go między innymi swym wspaniałym, wykonanym z czarnego marmuru i alabastru pomnikiem nagrobnym, którego centralnym elementem jest rzeźba przedstawiająca postać leżącego rycerza. Gdy zmarł w 1654 roku zamek melsztynski przejął po nim syn jego Adam.



cy. Nie wszystko można ogarnąć, ale wiele pozostaje w pamięci. Plac katedralny z przepięknymi pałacami i barokową katedrą. Zamknięta. Ricardo indagowując dlaczego zamknięta — lekko poirytowany odpowiada: — *Jest remonta i będzie ciacie życie. Cacie życie?!* Śmieję się serdecznie i on z nami w końcu też.

W nowej Hawanie strzelają w niebo wieżowce, eleganckie i nowoczesne. Nad starą Hawaną góruje charakterystyczna budowla, biała, otoczona kolumnadą wspinającą się aż do helmu kopuły. To Kapitol, kopia waszyngtońskiego parlamentu. Gasimy pragnienie w restauracji „La Florida”, odwiedzanej kiedyś bardzo często przez Ernesta Hemingwaya. Na ścianie — jego autograf, pieczołowicie osłonięty szybą. 15 km od stolicy położony jest dom pisarza. Ulubiona rezydencja „La Vigia”, w której mieszkał przez dwadzieścia lat. Dziś — muzeum utrzymane za pietyzmem, jak i jacht „Pilar”, którym wypływał chętnie i na którym tworzył arcydzieło literatury światowej — „Stary człowiek i morze”.

Krajobrazy, rytm życia, niepowtarzalny koloryt, fantastyczna przyroda urzekają na każdym kroku. Już tylko wybiorczo z aparatem fotograficznym i notatnikiem utrwała się w pamięci kubański kraj.

Przez Czerwoną Równinę Montazas — nazwaną tak od barwy żyznej, czerwonej gleby — jedziemy osmiopasmową autostradą, oglądając położone po obu stronach osady. Chaty z drewna palmowego, bambusów i trzciny, kryte strzechami z liści palmowych. Miasteczka, dziś już nowoczesne, z blokami mieszkalnymi, kontrastują z egzotyką nielicznych chałupek i z wytwornością pałaców w stylu iberooamerykańskim. Powstaje nowo — nie tylko w sferze budownictwa, ale również oświaty, kultury i gospodarki. Kraj długo borykał się z trudnościami, które były rezultatem blokady ekonomicznej. W 1960 roku Stany Zjednoczone zerwały stosunki dyplomatyczne z Kubą, ogłosiły embargo na handel z nią, wywarły nacisk na kraje członkowskie OPA (Organizacja Państw Amerykańskich), w rezultacie czego wyspa została odcięta od świata. Jedyne Meksyk wyłamał się i przyszedł z pomocą ekonomiczną. Pomagał także Związek Radziecki i kraje socjalistyczne Europy.

Jeszcze trzeba koniecznie zobaczyć piękne stare miasto Trynidad — pomnik architektury i kultury narodowej. Jest to jedyne miasto, które zachowało wygląd z czasów kolonialnych. Założone w 1514 roku, było pierwszą osadą hiszpańską. Położone dalej od morza, na zboczach gór Sierra de Trinidad, urzeka niepowtarzalnym urokiem. Pałace, wille, kościoły, „przeniesione” z Andaluzji i Kastylii. Nawierchnie wąskich uliczek i placzyków wykładane są płytami kamiennymi, pamiętającymi XVIII wiek. W bagnistym rezerwacie krokodyli, na półwyspie Zapata patrzyśmy zza siatki, nie bez lęku zresztą, na rozwarpte paszce i ślepia, które nas żywcem pożerają. Panie nie zostają dłużne, widząc oczami wyobraźni eleganckie i drogie torebki z krokodyljej skóry.

Ostatnim z Tarłów na Melsztynie był zmarły bezdzietnie w roku 1759 kasztelan lubaczowski, piszący się *Antonius Comes in Melsztyn a Tenczyn et Czekarzewice Tarlo*. Po nim zamek przejął Maciej Lanckoroński. O ile poprzednicy jego w Melsztynie przebywali raczej sporadycznie, on zamek melsztynski specjalnie sobie upodobał — jak pisał w roku 1890 Ludwik Zarewicz — *nie rzadko w nim przesiadywał, a nawet w jego pobliżu zasadził kawał winnicy z węgierskich laterośli, która, jak Kuropatnicki w „Geografii Galicji” notuje, po kilka, a czasem i kilkanaście beczek wydawała wina, lecz bardzo ordynaryjne*.

Był to jednakże ostatni już optymistyczny epizod w dziejach zamku, bowiem w roku 1771 niemal doszczętnie strawił go ogień. Stało się to w czasach powstania konfederatów barskich. Ci cofając się przed wojskami carcy Katarzyny II dotarli nad Dunajec zajmując zamek melsztynski. Gdy po kilku tygodniach ustąpili, na zamku zjawili się ściągający ich Kozacy. Kronikarce utrzymują, że to właśnie oni rozmyślnie, lub przez nieostrożność wznieśli pożar, który zniszczył całą rezydencję. Od tego czasu nikt już w niej nie mieszkał (Lanckoroński, należący do obozu przeciwnego konfederatom, wyprowadził się zeń już wcześniej). Z czasem okoliczni ziemianie, mieszczenie zakluczynscy, a nawet chłopcy zaczęli rozbierać ocalałe jeszcze dachy i mury wznosząc z pozyskanego tą drogą budulca własne dwory i domy. Z kamieni wyciętych ze ścian zamkowych zmurowali także kościoły w Domasławicach. I dopiero w roku 1879 wnuk Macieja, Karol Lanckoroński, postanowił powstrzymać dewastację zamczyska, a następnie wzmocnić ocalałe jeszcze resztki. Najpierw więc polecił spiąć żelaznymi kotwami ściany średniowiecznej wieży mieszkalno-obronnej, zaś pozostałe mury zabezpieczyć przed działaniem czynników atmosferycznych cementowymi wyprawami tynkowymi. Kilka lat później pośród ruin zamkowych, na terenie dawnego dziedzińca wystawił tak zwane *Schronisko melsztynskie*, mające służyć odwiedzającym Melsztyn turystom. Był to schudnie wyglądający piętrowy budynek posiadający dość obszerną salę, kilka pokoi mieszkalnych i małą wieżyczkę. A gdy w roku 1886 sprzedawał naddunajecckie dobra, w kontrakcie sprzedaży zobowiązał ich nabywcę do chronienia ruin zamkowych przed dalszym niszczeniem. Niestety, zapis pozostał tylko na papierze. Z czasem nawet wzniesiony przez niego budynek Schroniska znikł bez śladu, a ze wspaniałego niegdyś zamku i związanej z nim renesansowej rezydencji pozostały tylko fragmenty trzech kamienno-ceglanych ścian wieży Spycimira, z jednym zachowanym kamiennym obramieniem okiennym, odcinek północnej ściany pałacu Jordanów oraz zagłębiony w ziemi, zabezpieczony kamiennymi ścianami i takimż sklepieniem zbiornik na wodę. Ale i tym mizernym resztkom coraz bardziej zagraża wiatr, deszcze i mroź, a nade wszystko ludzka obojętność.

Dosyć wrażeń. Trzeba odpocząć. Skoro już jesteście nad Morzem Karaibskim, trzeba poszukać ślicznej plaży Ancon. Luksusowy hotel, baseny, bary z orzeźwiającymi koktajlami, których najwłaźniejszym składnikiem jest rum. Przede wszystkim zaś urzeka nas ciepłe morze, o barwie jasnej zieleni, czyste jak kryształ.

Z portu rybackiego, gdzie zamieniam mój słomkowy kapelusik na zieloną czapkę — fidelówkę, zdjętą z czarnej czupryny sternika cumującej łodzi, odpływamy na bezludną wyspę i połów langusty. Potem, gdy na naszych oczach łowią ją i preparują, nie możemy się doczekać, kiedy wreszcie pojawi się na półnisku. Smakowitość to ogromna! Już widać „naszą” wyspę. Przed mielną stateczek zakotwiczył. Łódkami podrywamy na płytsze wody, a gdy i tu jest już za płytko, zaczynamy dwustumetrowy „marsz przez morze” ku brzegom tajemniczego ładu. Połowa uczestników wyprawy wycoufuje się, wykonując prześmieszny tańciewiczego Wita i wydając dziwne okrzyki. Nieszczęśliwi — wybrali się bosol Nieliczni, a wśród nich i ja w swoich „stomilowskich” tenisówkach, maszerują po dnie, które jeży się od ostrych jak zyletki skorupiaków, chropowatych koralowców i małych morskich języków z kolcami jak szpilki. Krew i tak lała się z okaleczonych nóg, ale wyspa została zdobyta, a na niej w blaskach ostrego słońca, wśród kaskady egzotycznych kwiatów we wszystkich kolorach tęczy, ujrzelismy muszle o fantastycznych kształtach, galezie koralowców wyrzucone przez morze i tworzące w swych kompozycjach — najspanialsze dzieła sztuki Sezam natury. Pinar del Rio. Godzi się pamiętać o tej krainie najbardziej wysuniętej na zachód, nad Zatoką Meksykańską, Dolina Viñales. Z czerwonej równiny wyrasta zielone kopuły mogotów, o stromych zboczach. Z tarasów motelu „Los Jazmines” widzimy sceny jak z westernów: kowboje przeganają bydło. Wieczorem będzie rodeo.

Mijamy plantacje drzew owocowych. Owoców jest mnóstwo. Skąpane w słońcu aromatyczne banany, soczyste mango i papaya. Włókniście pomarańcze nadają się tylko na sok, który pije się tu litrami. Nareszcie wiemy, jak rosna ananasy — jak nasza kapusta. Porównanie takie trywialne, ale prawdziwe.

Noc przynosi wytchnienie. Nocą tętni życie. Przy akompaniamencie cykad, hiszpańskich gitar i marakassów bawią się Kubańczycy i ich goście. Na ulicach, placach i w parkach. Kto żyw wylega, aby tańczyć w rytmie samby, rumbi i cza-czy. Niemowlęta śpią w ramionach matek.

Nie było tu świtów i zmierzchów. Nagle, jak za skiniemciem czarodziejkiej różdżki czarna noc przemieniła się w jasny dzień, a dzień w noc.

Ricardo ma smutne oczy. Nadszedł czas pożegnania. W jego czarnych dłoniach połyskuje różowa perłowa muszla, którą daje mi na szczęście. — *Ana, podrowi ty Polskę i mojom Łódź i twoje Sierra de los Tatros*.

## Szanowna Redakcjo!

Mija już rok od czasu, gdy miałam przyjemność ujrzeć na łamach „Dunajca” swój wiersz. Był to „Sad góralski zimą”. Pozwalał sobie przeto przestać następny wiersz. Tym razem o tradycji munduru podhalańskiego, wywodzącego się od Andrzeja Galicy z Białego Dunajca.

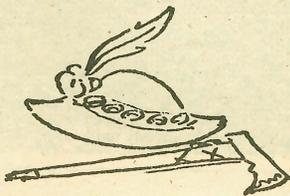
Ukazała się właśnie książka Janusza Odiemkowskiego o bojach Brygad Podhalańskich pod Narwikiem. Książka została wydana przez MON. Polecam gorąco Czytelnikom.

EWA MISZCZAK-MATUSZEWSKA

## Podhalańczykom

Rozwierają się skrzydła  
twojej peleryny,  
dumnie szumią pióra  
twojego kapelusza,  
wypatrują oczy swe dziewczynki,  
gdy Brygada Podhalańska  
w marsz wyrusza...

Strój góralski  
tradycjami piękny:  
Galicowo-Andrzejowa barwa,  
Podhalańskiej za Narwik,  
Karpackiej za Tobruk  
— sława!



## Jubileusz „Hamernika”



Ceprom trzeba pewnie wyjaśnić, że *hamernik* — po góralsku — to hutnik. Właśnie taką nazwę przyjął zespół artystyczny krzewiący podhalański folklor w bliskości hutniczych pieców. Józef Hagowski z Poronina twierdzi zresztą, że górale najczęściej tańczą i śpiewają w czterech miastach: Nowym Targu, Nowym Jorku, Nowym Sączu i Nowej Hucie. Właśnie Nowohuckie Centrum Kultury zorganizowało 21 stycznia jubileuszowy koncert w dziesiątą rocznicę powstania „Hamernika”.

W pierwszej części koncertu zespół zaprezentował „Wesele góralskie”, a w drugiej — program „Na hali”. Widowisko zostało przygotowane przez Annę i Kazimierza Lassaków, którzy są założycielami, a zarazem sprawują kierownictwo artystyczne zespołu działającego od 19 stycznia 1979 r. przy Domu Kultury Huty im. Lenina, a od 1 września 1983 — przy Nowohuckim Centrum Kultury.

Zespół liczący obecnie 45 członków, jest to głównie młodzież ucząca się w szkołach średnich, studiująca i pracująca (dzieci z zespołu góralski „Mali Hamernicy” liczy 46 członków). Członkami są osoby, pochodzące przeważnie z Podhala, zamieszkałe w Krakowie oraz krakowianie rozmiłowani w folklorze podhalańskim. Kierownictwo artystyczne, choreografia, nauka gwary, tańca, śpiewu — spoczywa na dwóch instruktorach, którzy prowadzą Zespoły od założenia.

„Hamernik” prezentuje autentyczny folklor Skalne-go Podhala. Najlepszym potwierdzeniem wartości ich programów i występów jest aproba Podhala. Zespół brał udział w licznych festiwalach, konkursach i przeglądach, zdobył wiele nagród i wyróżnień. Najczęściej koncertował dla załogi Kombinatu Metalurgicznego, mieszkańcom Nowej Huty i Krakowa, występował również za granicą, m.in. w Czechosłowacji, Jugosławii, NRD, Bułgarii, Wielkiej Brytanii, Turcji i RFN.

Fot. MICHAŁ SROKA



# Jak przyszła wolność pod Tatry

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

na tyłach niemieckiego frontu. Operując na Podkarpaciu, przeprowadził kilka bratowrów akcji — zawsze undanych, z minimalnymi stratami lub w ogóle bez strat. Jego dziełem jest wysadzenie pięciu kolejowych mostów, w tym — rozwalenie 140 kilogramami trotylu, przy współpracy radzieckich partyzantów Konstantego Żuka, 120-metrowego, najdłuższego z wysadzonych w okupowanej Polsce, mostu w Skawcach. Pluton „Kurniawa” 16 stycznia 1945 r. rozbił zakopiańskie więzienie przy ul. Nowotarskiej, uwalniając 42 oczekujących egzekucji członków ruchu oporu; 20 stycznia wykonał wyrok na Wacławie Krzeptowskim.

Było w Zakopanem 3600 Niemców wojskowych — szkielety wprawie sytuacji okupowanego uzdrowiska kpt. „Kurzawa” — i rozmaite szpitale, sanatoria dla rannych i rekonwalescentów. Na Kasprowym widziałem się takich — bez rąk, bez nóg; i pełno oficerów.

Od czterdziestego pierwszego przyjeżdżałem tu corok i siedziałem prawie miesiąc na Hali Gąsienicowej u Bustrzyckich. Schronisko murowane na dole należało do Niemca i tam się Niemcy zatrzymywali, a u Bustrzyckich, u Helci, było schronisko dla Polaków. Obserwowałem więc.

Młodzież niemiecka miała tu swoje szkoły, bo alianci równali z ziemią miasta Rzeszy, Czechosłowacji, polskie Tatry — były pięknym azylem. Razem z profesorami, kuchniami, całą administracją, liczyła ta Hitlerjugend coś 1500 osób. Armia — 3600. A ilu było reichsdeutschów?... Szef gestapo, Weissman, pochwalił się, że ma sześciuset konfidentów na Podhalu — ci byli odrębną organizacją, osobną siatką gestapowską, nie mogli się bratać z Goralenwolkami.

Był Goralenwolk. W 1983 r. wysłał książka Adama Pacha „W śniapawich dziejowych” — napisał tam, że: *W roku 1940 wysiedlono z Zakopanego około 10 tysięcy ludności polskiej. Część wywieziono na roboty przymusowe do Niemiec, część, w obawie przed przesładowaniami, uciekła w inne strony Guberni.*

Zakopane stało się obszarem zamkniętym — ludność polska mogła przebywać w uzdrowisku tylko na podstawie zezwolenia. W tych 10 tysiącach wysiedlonych było 2,5 tysiąca Żydów, byli Polacy chorzy na gruźlicę, lecz, jeśli chodzi o resztę — skąd mogli wiedzieć Niemcy, kto tu jest tak niebezpieczny, że trzeba go wyrzucić?

Następna sprawa: tu operował Władysław Boczoń — oficer polski, „dwójkarz” (II oddział Sztapu Generalnego — rozumiało się, że to jest wywiad). Ten człowiek w czterdziestym drugim roku skazany był już w Komendzie Głównej Grota-Roweckiego na karę śmierci za podwójną gre: służbę jednocześnie dla Abwehry i dla AK — rozpisawali się o tym historycy, zwłaszcza Cezary Chlebowski w swojej pracy i licznych publikacjach. Cała siatka wywiadowcza placówki założonej przez Boczoń już w grudniu 1939 r. pracowała tu aż do samego końca wojny. Podporządkował sobie też drugą placówkę, „Żuraw”, tę, którą w 1943 r. założył I Pułk Strzelców Podhalańskich grupy „Słask Cieszyński”. Zatem wiedział Władysław Boczoń o wszystkim: co się dzieje z przerzutami, z Delegaturą Rządu, z Sądem Specjalnym. Założył i inne placówki, np. M-9, S-3. Miał wokół siebie pięć osób z rodziny, które najprawdopodobniej nie miały pojęcia o proniemieckiej działalności Boczoń, pseudonim „Pantera”, „Wiktor”. Nikt z tych ludzi przez całą wojnę nie został ruszony. I na pierwszej



Kpt. „KURZAWA” Mjr Inż. Tadeusz Studziński 1975 r. dowódca plutonu AK „KURNIAWA”

stronie swojego pierwszego oświadczenia z 1957 r. (bo drugie spisał dopiero w 1972 — jednak wyluskali go i siedział) pisze Boczoń rzecz fantastyczną: *Jestem dumny, że przez całą okupację żadna z moich placówek nie upadła. Niemcy nie upadli nawet na trop naszej działalności.* A tu zostawało ściernisko po wszystkich organizacjach, które nie podlegały Boczońowi. Uwierzy mu chyba niemowlę; ja nie jestem taki naiwny! On tu był po to, by chwycić i podawać Niemcom ludzi, którzy mu bezpośrednio nie podlegali. Tłumaczył potem i próbował udowodnić, że Niemcy go ścigali. Ale nie doścignęli nigdy. Podległe Boczońowi placówki mogły o tym nie wiedzieć, ale pracowały dla Abwehry. Abwehra nie musiała tworzyć własnych komórek wywiadowczych ani płacić donosicielom — miała za darmo inteligencję polską, najbardziej patriotyczne jednostki, które zawierzyły tej organizacji. To była jeszcze jedna plama nieszczęśliwa na Zakopanem.

Ja byłem w Zakopanem pod koniec okupacji tylko przez dwa miesiące, a i w tym czasie kilkanaście razy wychodziłem. Jak wyszedłem 21 grudnia na Wigilię, która była pod Makowem — wszędzie chodziło się piezo, przez Gorce — to wróciłem dopiero po wysadzeniu piątego mostu, a to było w nocy z 29 na 30 grudnia. Przyszedłem wtedy do Zakopanego, ale nie bezpośrednio — widziałem palące się szafasy w Gorcach, płonące domy — pacyfikacja trwała prawie do rozpoczęcia ofen-

sywy. Potem nagle potrzebne były Niemcom siły wojskowe na ten front straszny, który ruszył 12 stycznia. Pacyfikację zaczęły się od Sylwestra — rozciągnięci na szerokość coś 30 kilometrów Niemcy, doszli łągą aż do Tatr. W tej sieci znalazł się również oddział Macniewa-„Piotimkina”. Przetrzepali ich straszliwie. Siedem samochodów niemieckich wjechało w Kościeliską. Baza partyzantów była pod halą Fyszną (piękne schronisko spalili Niemcy właśnie podczas pacyfikacji), to była najlepsza kryjówka — kilka kilometrów od Ornaku przez las, a już na Ornaku trudno było wjechać. Fyszna, Starorobociński — jeszcze z nart w trzydziestym czwartym pamiętam, jaki to stromy spadek. Kiedy Niemcy doszli do Ornaku, potem do tego schroniska i puścili je z dymem — partyzanci zostali w szalaszach na Tomanowej. Ilu ich zginęło — nikt nie wie.

Kiedy nasi tam poszli — „Malinowski” z Władkiem Tatarem — widzieli, że jedzą tylko kaszę bez soli, a czarni byli jak Murzyni. Nie mogli wykonać żadnej akcji — chodź im o przetrawienie: „Piotimkin” miał bolesne rany, dostał straszliwie po drugiej stronie Tatr, bo wprawie pomagał słowackiemu powstaniu. Ludzie dolin — nie wiedzieli, co to góry. Odcieci od żywności, zablokowani — dojdzie tylko przez Iwaniacką i Tomanową albo ścieżką od Miętuśowej — bo w Kościeliskiej stacjonowała jednostka niemiecka.

Ale na gremialny odwrót Niemców nie trzeba było długo czekać.

Przez kilka tygodni, może trzy, może cztery — widać był jeden ciąg wycofujących się furmankami, taborami, czasem na autach, czasem piechotą w grupach. Nikt z nich nie został zatrzymany, nie padł ani jeden strzał. Do końca ofensywy ciągnęły niemieckie tabory na Witów i Trstenę.

Po drodze zatrzymywali się w domach z góry do tego przeznaczonych. Pamiętam — spaliliśmy z „Pumą” w „Słoneczku” na górze, a na parterze rozlokowało się siedmiu Niemców — chcieli iść na górę, ale zegarmistrz Popieluch odwołał ich od tego zamiaru. „Puma”, w porozumieniu z nami, zszedł do nich, nawet wziął trochę likieru. Ciągłe pytali, czy są tu partyzanci, a „Puma”: — *Nie, tu Goralenwolk...* Przespaliliśmy się pod jednym dachem, rano oni nawet wcześniej wstali niż my.

Nas, chłopców do akcji, było ponad dwudziestu, ale w tym trochę cywili. Poza tym bardzo wiele domów i bardzo wielu ludzi, którzy, jeśli widzieli, że ktoś robi coś konkretnego — służyli, oddawali siebie do dyspozycji. Nie byliśmy armią, nie byliśmy zaopatrywani z powietrza. Byliśmy, na przykład, od wysadzenia mostu — móg, dużo odwagi, fizyczna kondycja ludzi, doskonała organizacja. Ot i wszystko — można było to robić i nie ponosiło się strat. Czasem odbywało się bez jednego strzału — akcja więzienna to najkrótsza z moich akcji, nie trwała nawet 24 godzin. Dowiedzieliśmy się poprzedniego dnia wieczorem — 15 stycznia. Postanowiliśmy spróbować zaraz następnego dnia, bo ci w więzieniu byli związani z piątym mostem, który wysadzałem i z powodu którego zaczęła się wielka pacyfikacja. Z samego Jordanowa wzięli czterestna chłopaków — z tych czterestna siedmiu pozostawionych w zakopiańskim więzieniu uwolnieni.

Wracam teraz do wycofujących się Niemców — 29 stycznia, gdzieś koło jedenastej, ostatnia chyba grupa przeszła przez Skibówkę — widziałem to zza opłotków w „Słoneczku”, baliliśmy się wychodzić, bo to niecałe 20 metrów. Około południa widziałem, jak ulicą Kościeliską jechało od strony północnej coś na kształt dużej bryczki — taki specjalny pojazd łącznościowców — były tam korki, na które Niemcy zwijali druty telefoniczne; różnokolorowe plastikowe tyczki wsadzone były w zaspę śnieżną po obu stronach drogi — wyjęte tyczki rzucali osobno.

Przed obiadem pluton minerów wysadzał mosty — na trzy kilometry słychać było wybuchy, ale poza czterema mostkami, papiernią i elektrownią, nie wysadził nic. Detonacje na mostach znały koniec akcji niemieckiej — potem już nie mogli wrócić.

Wyszlismy po wybuchach — znowu opłotkami, bo Niemcy pozakładali miny i przysypali je śniegiem, a to było bardzo niebezpieczne.

Tego samego dnia, po ostatnich Niemcach, byli tu pierwsi Rosjanie. Przyszli po południu, dotarli do zniszczonego mostu — to był tylko zwiad. Zatrzymali się na Kamieńcu, bo nie wiedzieli, co się okaże. Rano już wkroczyli do Zakopanego.

★

Inżynier Wiesław Białas — całą okupację spędził w Zakopanem, od 1943 r. ucząc się na tajnych kompletach. Teraz emerytowany nauczyciel Technikum Budownictwa Regionalnego. Inicjator utworzenia Izby Pamięci Narodowej w więzieniu przy ul. Nowotarskiej, opiekun historycznych miejsc i rzecznik rozmieszczenia tablic upamiętniających polskie dzieje, polską drogę do wolności; wykonawca pomnika poświęconego „Córkom i Synom Podhala poległym za wolność Ojczyzny”.

Oto co mówi o pierwszych dniach wyzwolonego miata:

— Gdy rano 29 stycznia wychodziła kwatrująca u nas na Skibówkach komenda, pytałismy komendanta niemieckiego, wtedy już wprost:

— *Panie poruczniku, kiedy tutaj mogą być Rosjanie?*

— *No, z Rosjanami wam będzie tutaj źle — powiada — będą gdzieś za trzy — cztery dni.*

Rosjanie przyszli w trzy godziny po ostatnich Niemcach. Nie było w Zakopanem żadnych walk.

Szarówka, Wyszędłem z chłopcami na Kościeliską — byliśmy przy „Orli”, a tu na koniu pędzi żołnierz; mundur na nim piękny, dopasowany. Podjechał do nas, spał konia, zatrzymał się. Tu automat, pepecha ładna, a tu szabla — ta szabla utkwiała mi w pamięci. I pyta się:

— *Gdzie Germańcy?*

— *No to pokazalismy mu gdzie. Spał ostrogami i poszedł za nimi jak strzala. Nie widziałem już, czy wracał.*



Dopiero na drugi dzień przyjechali na Kościeliską trzech żołnierzy — kazali się wieść sankami. Zatrzymali się u nas, na Skibówkach, ponieważ nasz dom był ludzom bardziej znany, miał większe wygody. Wypili mleko i pojechali sobie dalej.

W pierwszej chwili burmistrz miasta Zakopanego z ramienia Delegatury Rządu został mianowany doktor Totwen, znany okulista zakopiański i wielki lekarz-społecznik. Podczas wojny pełnił także funkcję lekarza stwierdzającego zgony w „Palace”, bowiem początkowo zmuszali Niemcy lekarzy do asystowania przy rozstrzelaniu (tak zmarł na atak serca doktor Gabryszewski, pierwszy lekarz Zakopanego, jeszcze w 1939 r. — nie mógł patrzeć na śmierć zanapoe polskiego biegacza, Władysława Berycha).

Jeszcze w końcu grudnia 1944 r. powstała miejscowa komórka PPR. Weszli do niej ludzie tacy jak Chojnacki, Ringer (ta sprawa jest szeroko opisywana w wielu czasopiśmie, pisze o niej w swojej książce także Alfons Filas) — i od razu zagarnęli władzę, przy pełnym poparciu Armii Radzieckiej. Armii Krajowej w Zakopanem już wtedy nie było.

Władze miejskie, które rozpoczęły urzędowanie, zwołały przede wszystkim wiec młodzieży, bo na niej chciały się oprzeć. 2 lutego, w trzy dni po wkroczeniu Rosjan, odbyło się pierwsze zebranie w Szkole Nr 1 na Wilczniku — czytano i dyskutowano programy poszczególnych organizacji. Przybili orła — jeszcze z koroną. Wiele tych organizacji ujawniało się wtedy — ja byłem w ZHP (jeszcze w czasie wojny uczestniczyłem w Tajnym Nauczaniu i mieliśmy harcerską organizację u profesora Małaszyńskiego), ale oprócz tego istniały: ZWM, TUR, „Wici”. Cała ta impreza była mocno wyreżyserowana: wyskoczyło kilku takich, którzy zaczęli krzyczeć, że przed wojną było źle, bo była Sanacja a teraz musi być dobrze i my tu musimy trzymać... Ludzie albo bili brawo, albo wychodzili z sali.

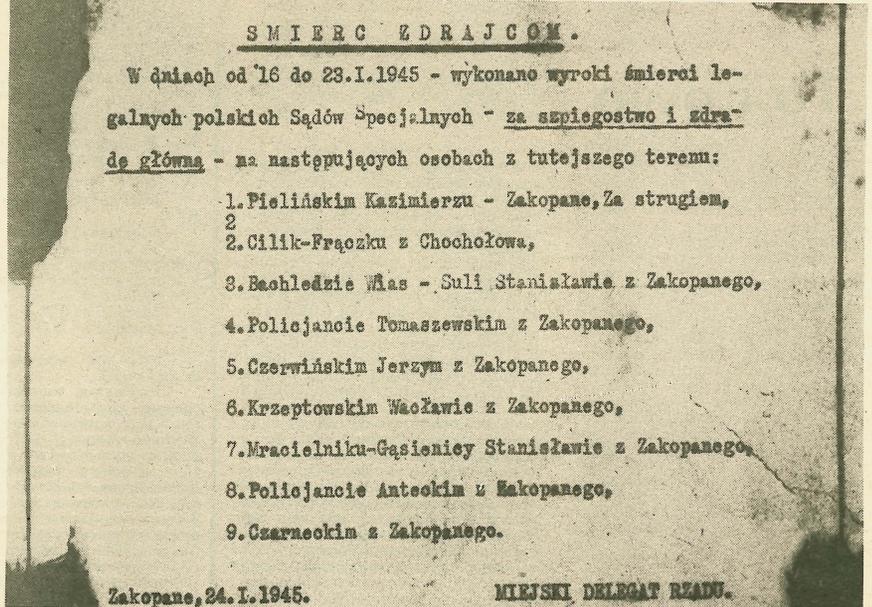
Po tym pierwszym zebraniu, na które przyszliśmy z entuzjazmem, wyszliśmy bez entuzjazmu. Widziało się swego rodzaju przygaszenie, ale każdy miał nadzieję, wierzył, że będzie dobrze. W związku z tym dalej chodziliśmy na Tajne Nauczanie — dopiero w maju otworzy nam gimnazjum, kiedy stacjonujące w Szkole Nr 2 wojska radzieckie opuściły Zakopane. Można było rozpocząć normalną naukę.

A w mieście? Było przede wszystkim mnóstwo warszawiaków ze spalonej stolicy — najmniej 10 tysięcy przyjechało ich do Zakopanego. Niektórzy górale przyjmowali ich serdecznie i zyczliwie, ale byli i tacy, którzy, gdy się zorientowali, że warszawiak ma złoto — za garnuszek masła brali obrączkę. Jednak warszawiacy, ludzie przedsiębiorczy, jeszcze w czasach niemieckich zorganizowali sobie handel uliczny — tu, pod kościołem, handlowali dosłownie wszystkim: mięsem, masłem, porozkładane były stoliki, walizki... W pierwszych powojennych miesiącach Zakopane było jakby namiastką stolicy, a trzeba przyznać, że warszawiacy bardzo

się przyczynili do odbudowywania i kształtowania życia gospodarczego, także kulturalnego — nie tylko zresztą w Zakopanem.

★  
Stanisław Karpiel, dziś prawie osiemdziesięcioletni, jeszcze przed wojną przyszedł do ludowców. Polowca o bystrym oku i pewnej rece, wytrawny narciarz — reprezentant Polski w biegach na olimpiadzie w Garmisch Partenkirchen (1936 r.) był podczas okupacji leśniczym w Tatrach i kurierem. Ukrytym w szalaszach partyzantom Macniewa „Piotimkina” donosił żywność; współpracując potem z plutonem AK „Kurniawa”, dopomógł w pojmaniu „Księża Górali”.

W czterdziestym trzecim roku przeszedłem „Palace” — powiedział — zabrał mnie, mego brata i Ciesielskiego — za partyzantkę. Już w pierwszym dniu przesłuchań złamali mi obojczyk i dwa zebra. Jak zemlałem z bólu — zawlekli do celi. Nikt z nas nie puścił pary.



Repr. RYSZARD BUKOWSKI

Tadeusz Malicki

## Dunajcowe wody

(3)

Płynię ku Nowemu Targowi czarnodunajcka woda. Spieszku ku niej biały brat, Biały Dunajec. Przez Poronin, Biały Dunajec, Szafłary.

Ione Cystersom przynależały ludzmirskim, czy później szczyrzyckim. Mówi wieść, że kiedy Cystersi Ludzmirz opuścili, schronili się chwilowo w szafarskim zameczku, a potem dopiero odeszli do Szczyrzyca. Królówie chcieli wiedzieć na pograniczu grody i gródki obronne i zbrojne, i pilnie przykazywali, by wsiaciele tych ziem do ich obrony się strolili, grodząc drogi wrogom.

Roku 1380 Szafłary odebrano Cystersom szczyrzyckim, a to za tych zaleceń przekroczenie. Nie tylko bowiem nie dbali o umocnienie zameczku, ale ów Żydowi wydzierzawali, który nocną porą we własnej minercini fałszywą monetę kuł.

Obległ go tam z rozkazania królewskiego starosta krakowski, Sędziwój z Szubina, i przykładnie spalili, wsi klasztorne zajął; Ludwik Węgierski przez nich błagano, dwie im tylko oddał, reszte trzyma sam. Osiedli tam Ratudowie, co z Komorowskim później spór wiedli. Dawne dzieje.

Spieszysz Biały Dunajec do Nowego Targu, gdzie połuczysz się z Czarnym, miasto w widły bierze.

Prastare miasto. W czasach, kiedy Podhale było własnością monarchy, istniała gdzieś w nowotarskim drodze łącząca Polskę z Węgrami. Jej śladem — pierwsza osada „Clo”, którą później zastąpił Nowy Targ, przez Cystersów założony. Istniało już zażem w XIII wieku, odgrywać niepoś dnia rolę w dziejach: Podhala, jak każda, miasto przegrana... e, a tu tym bardziej, bożośo sąsiednie Węgry, ważny handlowy trakt na południe. Podnosiło się z wolna owe osiedle, zróżnicuje, przyjmując pomatu na siebie pośrednictwo handlu z Węgrami, kupcząc solą i winem. Przeżywało, jak i cała Okieczyna, wszystkie wstrząsy, które mniej lub więcej odbijały się na jego życiu. Przeszły tu pod Krauszów Tatary, dokuczyły wojny szwedzkie, fala potopu razem z Kostką Napierkim otarła się o miasto. Niszczyły je pożary, mory. Odbudowywało się i zalud-

niało na nowo, przechodząc swe wewnętrzne dzieje, bujne jak zwykle na kresach. Klóciło się i procesowało z dzierżawcami czy starostami, buntowało lub kładło uszy po sobie, gdy się za nie przelewało, bronilo przed zbrojnikami, żyło.

W dzisiejszej swej postaci, ciche to miasteczko, przeważnie drewniane, o swoitym typie budowli, w miarę brudne a wielce amebne. Nosi ono na całym Podhalu jedno jedyne miano: miasto.

Kiedy gadać mówi: „jadę w miasto”, należy rozumieć, że jedzie do Nowego Targu. Jest ono, jak żartobliwie podparzył i opowiedział Orkan, dla Podhala tym, czym dla świata: *Urbs* czyli Roma. Miało ono gdzieś nad Czarnym Dunajcem swój gródek, z którego ani ślad nie pozostał. Wyżej gródka wznosi się kościółek św. Anny, podobno w XIII wieku ufundowany — przez zbrojników.

Z obzernego rynku miasteczka idą drogi na Orawę, ku Tatrom — a ta uwieczniona w piosence:

Wiedom ci mie, wiedom, siaflarskom ulicom;

Kany ci mie wiedom — ku tym siubienicom.

Widno niejedną zbrojnik, choć tam może i fundatorem kościoła był, na haku na nowotarskim rynku zawisał. Inna droga wiedzie ku Obidowej „w Polskom”, stamtąd bowiem — przez Gorce — przyszła tutaj Polska. Wreszcie Waksmundzka ulica, idąca ku Pieninom i Spiszow, wzdłuż Dunajca.

Za mostem aleja starych modrzewi, opieniających ulicę, kończy się u wsi Waksmundza. Już nazwa wskazuje pochodzenie osadnicze i od Cystersów.

Odsłania się za wsią kraj przedziwny. Na prawo zębata piła błękitniejszy wysokie Tatry, cały ich łańcuch położył się wzdłuż doliny, która płynie Dunajec. Z lewa Gorce z Turbaczem opadają ku wodzie jałowczani wyciętych lasów, na których jedynie jałowcze trzymają straż nad złotymi nitkami ścieżek. Po groniach bieleją przyrodne kapliczki. Szosa drzemie w stonczonym pyłe pod wierzchołkami brzoź, tulących w swym cieniu Ostrowsko. Wspierają się o siebie chałupy, oddzielone od ulicy ogródkami, okna zaciemniają

malwy wysokie, kolorowe dalie, floksy i złote rudbeckje. Na kamienicach nad Dunajcem krzyczą gęsi, powietrzem śmigają rybitwy. Rybak-sportowiec, łowca pstrągów i lososi, bicując wodę wzdkiem, stojąc po biodra zanurzony w srebrnym nurcie. Mija go kolorowy kajak, płynący ku Pieninom. Wielkie tacy piasku i kamieńców oślepiając odbijają blask słoneczny, drzy nad nimi rozgrzane powietrze.

Za Ostrowskim wpada do Dunajca Leśnicki Potok, płynący od Tatr szerokim, na polu wyschniętym łożyskiem. W ogromnych wierzbach na Dunajcowym brzegu czernieje łopuszniański kościółek, a przed nim biały dwór, w którym przed laty przebywał Seweryn Goszczyński, autor „Dziennika podróży do Tatrów”, ich wielki miłośnik.

Z wysokiego obrywu starych dunajcowych brzegów schodzimy do Harkłowej. Sosnowy las otacza ją pierścieniem, rozerwanym Dunajcem. Gorce zbliżyły się ku wsi, niemal przy jej do kościółka, któremu stróżują ogromne drzewa.

W Dębnie miłośnicy lasu zawiązał nam budowlę doskonale piękną, począł w XIV wieku, oszczędzoną w czasie wszystkich zawieruch, kościółek pod wezwaniem św. Michała. Późnośredniowieczne arcydzieło drewnianego budownictwa, ze śladami gotyku.

Ogradza go parkan dylowy, wiązany na żrąb, przykryty daszkiem. Szarzeją i złocą się na nim mchy, dolne dyle zapady w trawy soczyscie zielone, rozbrzeczane pszczołami. Dwie bramki prowadzą na cmentarz.

Cisza. Wielkie, złotopienne sosny pochylają się nad starym kościółkiem, biorą go w opiekę przed wszelką burniawą. Spadzisty, szczyt dach, z misternie wyrzynanym grzebieniem, kryje gorąco brązowe ściany. Pod nimi przysiadły soboty cieniste, chroniące podwalinę od śniegu i dżdżu.

Wchodzimy do chłodnego wnętrza wrotami wieży przysadzistej, z nadwieszoną izbą.

W przyćmionym świetle wnętrza migocze wieczna lampka i połyskuje stare złoto ram. Jedyna nawa węża się w prezbiterium, przecięta w poprzek tęczą. Nad nią wieszka się od stropu delikatna koronka, wyrzynana z desek, belka tęczy wsparta na krokostynach, zdobna również w wyrzynania, wiąże się ze stropem wysokim krzyżem na kształt gałęzistego drzewa, na którym rozpięty polichromowany Chrys-

Platego Niemcy nie udowodnili winy — po tygodniu byłym zwolniony z „Palace”.

Z „Piotimkinem” spotkali się w lesie pod przeczka Tomanowej. Miałem karabin i krótką broń. Zatrzymali mnie, kazali szukać kwatery. To ja ich wprowadziłem na Hałę Tomanową — już w czterdziestym czwartym roku. Od tej pory byłym łącznikiem. Macnie miał tylko 31 partyzantów, bo rozbili ich na Słowacji.

O tym, że Zakopane jest wywołone, nie ma Niemców i można zejść, zawiadomił „Piotimkina” mój syn Józef. Wkrótce zeszli do miasta, ubrali się u Józka Karpiela, który miał sklep bławatny, i zajęli „Excelsior”. „Piotimkin” został komendantem wojennym Zakopanego — prosił mnie, żebym z nim jeździł, ale nie chciałem, więc mnie zwolnił.

Przysła mi życzenia świąteczne i noworoczne. Ostatnio był tu w lecie, u Tadeusza Figusa.

Przedpiersie chóru tak samo zdobione. W kształt trójlistnych wycięć gotyckich. Listewka, wiążąca deski, kończy się ostrym grotem.

Ściany, powalę i koronki zdobi polichromia, nadająca przedziwny czar wnętrzu. Cztery wieki temu wykonano ją temperą. Płyną na deskach i listwach malowanych (każda z osobna) desenie geometryczne, kwiatowe, kobiercowe — zmieszane z figuralnymi.

Tu świeży Jerzy godzi w smoka, łądź drużyna ryckarska wyjeżdża na łowy, leca powietrzem gołębie, skaczą jelenie. W mroku srebrzy się Orzeł Biały. Wnętrze spatynowało czas, zawiły desęń wzorów lśni jak najwytwardszy dywan.

W świetle okienka delikatnie połyskuje złotogotyckich ram tryptyku w głównym ołtarzu. Malowidło nieprzećietne, również temperą na złotej wykonane desce, pięści ocy.

Chlebno-kadzielnny zapach nasyca stary kościółek. Przez otwarte wrota wiezy dać jaskrawą zieleni cmentarza. Nad Tatrami głucho grzmi południowa, letnia burza.

Cicho, na palcach opuszamy Piękno. Przystajemy na chwilę na moście przed Huba. Woda w Dunaju ściemnia od dalekiej chmury. Przed burzą idzie głęboki, zimny oddech, marszczący wodę. Rybitwy jak szalone śmigają nad tonią. Nad Gorcami wielkie, wzdęte, barokowe obłoki śnieżnosrebrne dźwigają się coraz wyżej i wyżej. Wspaniały, szeroki, górski świat.

Za wysokich wierzb nadwodnych przeliecia biała koronka atyki frydlańskiego kościoła. Na ciemnym tle chmury jest oślepiającą białą i jakby wyższą. Tam leży skrawek ziemi po wojnie nam wrócony: Frydman, Trybsz, Czarna Góra, Rzepisko, Jurków, Lapsze Niżne i Wyżne a pośredku: Krempachy, Falsztyn, Dursztyn i Niedzica.

Wydostajemy się na Maniowskie Wzgórze. Burza przeszła nad Czorsztyn. Nigdy w jaskrawej zieleni różowieje na granatowym tle chmury zwalisko zamku pod obłokiem tęczy. Najpiękniejsza, romantyczna kraja. Dunajec błyszczy jak stal, chyla się nad nim, kłonie burzą, wierzy. Pienińskie góry, skąpane dżdżem, malowane błękitem, zamykają widnokrąg.

Zlewa wysoki Lubań, zwelony buczną, stróżuje krajinę piękną jak ze snu.

(c.d.n.)

Doktor **Bogusława Niedziela-Kamińska** urodziła się w niewielkiej miejscowości pomiędzy Lwowem a Tarnopolem. W Krakowie ukończyła studia medyczne, od dwudziestu lat pracuje w przemysłowej służbie zdrowia w Gorlicach. Poznała tutaj te zakłady na wyłot, Rafineria opiekuje się nieprzerwanie od 1975 roku.



— Czy pamięta Pani początki swej pracy z pacjentami z „Glimaru”?

— Byłam przerażona. Nie znam się na technice, nie rozróżniałam wydziału od wydziału, myślałam aparaturowo z operatorem. Chodziłam z notesem, zapisywałam, aby wgrzyźć się w specyfikę zakładu. Dziś wspólnie z doktor Mysłakowską mamy scharakteryzowane pod względem norm zdrowotnych każde, powtarzam — każde stanowisko pracy. Przychodzi do ośrodka pracownik i mówi, że jest zatrudniony tu i tu. Wyciągam więc kartę jego stanowiska pracy i wiem, jaki tam jest hałas, mikroklimat, zapylenie czy oświetlenie. Wiadomo na przykład, że ciępiernia na asbnie nie mogą pracować w krezolow.

— Jak Pani ocenia stan zdrowia załogi?

— Ludzie są generalnie zdrowi. Choroba — jak wiadomo — nie wybiera, ale tzw. wskaźnik absencji jest znacznie niższy niż w innych gorlickich przedsiębiorstwach. Przykładowo w grudniu 1988 wskaźnik ten obliczono na 5,29, a dla „Glinika” — 5,9, „Matizolu” — 7,22, „Forestu” — 7,2.

— Na co najczęściej chorują pracownicy Rafinerii?

— Przeważają choroby układu oddechowego, głównie przeziębienia. W grudniu z tego powodu udzieliłmsy 429 dni zwolnień lekarskich. Latem dużo jest wypadków poza miejscem pracy — w czasie żniw, na polnych drogach, na budowach. Rośnie liczba dolegliwości układu krążenia. Nie lekceważymy tych tendencji. Tzw. czynnym poradnictwem w grupach dyspenseryjnych objęliśmy ludzi z nadciśnieniem. Dokonujemy okresowych pomiarów ciśnienia, uczulamy na systematyczną kontrolę pielęgniarki z zakładowego punktu medycznego. Niedawno wyszedł na jaw niepokojący przypadek: 22-letni pracownik miał bardzo wysokie ciśnienie. Zajmujemy się więc nie tylko leczeniem, lecz także profilaktyką.

— Czy to prawda, że od kilku lat nie zanotowano w Rafinerii chorób zawodowych?

Tak. Kierownictwo zakładu nie żąda pieniędzy na poprawę warunków bhp, ochronę przyrody, opiekę medyczną, wypoczniki. Pracownicy zatrudnieni przy uciążliwych stanowiskach otrzymują dodatkowe dni urlopu. Dobrze układa się moja współpraca z behaworcem i zakładowym społecznym inspektorem pracy. W przychodni międzyzakładowej do dyspozycji pacjentów są wszyscy specjaliści (z wyjątkiem psychiatry). Przyjeżdżają nawet emeryci z województwa króśnieńskiego, chociaż powinni w zasadzie korzystać

z usług lekarskich w przychodniach rejonowych.

— Rafineria — oazą zdrowia?

— No, niezupełnie. Tu i ówdzie doskwiera pracownikom nadmierny hałas. Dokuczliwie jest zapylenie w kotłowni. Niebezpieczny jest amoniak i krezol. Wyrzuty olejów w procesie utleniania asfaltu ma zlikwidować uruchamiany spalacz. Generalnie jednak nie stwierdzamy przekroczenia dopuszczalnych norm.

— Czy spotyka się Pani z próbami wyłudzenia zwolnień nie dla leczenia, lecz np. do prac zniwnych lub ukrycia bumelki z powodu... kaca?

— Proszę pana, po kilkunastu latach pracy w Rafinerii znam niemal każdego pracownika, jego sytuację rodzinną. Nikt ni przez rozum nie przejdzie.

— Marzenie zawodowe?

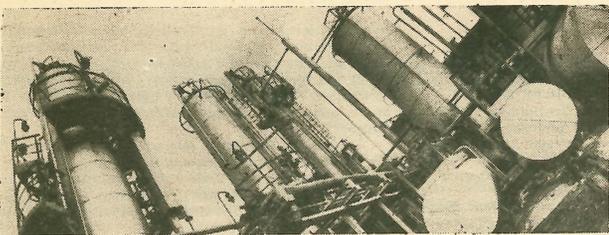
— Utworzenie w „Glimarze” oddziału pracy chronionej, gdzie moglibym kierować do pracy ludzi z różnymi dolegliwościami, które jednak nie kwalifikują się do przyznania renty. Myślę także o kilkudziesięciu kobietach z parafiniarni i laboratorium.

— Co Panią denerwuje?

Zbyt dużo papierkowej roboty, te różne statystyki, zestawienia. A ja potrzebuję dużo czasu dla pacjentów, czasem jest ich dziesięć kilkadziesiąt. Jestem zwolenniczką dogłębnej rozmowy z chorym, nie ograniczam się jedynie do wypisywania medykamentów. Moją ambicją jest leczenie nie tylko ciała, ale i duszy.

— Dziękuję za rozmowę.

(leś)



## Sprawy Glimaru

### To i owo

Jeden ze związkowców w Rafinerii zwrócił mi się z nurtujących go wątpliwości. Otóż podczas trwających na wydziałach wyborów do samorządu pracowniczego powierzono mu mandat reprezentanta załogi. Zastanawia się teraz, jak pogodzić funkcję samorządową z działalnością związkową. Czy uda mu się wypracować rozsądny kompromis, skoro wiadomo, że interesy rady pracowniczej i związku zawodowego nie zawsze są zbieżne?

To, co dobre dla firmy (jako organizmu gospodarczego) nie zawsze musi być korzystne dla załogi. Pieniądże potrzebne, na przykład, na rozwój przedsiębiorstwa nie spadają przecież z nieba. Aby uzyskać środki na inwestycje trzeba czasami uszczuplić zysk do podziału, czyli zubożyć pracowniczą kieszeń. Każde samorządne, samofinansujące się przedsiębiorstwo wypracowuje pewną kwotę, którą można podzielić w różnoraki sposób. Związek zawodowy zabiega zwykle, aby jak największy strumień pieniędzy trafił do kieszeni robotnika. Natomiast samorząd załogi, jako organ przedsiębiorstwa, z przychylnym naturalnym powinien dążyć do takiego podziału zysku, żeby przetrzyło i na dziś, i na jutro. Jeśli dziś przejemy wszystko co mamy, być może jutro w ogóle nie

będzie o dzielić. Związkowca w samorządzie załogi czeka więc niejeden trudny wybór.

★

W listopadzie nastąpił rozruch testowy spalacza odpadów stałych, ciekłych i gazowych. Wyszły na jaw liczne niedokonałości, ale w większości drobne, choć nie zawsze łatwe do usunięcia. Teraz trwają intensywne prace i spalacz niebawem będzie mógł zacząć niszczyć te substancje, którymi jeszcze do niedawna Rafineria zatrzymywała gorlickie środowisko. W budowę i rozruch tej unikalnej w skali krajowej inwestycji zaangażowano kilkanaście firm specjalistycznych z całej Polski. Koncepcję opracował warszawski Instytut Chemii Przemysłowej, projekt technologii i aparatury jest dziełem gliwickiej firmy „PROSYNCHEM”. W poczynaniach mających zmniejszyć zły wpływ na przyrodę, sięgnięto w Rafinerii także po inne rozwiązania. Zahamowano, na przykład, wywóz odpadów do dołów kwasowych przy rzecze Ropie. Zakład stara się wykorzystywać wyrzucane niegdyś odpady. Z tzw. odstojników odciągany jest olej, który można przetwarzać i jeszcze na odpadkach zarobić. „Glimar” może dostarczyć rocznie ponad 2 tys. ton takiego oleju opałowego.

(leś)

## Audycja

Podczas zorganizowanego przez krakowski oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL przeglądu audycji radiowych wyemitowano nagranie przygotowane przez pracowników naszego radiowęzła. Oto fragmenty wyróżnionej audycji:

Mówią pracownicy ponad stuletniej Rafinerii, którą powszechnie uważa się za głównego truciciela w Gorlicach:

**Józef Turek** — pracownik prewencji zakładowej straży pożarnej:

— No cóż, każda działalność przemysłowa wiąże się z pewnym ryzykiem. Nie ma takich działań, w których byłoby od początku wiadome — to jest dobre, a to złe. Takich jasnowidzów nie ma. Nie mogliśmy jedynie brać się za modernizację technologii i poniechać budowy spalacza. To musiało i musi nadal być realizowane równoległe. Spalacz, nawet przy najdoskonalszej technologii, będzie przydatny do utylizacji odpadów podrefinacyjnych w dotychczasowych przyrzecze. Teraz jest realna groźba, że większa powódź zaleje dół wody i może dojść do ekologicznej katastrofy.

**Tadeusz Kopczyński** — behawowiec:

Najistotniejsze jest to, że za każdym działaniem stoi konkretny człowiek, który podejmuje takie lub inne decyzje. Nie potrafimy nadal rozliczać ludzi z powierzonych obowiązków. Nie wykazujemy, w którym momencie dyrektor czy kierownik nie zasięgnął opinii lub nie upewnił się w trafności danej decyzji. Stąd tyle błędów, uchybień w rozmaitych rozwiązaniach, wdrożeniach.

**Jacek Pietrusza** z rozgłośni zakładowej:

— Spalacz nie rozwiąże nam wszystkich problemów związanych z odpadami. Musimy dążyć do przeprofilowania produkcji, do jakościowych zmian w technologii. Nie brakuje bowiem substancji, które spalacz nie potrafi zlikwidować.

**Stanisława Tokarska** — technolog:

Rafineria to stary zakład, który posługuje się starymi technologiami. Na Zachodzie nowe technologie, które szkoda przyrodzie, nie mają szans realizacji. A u nas? Kiedy przyszedł do pracy zastałam gotową dokumentację wymiany krezolu na furfol — rozpuszczalnik bardziej selektywny i mniej szkodliwy. Dokumentacja ta do dziś leży w szafie.

**Tadeusz Kopczyński:**

— Od 30 lat w paru miejscach w Rafinerii ulatują w powietrze nie ujarzmione gazy. Nie brakuje różnego rodzaju nieszczelności spowodowanych rozhermetyzowaniem urządzeń technologicznych.

**Józef Turek:**

Nie zapominamy, że w Gorlicach są inne — oprócz Rafinerii — zakłady szkodzące środowisku. Jest „Matizol”, jest Fabryka Maszyn. Mieszkałam na Zawodzie i dla mnie utrapieniem jest tamtejsza mleczarnia. Z kominą wydostają się dymy ze spalanej kazeiny. Smród, trucizna. Zawodzie nazywają sypialnią Gorlick!

**Tadeusz Kopczyński:**

Zbyt często patrzmy na czubek własnego nosa. Środowisko obywatela to nie tylko zakład pracy, ale także osiedle, miejsce wypoczynku, konkretne mieszkanie. Kupujemy nowy regał mebli, dywan czy też malujemy lakierami podłogi lub grzejniki — nie zdając sobie sprawy, że nasze gniazdo zamieniamy w komorę gazową. Brakuje nam wyobraźni na każdym szczeblu.

**Zenon Małachowski** — dyrektor do spraw technicznych:

— Wydamy ogromne sumy na ochronę środowiska. Od roku 1984 na ten cel przeznaczaliśmy 2 mlrd zł. Przygotowujemy się do wprowadzenia nowych technologii, które nie będą już tak uciążliwe dla otoczenia. Rozmawiamy z jedną z firm amerykańskich: chemy po prostu rafinację kwasowo-lugową zastąpić nowoczesnymi procesami wodorowymi. Rozpoczęliśmy w ostatnich latach cały szereg inwestycji: modernizujemy oczyszczalnię ścieków i stację ropną, wymieniamy układy chłodnicze i sieć wodną, ulepszymy urządzenia odpylające w kotłowni. Kierownictwo przedsiębiorstwa bardzo poważnie traktuje sprawy ochrony środowiska.

**Krystyna Mierzwa** — rozgłośnia zakładowa:

— Czy doczekamy się świeżego powietrza i czystej wody w Gorlicach? Zbyt dużo mieliśmy w ostatnich latach pięknych planów i nośnych programów, które pozostały, niestety, na papierze. Zapomnieliśmy o fundamentalnej prawdzie, że człowiek jest częścią przyrody, niszcząc przyrodę — niszczy sam siebie.

## Jeśli nie zabraknie surowca...

Główną autorką ekonomicznego bilansu ubiegłego roku jest kierowniczka działu planowania i ekonomiki, **Zuzanna Ludwin**:

— To był niezły rok dla Rafinerii. Przebraliśmy 158 tys. ton ropy naftowej. Wprawdzie do wykonania planu zabrakło nam około 7 tys. ton (4 proc.), ale przekroczyliśmy plan produkcji wyrobów gotowych — łącznie 291 tys. ton. Korzystaliśmy z ropy przerobionej u nas oraz dostaw z rafinerii w Płocku i Gdańsku, a także importu ze Związku Radzieckiego. Dla przykładu: wyprodukowaliśmy 126 tys. ton etyliny-86 i mamy jakiś skromny udział w zniesieniu benzynowych karteek. Rozwijaliśmy produkcję olejów napędowych, smarowych i specjalnych, asfaltów i naft. Rozszerzyliśmy asortyment o tzw. wyplniacz koswojowy — komponent do produkcji past do obuwia i podłóg. Pojawia się także komponent „GZ” służący do nasycania papieru.

Sięgnijmy do innych wskaźników: wartość sprzedaży (w cenach zbytu) wyniosła ponad 28 mlrd zł; podatki — obrotowy i dochodowy — 10 mlrd zł. 887-osobowa załoga wypracowała 3,5 mlrd zł zysku. Mamy niezły wskaźnik rentowności — 19 proc. — jeden z najwyższych w branży. Tak dobrego wyniku ekonomicznego „Glimar” w warunkach reformy gospodarczej jeszcze nie miał.

Średnia płaca łącznie z nagrodami z zysku dochodzi do 59 tys. zł miesięcznie (w

1987 — 27 tys. zł). Przypomnę, że w 1981 roku przeciętny zarobek w miesiącu wynosił 7,5 tys. zł. Ten przyrost nie wynikał jedynie z pogoni za wzrostem cen, ale także ze zwiększonej masy przerobu ropy i pochodnych.

Co nas czeka w 1989 roku? Nie znamy wszystkich ustaleń i przepisów, nie znamy dokładnie stawek podatkowych. Spóźnione decyzje wykonawcze, które nadchodzą nawet w IV kwartale i działają wstecz — to główny mankament reformy. W bieżącym roku uprzedzono nas jedynie o dwukrotnych podwyżkach cen.

Cheśmy zwiększyć przerób ropy do 170 tys. ton. Warunkiem jest zapewnienie rymicznych dostaw energii z elektrociepłowni. Z nowości: przewidujemy wyprodukowanie oleju silnikowego na każdą porę roku (tzw. superol). Przed gorlicką Rafinerią jest duża przyszłość. Na przerobienie ropy — z uwagi na oczekiwany wzrost liczby samochodów w Polsce — można będzie zrobić dobry interes. Przyspieszenie rozwoju niemal każdej dziedziny gospodarki w kraju np. budownictwa czy transportu wymaga dostatku oleju napędowego.

Jeżeli nie braknie surowca, to o robotę nie musimy się martwić. Sprawa pierwszorzędna jest więc unowocześnienie zakładu i pozyskanie wydajnych, mniej uciążliwych dla środowiska technologii.



Na pytania i wątpliwości, które nurtują pracowników Fabryki, odpowiada radca prawny mgr Zdzisław Grądalski.

*Korzystam z urlopu macierzyńskiego. Zachorowałam niedawno na zapalenie płuc. Czy okres niezdolności do pracy z powodu tej choroby odlicza się z urlopu macierzyńskiego, a niewykorzystaną praktycznie jego część zakład pracy winien udzielić po ustaniu choroby?*

Nie ma takiego przepisu. Urlop macierzyński służy podobnie jak zwolnienie chorobowe do rekonwalescencji pracownicy po odbytych porodzie. Inaczej mają się sprawy z urlopem wypoczynkowym. Kodeks pracy przewiduje, że część urlopu wypoczynkowego nie wykorzystaną z powodu czasowej niezdolności do pracy, trwającą co najmniej 3 dni, odlicza się od urlopu.

*Dotychczas nie potrącano mi podatku od wynagrodzeń. Gdy jednak podjąłem się dodatkowej pracy na podstawie odrębnej umowy, moje wynagrodzenie jest uszczuplane o podatek i to niemały. Czy zakład ma do tego prawo?*

Każda dodatkowa praca jest opodatkowana. Również podatkiem obłożona jest praca emerytów i rencistów, którzy albo „dorabiają” na pół etatu do swej emerytury i renty, albo zawiesił prawo do swego świadczenia, podejmując pracę w pełnym wymiarze czasu pracy i oprócz tego zawarł umowy-zlecenia lub umowy o dzieło.

*Przez półtora miesiąca koleżanka z działu była na urlopie, a później chorowała. Kierownik polecił mi wykonywanie — oprócz moich obowiązków — także pracy „urlopowiczki”. Przy wypłacie jednak — rozczarowanie, zwiększony zakres pracy nie znalazł żadnego odbicia: otrzymałam wynagrodzenie w dotychczasowej wysokości. Czy to w porządku, by za dwie prace otrzymać jedno wynagrodzenie?*

Nie ma prostych rozwiązań jeśli chodzi o zapłatę za dodatkową pracę. Wykonywanie przez jednego pracownika czynności rozłożonych na dwa etaty w normalnym obowiązującym tego pracownika czasie związane jest na pewno ze zwiększonym wysiłkiem, co należy uhonorować wyższą premią, okolicznościową nagrodą itp. Z drugiej strony może jednak świadczyć o przesztach etatów w danej

komórce organizacyjnej. Nie ma podstaw do wypłacania za okres zastępstwa wynagrodzenia z dwóch etatów. Jeżeli ktoś pracuje w godzinach nadliczbowych, to przysługuje mu wynagrodzenie za te nadliczbowe godziny. Jeżeli nawet i to nie wystarczy, należy z pracownikiem zawrzeć odrębną umowę-zlecenie.

*Jestem emerytem, pracuję na pół etatu. Czy mam prawo do dodatku za staż pracy? Powiedziano mi, że ten dodatek „wszedł” już do podstawy wymiaru emerytury, a tym samym pobieram go nadal jako część składową mojej emerytury.*

Nasz zakładowy system wynagradzania nie zawiera żadnych przeciwwskazań, aby emerytowi zatrudnionemu na pół etatu wypłacać „stażowe”. To prawda, że do podstawy wymiaru emerytury (renty) wlicza się dodatek za staż pracy. Nie ogranicza to jednak uprawnień stażowych emeryta z tytułu jego późniejszej pracy. Taką jest wieloletnia praktyka placowa w „Gliniku”.

*Dlaczego pracownicy Fabryki otrzymują deputaty węglowe w niejednokrotnie wyższych? To niesprawiedliwe.*

Zgodnie z ustaleniami branżowymi osobom samotnym przysługuje 2,5 tony węgla rocznie, a posiadającym rodziny — 8 ton. Pomimo resortowych obstrzeżeń rozpatrujemy każde podanie o węgiel indywidualnie, pytamy o opinię związku zawodowego, nie patrzymy na przepisy w sposób formalny. Jeżeli np. syn — kawaler mieszka z matką — staruszką, która nie ma żadnych uprawnień deputatowych, to jest on faktycznie głową rodziny i zamiast 2,5 tony węgla przysługujemy mu 8 ton.

*Proszę o pomoc. Kierownictwo zakładu nie chce zgłosić mi do wysługi lat czasu pracy w szkole zawodowej tuż po wojnie.*

Samo świadectwo szkolne (przy „Gliniku” po wywołaniu działały m.in. szkoły — odlewnicza i naftowa) nie rozstrzyga, czy ówczesny uczeń — oprócz nauki zawodu — faktycznie pracował w ramach praktyki w Fabryce. Potrzebne jest oświadczenie np. zjącego instruktora, kolegów, przełożonych.

## Złagodzić rygory podatkowe

Dziennik rządowy „Rzeczpospolita” opublikował w pierwszych dniach stycznia obszerny dokument pt. „Warunki działania przedsiębiorstw w 1989 r.” Z formalnego punktu widzenia nie wszystkie zawarte w nim informacje mają już moc prawną. Wiele z nich pochodzi bowiem z projektów ustaw, które wymagają jeszcze zatwierdzenia przez Sejm (np. projekt ustawy o gospodarce finansowej przedsiębiorstw). Akty te zostaną uchwalone w najbliższych tygodniach.

Intencją wspomnianej publikacji było wcześniejsze zapoznanie kierownictw zakładów i samorządów z celowymi rozwiązaniami, które będą obowiązywać w roku bieżącym. Jedną z ważniejszych propozycji jest wprowadzenie podziału majątku zakładu na dwie części. Pierwsza — to fundusz założycielski stanowiący własność skarbu państwa. W ten sposób państwo staje się faktycznym udziałowcem w majątku przedsiębiorstwa. Od funduszu założycielskiego zakład będzie płacił do budżetu tzw. dywidendy w wysokości ok. 30 proc. rocznego zysku przedsiębiorstwa.

Druga część majątku przedsiębiorstwa — to fundusz tworzony z pozostałych środków oraz z zysku do podziału. Z funduszu przedsiębiorstwa płać się będzie podatek dochodowy, który nie może przekroczyć 50 proc. uzyskanego dochodu.

Na podstawie proponowanych przez ministra finansów zmian podatkowych zastępca dyrektora do spraw ekonomicznych i pracowniczych, Czesław Oruba i kierowniczka działu prognoz ekonomicznych, Zofia Zastępową sporządzili analizę zadań oczekujących Fabrykę w 1989 roku:

*„Funkcjonowanie przedsiębiorstwa nie stanie się łatwiejsze. Skala obciążeń na rzecz budżetu będzie wysoka — przy ostrym zaostrzeniu polityki bankowej. Równoległe z obniżeniem podatku dochodowego do 40 proc., a przy uwzględnieniu preferencji eksportowych — do ok. 30 proc. — wprowadza się obciążenia z zysku do podziału czyli tzw. dywidendy. Pomimo wysokiego przyrostu zysku w Fabryce (w 1989 przewiduje się ok. 10 mld zł) nadal będą występować napięcia w sferze finansowania zarówno działalności eksploatacyjnej, jak również inwestycyjnej, gdyż udział budżetu w zysku przekracza 60 proc. (bez uwzględnienia ulg podatkowych z tytułu inwestycji strugowej w ramach zamówienia rządowego). W warunkach Fabryki z uwagi na wysoką kapitałochłonność i materiałochłonność produkcji modyfikacja zasad ekonomiczno-finansowych w 1989 roku oznaczać będzie zaostrzenie sytuacji w sferze finansowej...”*

Przedstawione przez ministra finansów rozwiązania ekonomiczni w Fabryce uznają za mało radykalne. Podatki są nerwem całej gospodarki. Od nich zależy, czy zadziałają jako stimulator postępu czy też będą zniechęcać do nowatorstwa. Poczynania fiskusa nie powinny sprowadzać się tylko do „ściągnięcia” należności, które mają wypełnić olbrzymią dziurę w budżecie państwa, lecz przede wszystkim — do nakręcania koniunktury. Nie jest tajemnicą, że majątek „Glinika” ulega szybkiej dekapitalizacji. Stosunkowo małe fundusze nie pozwolą na odzwrotowanie majątku produkcyjnego i zabranie się za nowe inwestycje. W „Gliniku” postulują więc złagodzenie rygorów podatkowych.

## Spartakiadowy bilans

W grudniu rozegrano ostatnie konkurencje spartakiady zorganizowanej przez zakładowe ognia ZSMP, TKKF, LOK, PTTK a także związek zawodowy i klub sportowy „Glinik”. W zawodach różnego typu startowało 600 pracowników z 20 wydziałów, największą popularnością cieszyły się piłka nożna i strzelectwo. Oto najlepsi w spartakiadowych szrankach:

### Piłka nożna

1. Kuźnia, 2. Wydział Obudów, 3. Wydział Głównego Mechanika TM. Zwycięska ekipa występowała w składzie: Andrzej Krzyszakowski, Marek Dyszyński, Marek Głowacz, Stefan Madura, Wiesław Skiba, Janusz Niepsuj, Zdzisław Kosiek, Zenon Żarnowski, Stanisław Pieuch, Leszek Kornacki, Zbigniew Bajerski, Tadeusz Kaleta, Wiesław Tumidajewicz, Krzysztof Białoń, Waclaw Janek, Tadeusz Kubala, Kazimierz Fejtkiewicz. Kierownik drużyny: inż. Marian Janus.

### Szachy

1. Wydział Głównego Mechanika TM (Janusz Lisowski, Roman Schindler, Marian Ludwin), 2. Administracja, 3. Kuźnia.

### Siatkówka

W finale Wydział Głównego Mechanika TM pokonał Administrację 2:0. Trzon zwycięskiej drużyny stanowili: Mieczysław Dygón, Stanisław Bończak, Stanisław Fejtkiewicz, Waclaw Tocezek, Andrzej Ziemia i Janusz Kolecki.

### Tenis stołowy

1. Wydział Głównego Energetyka (B. Muzyka, M. Chrzan, J. Jurusik), 2. Kuźnia, 3. Wydział Rotacyjny

### Turystyka piesza

1. Administracja, 2. Wydział Rotacyjny, 3. Wydział Głównego Mechanika TM.

### Brydż

1. Dział Służb Socjalnych (Jerzy Grabowski i Marian Stadnik), 2. Administracja, 3. Kuźnia.

### Kometka

1. Wydział Głównego Energetyka (Jan Galiński i Bogusław Muzyka), 2. Administracja, 3. Wydział Mechaniczny.

### Strzelectwo (kbks-7 z odległości 50 m)

1. Oddział Obrony Cywilnej (Janusz Kryca, Tadeusz Pogoda, Dariusz Kurzepa), 2. Wydział Głównego Energetyka, 3. Wydział Mechaniczny. Indywidualnie: 1. Janusz Kryca (OOC), Zuzanna Brach (Wydz. Mechaniczny), 3. Kazimierz Szpy-

rka, 4. Ryszard Król (obaj z Wydz. Gł. Energetyka), 5. Franciszek Kabaj (Wydz. Gł. Mechanika TC), 6. Jan Ciulis (Wydz. Montaży).

### Koszykówka

1. Dział Służb Socjalnych, 2. Wydział Głównego Energetyka, 3. Wydział Głównego Mechanika TM. Najlepszymi koszykarzami wśród pracowników socjalnych byli: Grzegorz Królikowski, Grzegorz Dziłki, Tomasz Rycek, Wiesław Stec, Marek Walter, Robert Słomka, Krzysztof Jędrzejowski.

### Lekkoatletyka

100 m — 1. Aleksander Nagoda (Wydział Głównego Mechanika TM) — 11,8 sek.; 400 m — Adam Orłowski (Wydział Głównego Energetyka) — 1.01.02 min.; 1500 m — Janusz Wiśniewski (Dział Gospodarki Narzędziowej) — 4.50.01 min.; sztafeta 4 × 400 m — Wydz. Gł. Mechanika TM; rzut oszczepem — Janusz Gradałski (Wydział Remontowo-Budowlany — 34,18 m; pchnięcie kulą — Stanisław Przybylski, (Wydział Narzędzi Rotacyjnych) — 11,20 m; skok w dal — A. Nagoda — 6,22 m.

### Punktacja końcowa spartakiady:

- Wydział Głównego Energetyka — 159 pkt.
- Wydział Głównego Mechanika TM — 155 pkt.
- Kuźnia — 131 pkt.
- Wydział Głównego Mechanika TC — 100,5 pkt.
- Administracja — 88,5 pkt.
- Wydział Narzędzi Rotacyjnych — 81 pkt.
- Wydział Gospodarki Narzędziowej — 79 pkt.
- Wydział Remontowo-Budowlany — 74 pkt.
- Dział Służb Socjalnych — 74 pkt.
- Wydział Mechaniczny — 60,5 pkt.

Poza pierwszą „dziesiątką” znalazła się sportowa ekipa najliczniejszego wydziału Fabryki — Obudów.

(leś)

## Uwaga!

Kierownik działu spraw socjalno-bytowych, Mieczysław Ślusarz, informuje: — W związku ze zniesieniem ograniczeń w sprzedaży węgla można zrezygnować z asygnat na rok 1989. Pracownicy pobierający dotychczas węgiel, a wyrażający obecnie chęć inkasowania równowartości, powinni zgłosić się do pokoju nr 112 w biurówcu.



Brama główna Fabryki, godzina 14.05.

Fot. Władysław Przybyłowicz

Kolumnę „Głos Glinika” redaguje JERZY LEŚNIAK

# ODCISKI PALCÓW

Komisarz Streif z zadowoleniem potarł ręką podbródek. Nie była to wielka sprawa, po prostu drobnostka. Odciski palców, które znalazł na kawałku żelaznej sztangy, którą usiłowano rozbić uliczny automat i porzucono, ponieważ ktoś splotyży włamywacza, należały do znanej policji, pięknej włamywaczki Susanne. Policja nie mogła od dwóch lat niczego jej udowodnić.

Jeżeli nie mogłem jej złapać na niczym poważnym, pomyślał młody komisarz, to przynajmniej mam ją na tej małej próbie włamania do ulicznego automatu.

Susanne Kaske, niebieskooka, piękna jak anioł, mieszkała na południu miasta w domu, w którym pełno było podejrzanych typów. Streif zadzwonił, ale nikt nie otwierał. Dopiero po długiej chwili jakaś potężna postać o grubym głosie ukazała się i zapytała:

— Czego tu chcesz, glińiarzu?

— Od ciebie nic, złotko. Moje serce tęskni do niebieskookiej Susanne.

Erna Deuter, wyższa i szersza w ramionach od komisarza, roześmiała się jak stara kobyła:

— Nie ma jej. Możesz się sam przekonać.  
Rzeczywiście w mieszkaniu nie było Susanne.  
— Powiedz jej, aby koniecznie pojawiła się u mnie w komisariacie.

Kiedy Streif wrócił do biura, spotkał będącego od dwóch lat na emeryturze komisarza Broose.

— Powinieneś był wrócić dziesięć minut wcześniej — powiedział Broose. — Masz tam protokół na biurku. Włamanie u jubilera Smellera. Ostatniej nocy ktoś opróżnił mu sklep. Dokładnie. Wielokrotnie ostrzegłem go, że najwartościowsze sztuki powinien chować do sejfu, ale on zostawił je na wystawie. Jakby szkło pancerne i urządzenia alarmowe były dziś przeszkodą dla fachowych włamywaczy.

— Kogo podejrzewasz? — zapytał Streif.

— Każdego, kto mógł to zrobić — odparł Broose. — Niestety, brak jakichkolwiek śladów. Wiadomo tylko, że zrobił to fachowiec.

Streif nie miał wielkiej chęci zajmować się sprawą włamania do jubilera. Od tego był starsi, bardziej doświadczeni policjanci. On miał na razie na głowie głupią próbę włamania do automatu. Zastanawiał się, czy ma przesłuchiwać Susanne. Nic to nowego nie da. Miał jej odciski palców, a za taką próbę włamania kara nie będzie taka wielka jak za coś poważnego.

Coś poważnego?

Komisarz Streif głęboko odetchnął. Zrobiło mu się

nagle gorąco. Schwył protokół i zeznania świadków, którzy wystraszyli włamywacza do automatu.

— Ach, ty idiotol! — krzyknął sam do siebie.

Susanne Kaske była rzeczywiście bardzo atrakcyjną kobietą. Przy ogromnej, niezgrabnej Ernie Deuter uwypuklało się to jeszcze bardziej. Siedzieli obie w mieszkaniu Susanne po jednej stronie stołu, po drugiej zaś siedział niejaki Freddy-Wisiorek, znany paser. Od pewnego czasu targował się o cenę przedmiotów leżących na stole. Były tam złote i platynowe pierścionki z brylantami, kolie i drogie zegarki.

Kiedy komisarz Streif z kilkoma policjantami wszedł do mieszkania, w którym odbywała się ta konferencja handlowa, cała trójka zdrtęiała. Pierwsza odzyskała głos Susanne.

— Pan przyszedł tu przypadkiem komisarzu, czy...  
— Tak zupełnie przypadkiem, to nie — odpowiedział Streif. — Po prostu zdziwiło mnie, że piękna i tak przebiegła Susanne zostawia odciski palców podczas nieudanego włamania do głupiego automatu ulicznego. Były to naturalnie odciski palców, ale jeden ze świadków opisał włamywacza jako postać bardzo wysocką i barczystą, odpowiadającą posturze pan przyjaćki, Erny Deuter. Było to znakomite alibi. Erna Deuter porzuciła sztangę z odciskami pami palców przy automacie, a pani w tym czasie obrabia jubilera. Aha, i jeszcze jedno. Ten świadek był na tyle spostrzegawczy, iż zauważył, że uciekający spod automatu włamywacz miał na dłoniach rękawiczki.

## Przedsiębiorstwo Mechanizacji Rolnictwa w Kolonii Długiej

46-220 Buczyna woj. Opole

### Prowadzi i oferuje

- Naprawy główne skrzyń przekładniowych następujących typów:  
C-328, C-330, C-4011, C-355, C-360
- Sprzedaż nowych skrzyń przekładniowych typ: C-330, C-355, C-360
- Przeróbki skrzyń biegów z C-4011 na C-355/360
- Przeróbki samych obudów skrzyń z C-4011 na C-355/360

Gwarantujemy szybkie wykonanie usługi.

K-972

### CHCESZ — samodzielnie działać

- kierować zespołem ludzi
- dobrze zarabiać

### ZGŁOŚ SIĘ!

Przedsiębiorstwo Produkcyjno — Usługowe „Archibud” S.A. poszukuje odpowiedzialnych i operatywnych kandydatów na stanowisko

dyrektora

oddziału — filii na terenie Nowego Sącza.

Zdecydowani kandydaci proszeni są o kontakt.

telefon w Krakowie 66-94-31

Pisemnie: 30-955 Kraków 14  
skr. poczt. 36

K-1110

### Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowe „ARCHIBUD” S.A.

jednostka gospodarki uspołecznionej  
PRZYJMUJE ZLECENIA

w zakresie:

#### WIELOBRANŻOWE PROJEKTOWANIE OBIEKTÓW:

- sportowych
- służby zdrowia
- ochrony środowiska
- produkcyjnego budownictwa wiejskiego
- małej architektury
- szkolnictwa
- handlowo-usługowych
- turystyczno rekreacyjnych
- budownictwa komunalnego

#### INWENTARYZACJE BUDOWLANE

#### KOSZTORYSOWANIE ROBÓT OGÓLNO-BUDOWLANYCH

#### EKSPERTYZY, DORADZTWO, RZECZYZNOAWSTWO: — budowlane

— konstrukcyjne

— ekonomiczne i organizacyjne

Zgłoszenia i informacje — tel. 66-94-31

Korespondencja — 30-955 Kraków 14 skr. poczt. 36

### NACZELNIK GMINY CZCHÓW

zatrudni  
w Zakładzie Remontowo-Budowlanym

## inżyniera względnie technika

z uprawnieniami budowlanymi.

Wynagrodzenie zgodne z Układem Zbiorowym Budownictwa.

Zgłoszenia: Naczelnik Gminy lub Kierownik Zakładu.

K-971

## PRZETARGI

Ludowy Klub Sportowy „Poroniec” w Poroninie, ul. Tatrzańska 1 ogłasza, że w drodze przetargu nieograniczonego sprzedaje przedsiębiorstwu uspołecznionemu lub osobom prywatnym:

— sanie motorowe OLIMPIQUE 399 E, rok produkcji 1972, nr fabr. 7115 751 389, nr silnika 1878344, ogólny stopień zużycia 70%, cena wywoławcza 500.000, - zł. Przetarg odbędzie się dnia 28. 02. 1989 r. o godz. 14 w LKS „Poroniec” w Poroninie, ul. Tatrzańska 1.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej w dniu przetargu, do godz. 13.

W przypadku nie dojdęcia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym miejscu i czasie po upływie 1 tygodnia od daty I przetargu.

Pojazd można oglądać na 2 dni przed przetargiem, po uprzednim zgłoszeniu się w biurze klubu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

K-1149

## OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy Limanowa z dn. 27.IX 1988 r., ob. Józef Kulig, s. Jana, ur. 6.III 1964 r., zam. Szczawa 349, obwiniony o to, że w dniu 28.VII 1988 r. ok. godz. 16, w restauracji „Kiczora” w Szczawie, gm. Kamienica, będąc w stanie po użyciu alkoholu i działając z pobudek chuligańskich, wspólnie z Annrzejem Opydem, wszczął awanturę chuligańską, głośno krzycząc i używając słów wulgarnych, czym zakłócił spokój i porządek publiczny, w tym samym miejscu i czasie samowolnie pod nieobecność bufetowej zabrał kufel z piwem o poj. 0,5 l z lady bufetu, nie uiszczając za niego zapłaty, czym naraził GS „SCH” w Kamienicy na straty w wysokości 130,—zł, został uznany winnym popelnienia zarzucanych mu czynów, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 KW i 119 § 1 KW na podstawie art. 119 § 1 KW w związku z art. 25 § 1 KW ukarany został karą zasadniczą grzywny w wysokości 50.000,—zł z zamiarą w razie nieściągalności na zastępczą karę 50 dni aresztu przyjmując 1 dzień aresztu równoważny grzywnie w wysokości 1.000,—zł oraz karami dodatkowymi —kosztami postępowania w wysokości 1.500,—zł, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości przez opublikowanie w tygodniku „Dunajec” na koszt obwinionego.

K-550

## OGŁOSZENIA DROBNE

PRZEPRASZAM serdecznie ob. Wiesława Waśko zam. Nowy Sącz Broniewskiego 20C za to, że w dniu 21 stycznia br. dopuściłem się wobec Niego naruszenia Jego nietykalności cielesnej oraz znieważłem Go słownie — przy czym czyn ten miał charakter chuligański. Jerzy Olesiak zam. Nowy Sącz, Broniewskiego 8.  
D-52219

NAUKA niemieckiego, przygotowanie na germanistykę — za mieszkanie, letniskowa miejscowość podgórska, czerwiec — wrzesień. Burghard, 30-960 Kraków, skr. poczt. 534  
g-2042

KOMIS sportowy w Zakopanem, przy ul. Tetmajera 17, proponuje do sprzedaży: buty narciarskie (dziecinne, damskie, męskie), kombinzone narciarskie i narty; buty po nartach, gogle, rękawiczki narciarskie, koczuchy damskie w cenie 30.000,—zł — 120.000,—zł, koczuchy dziecięce w cenie 10.000,—zł — 40.000,—zł, koczuchy męskie w cenie 40.000,—zł — 120.000,—zł, kurki damskie (madera — 40), kurki puchowe, swetry (szetland, mohair), płaszczki i kurki (skórzane), zegarki elektroniczne — kalkulatory, sprzęt techniczny. Zapraszamy codziennie w godz. 9<sup>00</sup>-18, sobota w godz. 9<sup>00</sup>-16  
A-162

FORTEPIAN (mniejszy) w idealnym stanie — sprzedam. Zofia Aleksander Marcinkowice 30.  
D-52215

NOWY Sącz, okolice! Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin. Sowiński, tel. 219-60

TARNÓW! M-3, 52 m<sup>2</sup>, lp, loggia — zamieniam na Nowy Sącz, Kraków 1, skrytka 249  
g-2435

GOSPODARSTWO rolę 7 ha (owczarstwo) wraz ze stadem — sprzedam. Józef Mianiak, Siemiecchów 244, woj. tarnowski.  
D-52217

PRODUKCJA koider i śpiwołów, Katarzyna Kowalczyk, Nowy Sącz, Piętna 28 — oferuje sprzedaż koider.  
D-52216

UDZIELE ekspresowej nauki języków angielskiego i niemieckiego na podręcznikach zagranicznych z możliwością kontynuowania nauki języka w Anglii (angielskiego) i RFN (niemieckiego); pomocy w uzyskaniu zagranicznego stypendium, stazu etc.; pomocy w sprawach odwołań w ambasadach i instytucjach zagranicznych posługujących się językami angielskim i niemieckim. Udzieli także konsultacji z matematyki, fizyki, angielskiego, niemieckiego w zakresie: matura egzamin wstępny na studia techniczne. Wiadomość: Nowy Sącz, tel. 258-65, rano do godz. 10, wieczorem od 18.30 — 19.30.  
D-52218

„HALSZKA” — Zary, skrytka 12 — kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.  
A-196

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, Telefony: 238-36, 238-90, Telex: 0322748, Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Ruchniński Wydawnictwa „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch”, na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratę indywidualną w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

**PIĄTEK — 3 II**

**PROGRAM I**

8.25 „Domator”  
 9.00 „Teleferie na Piłsku”  
 9.35 Kino teleferii  
 10.00 DT—wiadomości  
 10.10 DT—dodatek gospodarczy  
 10.25 „Związek jak beton”—film obcy.  
 16.00 Program dni i DT  
 16.05 „Mieszkać”  
 16.25 „Wesele ryb”—film dok.  
 16.30 „Ottarz Azteków”—film dok.  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 Kino teleferii  
 18.00 „70-lecie odzyskania niepodległości”  
 18.50 Dobranoc  
 19.00 „10 minut”  
 19.10 „Monitor rządowy”  
 19.30 Dziennik  
 20.05 **Televizyjny teatr romantyczny—Jean Anouilh—Zaproszenie do zamku”**

21.40 „Czas”  
 22.15 „Televizyjna szkoła tańca”  
 22.45 „Szkoła mistrzów”  
 23.00 DT—echa dnia  
 23.15 „Świat jaki jest”  
 0.10 Zakończenie programu

**PROGRAM II**

16.55 Język angielski (44)  
 17.25 Program dnia  
 17.30 „Wzrocowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”  
 18.00 Kronika  
 18.30 Magazyn „102”  
 18.50 Polska Kronika Filmowa  
 19.00 „W labiryncie” (5)  
 19.30 „Dookoła świata”—„W Bagdadzie”  
 20.00 „Piątek”  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 „Wściekły byk”—film fab. prod. USA  
 23.50 Komentarz dnia

**SOBOTA — 4 II**

**PROGRAM I**

8.00 „Tydzień na działce”  
 8.20 „Na zdrowie”  
 8.55 Program dnia  
 9.00 Teleferie  
 10.05 Elżbieta Zaleska — „Dookoła stołu”—wideo dla dzieci  
 10.30 DT—wiadomości  
 10.40 „Stare, nowe, najnowsze”  
 11.25 „Leśna opowieść”  
 12.25 „Azymut”  
 12.55 „Wędrowni dalekie i bliskie”  
 13.15 „Allies”—recital zespołu irlandzkiego  
 13.45 „Maskarada”—film baletowy  
 14.25 Televizyjny teatr prozy —Tadeusz Różewicz— „Tolerancja”  
 15.20 Program dnia  
 15.25 **Komedie, komedie, komedie... „Lekarstwo na miłość”**  
 17.05 Losowanie Dużego Lotka  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 „Album warszawski”—film dok.

18.30 Relacja z obrad konferencji ideologiczno-teoretycznej PZPR  
 19.00 Dobranoc  
 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”  
 19.30 Dziennik  
 20.05 **„Wystarczy być”—komedia satyryczna prod. USA**  
 22.10 „Tydzień w polityce”  
 22.20 Televizyjny przegląd sportowy  
 23.20 DT—wiadomości  
 23.35 **Kino sensacji—„Słowo giny”—film prod. francuskiej**  
 0.55 Zakończenie programu

**PROGRAM II**

14.25 Televizyjny koncert żywczeń  
 14.55 Program dnia  
 15.00 „Prapoczątki” (3)—film dok.  
 15.30 „Spektrum”  
 15.45 „Spotkanie z Maciejem Iłowieckim”  
 16.00 „Zwierzęta Gór Skalistych”—film przyrodniczy  
 16.20 „Globalna wioska”  
 16.30 „Prapoczątki” (4)  
 17.05 „Zbliżenia, czyli to i owo o filmie”  
 17.35 „Muzyczne studio”  
 18.00 Kronika  
 18.30 „Dziewczyna miesiąca”  
 19.30 „Alfa i omega”  
 20.00 Międzynarodowy Festiwal Chórów Chłopięczych  
 21.00 Magazyn „102”  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 „Rynek reklamy”  
 22.10 **„Raj odłożony na później” (2)**  
 23.00 Komentarz dnia  
 23.05 „W labiryncie” (5)  
 23.35 Zakończenie programu

**NIEDZIELA — 5 II**

**PROGRAM I**

7.15 Program dnia  
 7.20 „Wszelchnia rodzinny wiejskiej”  
 7.45 „Po gospodarsku”  
 8.15 „Tydzień”  
 9.00 Teleferie  
 10.15 Goście „Fasoli”  
 10.30 DT—wiadomości  
 10.35 „Kraj za miastem”  
 11.05 Nowe filmy Stanisława Szwarca-Bronikowskiego — „Najstarszy testament” (3)  
 11.45 Televizyjny koncert żywczeń  
 12.30 „Marek Sierocki zaprasza”  
 12.55 „Morze”  
 13.15 Dla dzieci — „Złote wrota”  
 14.05 „60 lat „Lot-u”—koncert jubileuszowy  
 15.05 „W kamiennym kręgu” (62, 63)  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”  
 18.10 „Od Picadora do Zaleszczyk”  
 18.40 „Antena”  
 19.00 Wieczorynka  
 19.30 Dziennik  
 20.05 **„Tylko Manhattan” (5)**



21.00 Sportowa niedziela  
 21.50 Jan Józef Szczepański — „Śpiewać ze szczęścia”  
 22.15 „7 dni na świecie”  
 22.25 „Magdalena z Kossaków” (7)  
 22.40 Premiera „Matki” Witkacego w Brukseli—film dok.  
 23.15 DT—wiadomości

**PROGRAM II**

9.20 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)  
 9.55 Film dla niesłyszących — „Tylko Manhattan” (5)  
 10.50 „Magazyn lotniczy”  
 11.20 Lokalny koncert żywczeń  
 11.45 „Jutro poniedziałek”  
 12.15 Powitanie  
 12.20 **Kino familijne — „Autostada do nieba” (9)**  
 13.10 „100 pytań do...”  
 13.50 „Polacy”  
 14.40 „Pierwszy raj” (3)  
 15.35 Międzynarodowy Festiwal Chórów Chłopięczych  
 16.05 „Być tutaj”  
 16.20 „Non stop kolor”  
 17.15 „Aktualności kulturalne”  
 17.30 „Blizę świata”  
 19.00 „Goście Daniela Passenta”  
 19.30 Galeria „Dwójki”  
 20.00 Studio sport  
 21.00 „Kamyk zielony”  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 „Dyrektorzy” (5)  
 22.50 Komentarz dnia

**PONIEDZIAŁEK — 6 II**

**PROGRAM I**

16.00 Program dnia i DT  
 16.05 „Pylek”—program publ.  
 16.25 Teleferie  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 „Wigry”—program publ.  
 17.40 „Echa stadionów”  
 18.30 „Laboratorium”  
 18.50 Dobranoc  
 19.00 „10 minut”  
 19.10 „Telereporter”  
 19.30 Dziennik  
 20.05 **Teatr Telewizji — Jarosław Abramow — „Maestro”**  
 22.00 „Dylematy” program publ.  
 22.30 „Gwiazdy jazzu”  
 22.55 DT—echa dnia  
 23.15 Język niemiecki (14)

**PROGRAM II:**

16.55 Język niemiecki (14)  
 17.25 Program dnia  
 17.30 Antena „Dwójki”  
 17.45 „Oczyczna—polszczyzna”  
 18.00 Kronika  
 18.30 „Czarno na białym”  
 19.10 „Teletrans”  
 19.30 „Życie muzyczne”  
 20.00 Magazyn „102”  
 20.30 „Uwaga dokument”—  
 21.15 „Rozmowy o cierpieniu”  
 21.30 Panorama dnia

21.45 Eksperyment—reportaż z gościnnym występem teatru z Leningradu  
 22.00 Biografie „James Joyce”—film dok.  
 23.00 Komentarz dnia

**WTOREK — 7 II**

**PROGRAM I**

8.25 „Domator”  
 9.00 „Teleferie na Piłsku”  
 9.35 Kino teleferii  
 10.00 DT—wiadomości  
 10.10 DT—dodatek gospodarczy  
 10.25 „Biała wizytówka” (6—ost.)—„Zarząd przymusowy”  
 11.25 „Domator”  
 16.00 Program dnia i DT  
 16.05 „Wspólna Polska—wspólne sprawy”  
 16.25 Teleferie  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 „Talemiczny pan Duvalier” (3)—„Bez uczucia karate”  
 18.30 „Klinika zdrowego człowieka”  
 18.50 Dobranoc  
 19.00 „10 minut”  
 19.10 „Od a do z”—„b jak buty”—program publ.  
 19.30 Dziennik  
 20.05 **„Biała wizytówka” (6—ost.)—„Zarząd przymusowy”**  
 21.05 Konferencja prasowa rządnika rządu  
 21.30 „Awgust—august”—recital leningradzkiej grupy rockowej  
 22.00 „Spory”  
 22.30 DT—echa dnia  
 22.50 Język angielski (14)

**PROGRAM II**

16.55 Język angielski (14)  
 17.25 Program dnia  
 17.30 „Wielka epoka” (6)—serial dok.  
 18.00 Kronika  
 18.30 „Ostatki, czyli przed wielkim postem”—program rozrywkowy”  
 19.30 „Kolorowy zawrót głowy”  
 20.00 „Non stop kolor”  
 21.00 „Historia mało znana”  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 **Adaptacje opowiadań Guy de Maupassanta — „Wśród pól”**  
 22.40 Komentarz dnia

**ŚRODA — 8 II**

**PROGRAM I**

8.25 „Domator”  
 9.00 „Teleferie na Piłsku”  
 9.35 Kino teleferii  
 10.00 DT—wiadomości  
 10.10 „Spotkania na lotnisku” (2)—„Mayday”  
 11.25 „Domator”

15.50 Program dnia i DT  
 15.55 Losowanie Express Lotka i Super Lotka  
 16.05 „Bariery”  
 16.25 Teleferie  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 „Spojrzenia”  
 18.00 „Italo disco”  
 18.20 „Dawniej niż wczoraj”  
 18.50 Dobranoc  
 19.00 „10 minut”  
 19.10 „Sejmowe spotkania”  
 19.30 Dziennik  
 20.05 **„Sceny dziecięce z życia prowincji”—film fab. prod. polskiej**  
 22.25 „Klub międzynarodowy”  
 22.55 DT—echa dnia

**PROGRAM II**

16.55 Język rosyjski (15)  
 17.25 Program dnia  
 17.30 Teleturmiej „a b c”  
 18.00 Kronika  
 18.30 „Ze wszystkich stron”  
 19.00 „II Rzeczpospolita nieznaną” (1)—Warszawa  
 19.45 „Zza kulis festiwalu”  
 20.00 „Spotkanie z cieniem”  
 21.00 „Rynek sztuki”  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 „Telewizja nocą”  
 22.30 „07 zgłoś się” (6)  
 23.30 Komentarz dnia

**CZWARTEK — 9 II**

**PROGRAM I**

9.00 „Teleferie na Piłsku”  
 9.35 Kino teleferii  
 10.00 DT—wiadomości  
 10.10 „Demsey i Makepeace na tropie” (11)  
 11.00 „Domator”  
 16.05 Program dnia i DT  
 16.10 „Lekarze gleb”—reportaż  
 16.25 Teleferie  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 „Poligon”  
 17.50 „Rejs do Inari—film dok.  
 18.20 „Sonda”  
 18.50 Dobranoc  
 19.00 „10 minut”  
 19.10 „Teraz”  
 19.30 Dziennik  
 20.05 **„Demsey i Makepeace na tropie”**  
 20.55 „Pegaz”  
 21.45 „Remanent w rozrywce” (2)  
 22.30 „Polityka, politycy”  
 23.00 DT—echa dnia

**PROGRAM II**

17.25 Program dnia  
 17.30 „Rodzice i dzieci”  
 18.00 Kronika  
 18.30 „Magazyn 102”  
 19.00 „Muppet show, czyli rewia gwiazd”  
 19.30 „Puls”  
 20.00 „Zza kulis festiwalu”  
 20.20 „Pod wspólnym dachem”  
 21.00 „Ekspress reporterów”  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 **Studio teatralne „Dwójki”—Marek Hlasko — „Namiętności”**  
 22.20 „Leningradzki balet na lodzie”  
 22.40 Komentarz dnia  
 22.45 Pierwsza Polka w „Playboy’u”

**(CIAĞ DALSZY ZE STR. 16)**

bladła. Z drzących jej rak upadła na podłogę wielinowa kopert z białym, cienkim papierem.

— Od kogo ten list? — spytała Femcia, najbardziej trzeźwa z nas.

Prakseda podniosła papier i zagryzła wargi.

— Nic z tego — powiedziała zduszonym głosem i rozpakowała się.

Otoczyłyśmy ją ramionami i niezdarnie próbowałyśmy pocieszać. Dominika również uрониła kilka łez, ja czułam skurcz w gardle. Jedna Femcia była opanowana i zadawała konkretne pytania. Prakseda wśród łkania wyjąkała, że list jest od skrzypka, znajomego hrabianki, który obiecywał jej wejście na scenę. Obecnie takich możliwości nie ma i w bliskim czasie nie przewiduje się korzystnych zmian. Córka znów się rozpakowała głośno dodając, że właśnie w tym skrzypkiem wiała największe nadzieje na powrót do cesarskiej stolicy. Aby złagodzić córce zawał, mówiłam coś o innych osobach, które obiecały jej pomoc, radziłam cierpliwość i — wbrew sobie samej — napisałam listów z przypomnieniem.

Gdy Dominice udało się uspokoić Prakseda i poszła z nią do drugiego pokoju, Femcia powiedziała z wyrzutem:

— Nie warto, by Prakseda znowu pisała do Wiednia. Im prędzej zapomni o tym mieście, tym dla niej lepiej.

Czemu mamusia ją do tego namawiała?

— Z bezsilnej rozpacz — odparłam tłumiąc płacz.

Środa

Walek zjadł obiad niemal na stojąco, spieszył się bardzo i wyszedł z domu bez czapki. Wybiegłam za nim, ale dmuchnął mi w oczy wiatr ze śniegiem i w białym obłoku nie dostrzegłam już syna. Usiadłam w kuchni na zydłu i zaczęłam cerować białinę pościelową. Ostatnio zauważyłam osłabienie wzroku. Wprawdzie na szczęście oczy mnie nie bolały, ale gdy czytałam — litery zamazywały się, gdy szyję — nie mogłam nawlec igły nitką. Z kłopotu wywabiała mnie Prakseda. Przywołała za sobą kilka par okularów, jakie podarowano jej z garderobą hrabianki i wśród nich znalazły się szkła, przez które widzę wyraźnie i ostro. Jedną parę dopasowałam sobie Joachim i też jest zadowolony. W naszym dużym gospodarstwie domowym stale jest coś do reperacji i do mycia anuz. Tym razem cerowałam pękniętą podczas prania poszewkę i przysilkiwałam się rozmowie Femci z Honorą, zajętych szyćmi sukienki według wiedeńskiego żurnala. Honorka fastrygowała kontrafaldy, Femcia kroila rękawy. Uryżanka martwiła się nadchodzącymi świętami, które zapowiadają się smutno i nudnie. Stryjenka nie ma żadnej rodziny, nikt do niej nie

przyjdzie, a Franek wyjeżdża do Krakowa zaproszony przez rodziców panny, którą mu swata właściciel sklepu — jego chlebodawca. Femcia oczywiście zaprosiła Honorę do nas, co dziewczyna przyjęła z radością. Od jutra muszę zacząć przedświąteczne pranie i sprzątanie, nabierało się brudów, dawno nie prałam, gdyż choroba Jadwiżki pokrzyżowała mi plany.

Z pokoju dobiegały ciche głosy Justynki, Bogny i Julki, córki Femci, odrabiających szkolne zadania. Po ich ukończeniu dziewczynki przyszły do kuchni, sięgnęły z kredensu duże pudło tekturowe ze świecidełkami i ze śmiechem przeglądały zabawki na drzewko. Stwierdziły stuczenie dwóch srebrnych baniek, ukruszenie gwiazdy na wierzchołek i przypalenie łańcucha z różnokolorowego błyszczącego papieru. Długo przeglądały zawartość pudła, czyścili baniki, liczyły lichterzyki na świeczki i postanowiły zrobić wieczorami łańcuchy z białej bibułki i słomki. Cieszy mnie zgoda pannaucząca między Justynką, Bogną a Julką, moją wnuczką. Dziewczynki są bardzo żywe i nierozłączne. Uryżanka rysowała dziewczynkom wzór na łańcuch, gdy do kuchni wpadł Walek wnosząc zimny podmuch.

— Mamusiu, czy mogę przyprowadzić dwóch kolegów? — zapytał zdyszany. — Musimy napisać ważny list. To długo nie potrwa.

Zgodziłam się, bo co mi innego pozost

stało? Walek wybrał dobry dzień w środy Joachim (po zamknięciu sklepu) chodził na próby chóru i wracał koło dziewiętej wieczorem. Syn niedługo wrócił z dwoma młodymi kolegami, których nie znałam. Poszli do drugiego pokoju i rozmawiali po cichu, nie było ich słychać. Po dwóch godzinach, gdy Walek wyszedł z pokoju, zaproponowałam im jakiś posiłek, lecz syn podziękował tłumacząc się brakiem czasu. Mimo to nalałam kawę do kubków, ukroilałam parę kromek chleba, posmarowałam smalcem ze skwarkami i zaniosłam do pokoju. Kolejarze dziękowali i cętnie się posiliłi. Kiedy stawałam garnuszki i talerzyki na stole, syn z nerwowym pośpiechem sięgnął inkaust, pióro i biały papier, zapisany drobnymi literami. Cicho westchnęłam i wyszłam. Walek znów się pakuje w coś podejrzanego.

Powoli zaczęłam przygotowywać kolację. Uryżanka poszła już do domu, dziewczynki bawiły się w pokoju Femci. Z niepokojem nasłuchiwałam kroków przed drzwiami i modliłam się, żeby Joachim wcześniej nie wrócił. Dlaczego Walek delikatnie nie da kompanom hasła do wyjścia? Przecież orientuje się, która godzina. Rozległy się kroki w sieni i ręce mi zadrażyły. Po otrzępiwaniu śniegu rozpoznawałam z ulgą Kazię. Ledwo syn się rozebrał, poprosiłam go, aby wyszedł do gości i wybadał sytuację.

(ciąg dalszy nastąpi)

## Męska sprawa

W wielu rodzinach pokutuje przekonanie, że w domu powinna pomagać tylko córka, chłopiec jest od zajęć domowych całkowicie zwolniony.

— Po co mu to potrzebne, to nie jest męska sprawa — mawiają niektóre matki.

W tym momencie zapominają o własnych narzekaniach na męża, który nie potrafi w domu zrobić i uważa, że... to są babskie sprawy. Koło się zamyka — teściowa wychowywała syna tak, jak teraz ona wychowuje swojego.

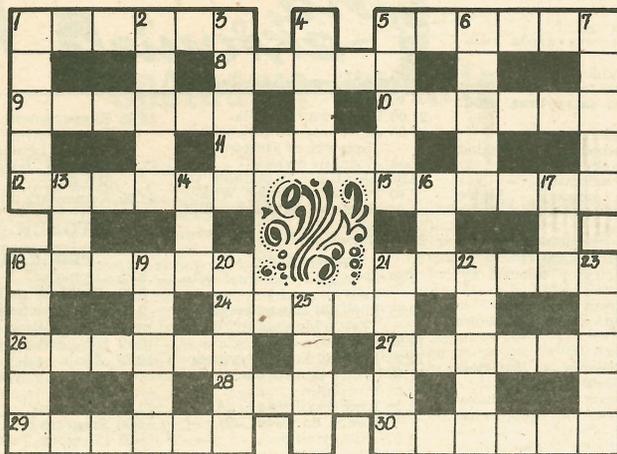
Uważam, że chłopcy już od najmłodszych lat powinni być przyzwyczajani do pomocy przy utrzymywaniu porządku i czystości w domu. Już 3-4-letni malec powinien sam sprzątać swoje zabawki. Naturalnie, w miarę dorastania rozszerzy się zakres ich domowych obowiązków, jak np. pomoc w drobnych zakupach, wynoszenie śmieci. W ten sposób udział w pracach domowych stanie się dla niego sprawą oczywistą i normalną.

Ale uwaga! System pomocy tego typu jak np.: Piotrusiu, skocz po cukier, kiedy Piotruś właśnie odrabia lekcje — jest niewskazany. Na wszystko musi być odpowiedni czas. A forma pomocy tak pomyślana, aby dawała chłopcu nie tylko poczucie zadowolenia z dobrze spełnionego obowiązku, ale nawet... pewnej ważności. Najlepiej każdemu z domowników przydzielili jakiś „resort” w gospodarstwie domowym.

Zacznijcie to „domowe” wychowanie od najmłodszych lat, im później tym trudniej przełamać w chłopcu pewne nawyki i uprzedzenia do „babskiej” pracy. Trudniej też nauczyć go szacunku dla ciężkiej pracy w gospodarstwie domowym.

Za tak wychowanych synów — przyszłe synowe na pewno będą wam wdzięczne.

WANDA POPLAWSKA



## KRZYŻÓWKA NR 5

**POZIOMO:** 1) naczynie na owoce, 5) posąg, 8) samica konia, 9) drzewo liściaste, 10) polot, bystrość, dowcip, 11) pierwiastek chemiczny, otrzymywany sztucznie, 12) magmowa skała gębinowa, 15) okleina, 18) zawilec, 21) pełnomocnictwo, 24) zamść, 26) palma cukrowa, 27) torbacz, 28) rysa, 29) epidemia, 30) ćwierć garnca.

**PIONOWO:** 1) rumowisko skalne, 2) druga epoka trzeciorzędu, 3) motywy dekoracyjny, 4) skrzywienie kręgosłupa, 5) platforma kontynentalna, 6) jednostka nateżenia prądu elektrycznego, 7) kwiat jesienny, 13) najdłuższa rzeka Europy Zachodniej, 14) sztuczny język międzynarodowy, 16) utwór poetycki, 17) prawy dopływ Odry, 18) Indianin, 19) grysik, 20) jezioro w Afryce, 21) małpa z rodziny koczokodanów, 22) pieśń żałobna: lamentacja, 23) np. podróżna, 25) powab, urok.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 10 lutego br.

### Rozwiązanie krzyżówki nr 3

**POZIOMO:** 1) tubus — kogut, 2) E) skaj — sten, F) Orley, G) kran — kar, 3) marka — atlas, 4) majoneż, 5) tran — rasa, 6) Allia, 7) karp — plan, 8) Oksywie, 9) sabat — sanie, 10) era, 11) tukan — dingo.

**PIONOWO:** A) temat — koszt, B) Rea, C) Birma — robak, D) kanapka,

E) skaj — sten, F) Orley, G) kran — kar, 3) marka — atlas, 4) majoneż, 5) tran — rasa, 6) Allia, 7) karp — plan, 8) Oksywie, 9) sabat — sanie, 10) era, 11) tukan — dingo.

Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 3, w wyniku losowania nagrody otrzymują: Maria Żuchowicz z Łodzi i Jan Kopacz z Żegiestowa.

Nagrody książkowe przesyłamy pocztą.



## HOROSKOP

**BARAN:** nie zawiedziesz czyichś oczekiwań i to przyczyni się do twojej dalszej kariery — musisz umiejętnie wykorzystać sprzyjającą ci sytuację, myśl przede wszystkim o własnych interesach.

**BYK:** do tej pory to była tylko zabawa, teraz zaczyna się trudniejsze chwile — jeśli potrafisz się zmobilizować, możesz odnieść wielkie sukcesy, ale i gorzka porażka może się zdarzyć.

**BLIŹNIĘTA:** nie przejmuj się tym wszystkim, co cię spotkało do tej pory, zapomnij przykre chwile i niepowodzenia — przed tobą bardzo dobry okres, w którym wszystko może ci się udać, musisz mieć wiele wiary w siebie.

**RAK:** potrzeba ci wiele dobrych rzeczy, aby ułożyć najlepiej kontakty z najbliższymi — mimo tego, że oni często prowokują niepotrzebne scysie, trzymaj nerwy na wodzy, nie dawaj się prowokować.

**LEW:** byłbyś znacznie uboższy, gdybyś mimo oporów nie zaakceptował pewnych propozycji, które na pierwszy rzut oka wydają się nieatrakcyjne.

**PANNA:** gdybyś chciał, czy nie, musisz zgodzić się na podjęcie nowych, skomplikowanych obowiązków — do sukcesu daleko, ale w ten sposób podreperujesz się psychicznie.

**WAGA:** teraz powinienes dobrze rozważyć wszystkie za i przeciw — decyduj się powoli, ale nie daj sobie wytrącić z rąk inicjatywy.

**SKORPION:** najlepiej czujesz się wtedy, gdy masz przed sobą wielkie zadania, albo wiele różnych problemów — nie zawsze jednak jest to jedyny sposób mobilizacji i... najlepszy.

**STRZELEC:** wyobraź sobie, że mogłoby być jeszcze gorzej, to co cię spotkało to tylko niepowodzenie, które przytrafia się każdemu — jeśli przytniesz to zbyt ambicjonalnie, możesz zapłacić się jeszcze bardziej.

**KOZIOROŻEC:** nie dawaj się w przepychanki z kimś, kto jest dla ciebie bardzo życiowy, choć nie zawsze to uzewnętrznia — lepiej być wyrozumiałym i dbać o ciepłe stosunki.

**WODNIK:** im mniej będziesz opowiadał o tym, jak sobie wyobrażasz przyszłe życie, tym lepiej dla ciebie — wielkie plany trzymaj na razie tylko dla siebie.

**RYBY:** uszczęśliwianie ludzi na siłę to prawie twoja specjalność — jeśli ktoś nie chce postępować według twoich wskazań, to jeszcze nie znaczy, że się z tobą nie liczy, bierz to pod uwagę.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (89)

## Pamiętnik sądeczanki

12 grudnia

Joachim zna pana Barbackiego z chóru Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, kółka dramatycznego i innych stowarzyszeń i znakomitych rodzin w Nowym Sączu, dość rozgałęzioną. Pan Leon jest młodszym bratem pana Władysława, adwokata (który ukończył prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim) ożenionego z panią Heleną z Lipaków. Są oni synami niezjącego już od kilku lat Jana Barbackiego, organisty i nauczyciela, i Anieli z Dydyńskich, córki właścicieli ziemskich spod Limanowej. Podobno rodzice

panny sprzeciwiali się jej małżeństwu ze skromnym bakałarzem i nastąpiło zerwanie rodzinnych stosunków. Małżeństwo okazało się udane, państwo Barbacky mieli kilkoro dzieci, wykształcili trzech synów. Pan Leon po ukończeniu seminarium nauczycielskiego objął posadę w szkole powszechnej imienia Adama Mickiewicza, ożenił się z panną Heleną Pawłowską. Czynnie włączył się w życie miasta, śpiewał w chórze, działał w Kasynie Miejskim, w „Sokole”, zasiadł w Radzie Miejskiej, występował na scenie. Państwo Leonostwo mieszkają w dworcu na początku ulicy Węgierskiej. Kilka lat temu sprowadził pan Leon do Nowego Sącza swych rodziców. Pan Jan Barbacki już zmarł, panią Anieli widuję niekiedy w kościele. Postawna, wytworna pani, klasyczne rysy, wygląda jak dama. Nic dziwnego, wszak jej matka podobno Potocka z domu.

Rozpisałam się dużo o tej rodzinie, gdyż interesują mnie ludzie z wyższej sfery, do której mnie coś pociąga.

Wczoraj byliśmy na przyjęciu imiennym u pana Damazego. Czas pędzi jak wiatr, sąsiad mieszka już rok przy naszej ulicy, a zdaje się, jakby dopiero się wprowadził. Pan Damazy zaprosił nas z Kaziem, Praksedą i Dominiką. Przyjechały obie siostry solenizanta — Pulcheria i Eleonora — i wyprawiły mu prawdziwie pańskie imienniny. Podano parówki na gorąco, półmisek z kielbasami, rybę po żydowsku i galarete, czyli jak mówią niektórzy — zimne nóżki. Pan Damazy częstował nalewką z glogu, od której krztusiłam się, bo nie jestem przyzwyczajona do alkoholu. Na koniec poczęstowano nas makownikiem z rodzynkami i wonnym, miękkim tortem z masą czekoladową. Tort podała pani Pulcheria na talerzykach z kruchej, drogocennej porcelany, pochodzących jeszcze z czasów dziadka pana Damazego. Gdy to usłyszałam, zadrała mi ręka, w której trzymałam tak zabytkową filizankę. Prakseida obejrzała filizanki i określiła jako porcelanę sewrską, której spora widziała w Wiedniu. Ucieszyłam się ze spostrzeżenia córki, ponieważ na imieninach byli też Nyftonowie i Olimpia patrzyła ze zdziwieniem na Praksedę oceniającą porcelanę. Oprócz nas i Nyftonów pan Damazy nie zaprosił nikogo z naszej ulicy. Było jakieś nieznane mi małżeństwo z Grodzkiego, pensjonowany kancelista z Wólek i kupiec z Rynku.

Nastroj panował wesoly, swobodny, humory mieliśmy różowe, tym bardziej, że do tortu pan Damazy otworzył flaszke porzeczkowego wina. Dawno nie miałam tyle przyjemności, co na tych imieninach. Rozmowa przy stole toczyła się najpierw poważna o polityce, porządkach w mieście, o ruchu socjalistycznym w warsztatach, potem mówiono o przygotowaniu do 600-lecia Nowego Sącza i o ojcu Syganski, piszącym w klastrozie pojezuickim historię naszego miasta. Dowiedziałam się wiele nowego, bo uważnie stuchałam mówczyni, oni nadawali ton rozmowie, kobiety mało odzywały się. Potem przeszliśmy na lekkie tematy, mówiliśmy o znanych ludziach, o naszych sąsiadach. Pan Damazy nalewał alkohol, częstował cygarami, jego siostry podsuwały smaczne dania. Pan Damazy to niezwykle człowiek. Ponieważ pani Pulcheria i Eleonora zostaną u brata na święta, zaprosimy ich na drugi dzień Bożego Narodzenia. Pierwszych dzień obchodzimy zwyczajowo w kręgu rodzinnym.

14 grudnia

Prakseida otrzymała dziś list z Wiednia. Otwierала go podniecona, z wypiekami na twarzy. Ja z Felicją i Dominiką stanęliśmy przy niej równie zaafektowane. Córka przeczytała list w milczeniu, potem przebiegła go drugi raz oczyma i wyraźnie posmutniała, przy-

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)